KOMUNIKATY INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

GDAŃSK – GRUDZIEŃ 1968

INSTYTUT BAŁTYCKI
Instytut Badawczo-Naukowy

KOMUNIKATY INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

ZESZYT DZIEWIĄTY

GDAŃSK, GRUDZIEŃ 1968

Redaktor: Stanisław Potocki

Adres Kolegium Redakcyjnego:
Gdańsk, Długi Targ 46/47 (Instytut Bałtycki)

III 0230
MUZEUM MORSKIE
BIBLIOTEKA
GDAŃSK
5547

Druk: Wojskowa Drukarnia w Gdyni, ul. Św. Piotra 12. Zam. nr 4230. E-9

Krzysztof Skubiszewski

POWRÓT GDAŃSKA W GRANICE RZECZYPOSPOLITEJ*

Do końca XVIII w. Gdańsk należał do Polski, podlegając władzy książąt lub królów polskich, aczkolwiek korzystał z szerokiej autonomii i samorządu już od XV w. Władztwo polskie uległo przerwie w okresie 1308—1454, kiedy to Gdańsk, zawładnięty przez Krzyżaków, pozostawał w granicach państwa zakonnego. Na skutek drugiego rozbioru (1793) Gdańsk przypadł Prusom i pozostawał pod ich suwerennością (pomijając okres formalnej niepodległości pod okupacją francuską 1807—1814) do chwili, kiedy wszedł w życie traktat wersalski.

Niepowodzenie wersalskiej koncepcji wolnego miasta w zastosowaniu do Gdańska, aneksja niemiecka w 1939 r. oraz wyłonienie się podczas wojny kwestii granic w Europie środkowej i wschodniej sprawiły, że w 1945 r. Gdańsk powrócił do Rzeczypospolitej.

Rozciągnięcie suwerenności polskiej na terytorium Wolnego Miasta Gdańska nie było aktem niespodziewanym ani zaskakującym dyplomację przy końcu wojny. Rząd polski poruszał sprawę rewizji granicy polsko-niemieckiej w rozmowach prowadzonych z aliantami już od pierwszego roku wojny, natomiast w dalszych jej latach, gdy zwycięstwo nad Niemcami stawało się bliższe, problem przyszłej granicy figurował stale w rokowaniach głównych mocarstw. Wśród mocarstw nie było zgody co do tego, jak daleko na zachód państwo polskie ma przesunąć swe granice. Jeszcze w Poczdamie Stany Zjednoczone i Wielka Brytania próbowały odroczyć definitywną decyzję: stąd formuła o „zawarciu pokoju" jako momencie, w którym dopiero miało nastąpić „ostateczne wyznaczenie nowej granicy Polski". W każdym jednak razie mocarstwa zgadzały się, że rewizja granic Polski na zachodzie i na północy jest konieczna, oraz że uzyskanie przez Polskę pewnych terytoriów nie podlega dyskusji. Do niespornych postulatów terytorialnych należał powrót Gdańska do Polski, połączony z likwidacją instytucji wolnego miasta. Również Niemcy gdańscy, żyjący dziś w Republice Federalnej i tam piszący o Gdańsku w duchu kwestionującym dzisiejsze polskie władztwo u ujścia Wisły, przyznają że w rozmowach dyplomatycznych aliantów z okresu wojny nie było wątpliwości co do tego, że po wojnie Gdańsk miał przypaść Polsce[1].

Po rozmowach w Paryżu i Londynie premier R.P., gen. Władysław Sikorski oświadczył 19 listopada 1939 r., że Francja i Wielka Brytania godzą się, aby Polska była silnym mocarstwem w rejonie Bałtyku. Premier dodał, iż pierwszą potrzebą Polski będzie szerszy dostęp do morza, niż to przewidywał traktat wersalski[2]. Sikorski nie wymienił *expressis verbis* Gdańska. Skoro jednak według klauzul wersalskich dostęp Polski do morza realizować się miał poprzez Gdańsk, szerszy, a więc lepszy dostęp do morza oznaczał, że Gdańsk wejdzie w granice Rzeczypospolitej. Dla przyszłości Gdańska pewne znaczenie miała również deklaracja p.o. ministra spraw zagranicznych R.P., złożona w Londynie dnia 24 września 1941. Przedstawiciel Polski powiedział m.in[3]: *Przyszłe granice Polski (...) muszą (...) zapewnić Polsce jej życiową konieczność szerokiego dostępu do morza, należycie chronionego przed obcą ingerencją (...). „Wolny dostęp do morza" zastrzeżony w 13 punkcie Deklaracji 14 Punktów prezydenta Wilsona, jako gwarancja niepodległości naszego kraju, musi tym razem stać się rzeczywiście wolnym i bezpiecznym.*

Ostatnie słowa były aluzją do instytucji wolnego miasta i do przeszkód, jakie między 1920 a 1939 r. organa Wolnego Miasta stawiały Polsce w swobodnym korzystaniu z morza poprzez port i obszar gdański. Deklaracja polskiego przedstawiciela była zastrzeżeniem, z jakim — za zgodą pozostałych państw alianckich — Polska przyjęła zasady sformułowane w Karcie atlantyckiej.

Szeroki dostęp do morza figurował również wśród celów wojennych określonych w uchwale Rady Narodowej w Londynie z 2 grudnia 1942[4]. O szerszym niż przed wojną dostępie Polski do Morza Bałtyckiego mówił w tym samym miesiącu premier R.P., odpowiadając na pytanie ty-

* Wyjątek z większej pracy na temat zachodniej i północnej granicy Polski po II wojnie światowej. Praca ukaże się nakładem Instytutu Bałtyckiego.

czące się powojennych dążeń terytorialnych Polski (postawiono je na konferencji prasowej w Chicago)[5]. Po swej wizycie w Waszyngtonie w grudniu 1942 r. Sikorski mógł zakomunikować Radzie Ministrów, że prezydent F.D. Roosevelt „zrozumiał również potrzebę włączenia Gdańska" do Polski[6]. Opracowany wkrótce potem memoriał wydziału europejskiego w Departamencie Stanu podkreślał potrzebę likwidacji enklaw dla „zapewnienia Polsce maksymalnego bezpieczeństwa w dostępie do morza"[7]. Formułując swe postulaty terytorialne przed konferencją teherańską, rząd R.P. *expressis verbis* domagał się przyznania Polsce m.in. Gdańska[8].

Po moskiewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych (19—30 października 1943) i po konferencji teherańskiej (26 listopada — 1 grudnia 1943), trzy wielkie mocarstwa zgadzały się, że w razie oparcia granicy polsko-radzieckiej na linii Curzona, Polska winna otrzymać duże obszary na północy i zachodzie, włączając w to terytorium Wolnego Miasta Gdańska. Projekt Churchilla uregulowania sprawy granic wschodnich i zachodnich, przedstawiony przez niego po powrocie z Teheranu w rozmowie z przedstawicielami rządu R.P. w Londynie, przewidywał że Polska otrzyma m.in. Gdańsk[9]. Przemawiając w Izbie Gmin w dniu 15 grudnia 1944 Churchill powiedział m.in.[10]: *Polska uzyska (...) na północy całe Prusy Wschodnie na zachód i południe od Królewca, łącznie z wielkim miastem i portem Gdańskiem, jednym z najwspanialszych miast i przystani świata, słynnym od wieków jako punkt skupiający handel bałtycki, a nawet światowy. Zamiast zagrożonego i sztucznego korytarza zbudowanego tak pracowicie po ostatniej wojnie, Polska rozciągnie się szeroko wzdłuż Bałtyku na dystansie wynoszącym przeszło 200 mil.*

Postulat wcielenia Gdańska do polski figurował w dokumencie wyrażającym wspólne stanowisko brytyjsko-amerykańskie przed konferencją krymską[11], jak również w podsumowaniu amerykańskich poglądów na granice Polski, sporządzonym w tym samym czasie[12]. W Jałcie nie mówiono osobno o Gdańsku, ale *passus* porozumienia trzech mocarstw z 11 lutego 1945: *Polska powinna uzyskać znaczny przyrost terytorialny na północy* bez wątpienia dotyczył również obszaru Wolnego Miasta. Potwierdza to interpretacja porozumienia, jaką dał Churchill w swym przemówieniu w Izbie Gmin w dniu 27 tegoż miesięca: *trzy mocarstwa obecnie zgodziły się, że Polska (...) na północy otrzyma z pewnością (...) wielkie miasto Gdańsk* (...)[13]. Roosevelt w podobny sposób referował treść formuły jałtańskiej. Mówiąc o „anomalii Wolnego Miasta Gdańska" prezydent Stanów Zjednoczonych wyraził pogląd, że miasto to *znajdzie się w korzystniejszej pozycji, jeśli będzie polskim*[14].

27 marca 1945 Gdańsk został uwolniony od okupanta niemieckiego i Armia Czerwona przekazała władzę cywilną nad obszarem Wolnego Miasta w ręce polskie. Dekret Rady Ministrów z 30 tegoż miesiąca[15] utworzył województwo gdańskie, w którego skład weszło „w całości terytorium byłego Wolnego Miasta Gdańska" (art. 2). Dekret postanawiał również, że całe prawo obowiązujące dotąd na tym terytorium traci moc „jako sprzeczne z ustrojem Demokratycznego Państwa Polskiego"; w miejsce prawa dotychczasowego „na obszar ten rozciąga się ustawodawstwo obowiązujące w pozostałej części województwa gdańskiego" (art. 3).

Na początku kwietnia 1945 r. rządy amerykański i brytyjski wyraziły wobec rządu ZSRR niezadowolenie i zaniepokojenie z tego powodu, że zarząd cywilny na pewnych obszarach, w tym również na terytorium b. Wolnego Miasta znalazł się w ręku władz polskich. Mocarstwa zachodnie uważały, iż decyzje tego rodzaju mogą zapadać tylko po porozumieniu się wszystkich okupantów Niemiec. Rząd radziecki raczej bagatelizował wątpliwości formułowane przez aliantów i podkreślał, że kompetencja cywilna władz polskich nie przesądza kwestii granic. Aczkolwiek z udostępnionej korespodencji dyplomatycznej[16] wynika, że wyjaśnienia radzieckie nie zadowoliły Londynu i Waszyngtonu, wymianę poglądów na temat zarządu polskiego przerwano, by wznowić ją na konferencji poczdamskiej, nie tyle jednak w przedmiocie terytorium gdańskiego, ile obszarów Rzeszy.

W protestach amerykańskim i brytyjskim chodziło po pierwsze o zasadę współdziałania mocarstw, po drugie o zapobieganie polityce faktów dokonanych, po trzecie — i to było najważniejsze — o utrzymanie stref okupacyjnych w Niemczech w poprzednio uzgodnionym rozmiarze i o nieprzesądzanie granicy polsko-niemieckiej przed zbliżającym się spotkaniem wielkiej trójki. Gdańsk i jego przynależność do Polski nie były przedmiotem sporu. Przed konferencją poczdamską wszystkie trzy mocarstwa zgodne były co do tego, że terytorium Wolnego Miasta Gdańska winno przypaść Polsce.

Rząd radziecki już od lipca 1944 r. deklarował się na rzecz linii Odry i Nysy Łużyckiej jako przyszłej granicy polsko-niemieckiej, co automatycznie oznaczało, że również terytorium Wolnego Miasta znajdzie się w granicach Rzeczypospolitej. Z oświadczenia marszałka C.K. Żukowa, złożonego na krótko przed rozpoczęciem konferencji wynikało, że nie traktuje on terytorium gdańskiego jako należącego do strefy okupacyjnej ZSRR[17]. Stany Zjednoczone uważały, że Wolne Miasto Gdańsk winno przypaść Polsce[18], podobnego zdania była Wielka Brytania[19]. Niektóre dokumenty amerykańskie sprzed konferencji poczdamskiej nazywały Wolne Miasto byłym, czyli wyrażały pogląd, że twór ten przestał istnieć.

W Poczdamie problem przynależności Gdańska nie był w ogóle dyskutowany, wszakże układ poczdamski z 2 sierpnia 1945[20] w sprawie zachodniej granicy polskiej wymienia Wolne Miasto Gdańsk. W układzie *trzej szefowie rządów zgadzają się, że zanim nastąpi ostateczne ustalenie granic Polski, byłe terytoria niemieckie* — opisane w układzie — *włączając obszar Wolnego Miasta Gdańska pozostają pod zarządem państwa polskiego i dla tych celów nie będą uważane za część radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech.*

Wkrótce po konferencji poczdamskiej brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Ernestowi Bevinowi zadano w Izbie Gmin pytanie (31 października 1945): *jaki jest teraz status międzynarodowy Gdańska; czy Gdańsk jest nadal państwem stosownie do art. 100—108 traktatu wersalskiego; ewentualnie kiedy i z mocy jakiego zabiegu prawnego przestał być państwem?*

Odpowiedź Bevina brzmiała następująco[21]: *Zdaniem rządu Jego Królewskiej Mości położenie prawne Wolnego Miasta Gdańska jest niezmienione i pozostaje takim, zanim nie ulegnie ponownemu ustaleniu przy zawieraniu pokoju. Jak Izbie wiadomo, położenie Gdańska de facto polega na tym, że został on umieszczony pod zarządem państwa polskiego na podstawie układu zawartego na konferencji poczdamskiej pomiędzy rządem Jego Królewskiej Mości, rządem Stanów Zjednoczonych oraz rządem radzieckim.*

Kolejno należy rozpatrzyć następujące kwestie prawne:

a) jaka była treść i skutki prawne polskiego dekretu o utworzeniu województwa gdańskiego,

b) na jakiej podstawie prawnej trzy mocarstwa zajęły się Gdańskiem na konferencji poczdamskiej, oraz

c) czy mimo dekretu polskiego oraz układu poczdamskiego Wolne Miasto Gdańsk nadal istnieje, tj. czy przetrwało wydarzenia między 1 września 1939 a 1 sierpnia 1945.

a) Aby wyjaśnić treść i skutki prawne dekretu z 30 marca 1945 należy cofnąć się do opisanych wyżej wydarzeń z 1 września 1939. Agresja niemiecka, zajęcie Wolnego Miasta siłą, aneksja Wolnego Miasta przez Rzeszę oraz brak międzynarodowego uznania aneksji spowodowały, że Niemcy nie rozciągnęły skutecznie swej suwerenności na terytorium Wolnego Miasta Gdańska. Ale brak uznania nie oznaczał, iż Wolne Miasto będzie nadal istnieć po wojnie. Przecież ono samo — przez akcję swych władz — uczestniczyło w agresji i aneksji, dokonało samolikwidacji faktycznej. W miarę jak klęska Niemiec zbliżała się, a kwestia granic w Europie wschodniej i środkowej komplikowała się, utwierdzała się czysto negatywna konsekwencja braku uznania, mianowicie bezskuteczność aneksji niemieckiej. Nie było natomiast przesłanek do tego, iżby twierdzić, że po usunięciu z Gdańska faktycznej władzy Rzeszy, instytucja wolnego miasta odrodzi się w prawie i w życiu.

Aneksja Wolnego Miasta przez Rzeszę nie została uznana przez państwa alianckie. Brak uznania nie oznaczał, że państwa te, zwłaszcza mocarstwa, mają zamiar odbudować instytucję wolnego miasta według modelu wersalskiego. Brak uznania oznaczał, iż dla aliantów suwerenność Rzeszy nad Wolnym Miastem nie istniała. Liczne oświadczenia z czasów wojny wskazują, iż zamiarem mocarstw było, aby Gdańsk przypadł Polsce, a nieudany zaś eksperyment z Wolnym Miastem nie powtórzył się.

Dekret marcowy dał wyraz stanowisku, iż Polska jest przeciwna odbudowie Wolnego Miasta Gdańska po faktycznej tegoż likwidacji przez organa Wolnego Miasta i przez Rzeszę. W dekrecie nie ma przepisu, który by wyraźnie wcielał terytorium Wolnego Miasta do Polski albo wyraźnie stwierdzał, że terytorium to już znajduje się w granicach państwa. Z drugiej strony nie wydaje się, aby dekret sprawę przynależności terytorium gdańskiego pozostawiał otwartą, a na razie przygotowywał przyszłe przyłączenie Gdańska do Polski i regulował administrację tego terytorium.

Rozciągnięcie suwerenności polskiej na terytorium b. Wolnego Miasta Gdańska nie dokonało się poprzez jeden akt, lecz nastąpiło w wyniku szeregu posunięć ze strony państwa polskiego. Wśród tych posunięć dekret marcowy ma rolę pierwszorzędną, ale nie wyłączną. Dekret bowiem mówi o byłym Wolnym Mieście Gdańsku, czyli sam nie likwiduje terytorialnej i innej odrębności Wolnego Miasta, lecz raczej stwierdza, że odrębności tej nie ma, a instytucja wolnego terytorium w Gdańsku przestała istnieć. Dekret marcowy zbiegł się w czasie z początkami władzy polskiej w Gdańsku. Dekretu nie da się uważać za wcielenie Wolnego Miasta do Polski w drodze ustawodawczej, bowiem materia była zbyt doniosła, aby ustawodawca — jeśli miał intencję inkorporować Wolne Miasto tym właśnie aktem — nie powiedział tego wyraźnie. W każdym razie dekret był najważniejszym krokiem państwa w kierunku inkorporacji. Połączył bowiem powiaty należące do przedwojennego terytorium R.P. (gdyńsko-grodzki, kartuski, morski, starogardzki, kościerski i tczewski) z terytorium b. Wolnego Maista w jedną całość administracyjną (art. 2). Całość ta, czyli województwo gdańskie, nie otrzymała specjalnego statutu, lecz rządzona była od początku na równi z resztą ziem polskich. Dekret uchylił całe prawo dotąd obowiązujące na terytorium Wolnego Miasta, „jako sprzeczne z ustrojem Demokratycznego Państwa Polskiego" (art. 3 ust. 1). A zatem dekret traktował to terytorium jako część składową terytorium polskiego. Gdyby bowiem terytorium Wolnego Miasta Gdańska nie było polskie, tj. gdyby było terytorium obcym (zagranicznym), sprzeczność prawa miejscowego z ustrojem polskim w ogóle by nie wchodziła w rachubę. Przepis dekretu, który na terytorium b. Wolnego Miasta rozciągnął prawo obowiązujące w powiatach przedwojennego województwa pomorskiego (obecnie włączonych do województwa gdańskiego), potwierdza interpretację, że ustawodawca uważał terytorium Wolnego Miasta za część terytorium Polski[22].

W 1945 r. Polska nie miała obowiązku szanować odrębności terytorium Wolnego Miasta Gdańska od swego terytorium i w ogóle nie miała obowiązku restytuować lub pomagać w restytucji organów i urządzeń Wolnego Miasta. Niemcy i Wolne Miasto Gdańsk naruszały bardzo poważnie klauzule traktatu wersalskiego, nie mogą więc na te klauzule powoływać się wobec Polski[23]. Polska w 1945 r. nie miała już żadnych zobowiązań z art. 100—108 traktatu wersalskiego wobec Niemiec i Wolnego Miasta Gdańska (wo-

bec tego ostatniego nie miała również żadnych zobowiązań z konwencji paryskiej i innych umów polsko-gdańskich). Ani więc Niemcy (którekolwiek państwo i rząd niemiecki), ani Wolne Miasto Gdańsk (gdyby istniało), nie mogły i nie mogą pod względem prawnym zaczepić suwerenności polskiej na terytorium opisanym w art. 100 traktatu wersalskiego.

Liga Narodów zachowała się biernie wobec dekretu marcowego i polskiego władztwa na obszarze b. Wolnego Miasta; nie było żadnego protestu z jej strony. Liga Narodów nie usiłowała restytuować Wolnego Miasta Gdańska, ani przywrócić swych kompetencji, wynikających z art. 102 i 103 traktatu wersalskiego. W 1946 r. Liga Narodów uległa rozwiązaniu, a jej kompetencje, wypływające z art. 102 i 103 traktatu wersalskiego, nie przeszły na Organizację Narodów Zjednoczonych albo na inną organizację sukcesyjną. Kompetencje te wygasły i Polska nie miała już żadnych zobowiązań wobec organizacji międzynarodowej w przedmiocie Gdańska.

Przypomnieć należy w tym miejscu informację podaną wyżej, że terytorium Wolnego Miasta Gdańska nie podlegało niczyjej suwerenności. Z chwilą, gdy ustały obowiązki Polski wobec Wolnego Miasta, jako osoby prawnej i wobec Ligi Narodów, z tytułu klauzul gdańskich traktatu wersalskiego, Polska mogła była legalnie rozciągnąć swą suwerenność na to terytorium, jeżeli nie było protestu ze strony innych niż Niemcy kontrahentów traktatu wersalskiego. Protestu takiego nikt nie złożył. Rozciągnięcie suwerenności polskiej na terytorium b. Wolnego Miasta nie było aneksją. Przedmiotem aneksji może być wyłącznie terytorium podlegające suwerenności drugiego państwa, Wolne Miasto zaś państwem nie było. Już więc samo pojęcie aneksji wyklucza, aby dało się przy jego pomocy zdefiniować działanie Polski wobec Gdańska.

b) W świetle tego, co napisano w punkcie a), powstaje pytanie, czy prawnie rzecz biorąc, potrzebne było, aby mocarstwa uczestniczące w konferencji poczdamskiej wypowiedziały się w sprawie przynależności b. Wolnego Miasta Gdańska do Polski. Na jakiej podstawie prawnej mogły one zabierać głos co do przyszłości Gdańska? Nie chodzi tu o aspekt polityczny zagadnienia. Aspekt ten nie budził wątpliwości; w 1945 r. zwycięskie mocarstwa uważały, że do nich należą polityczne decyzje we wszystkich ważniejszych kwestiach europejskich.

Tytuł prawny mocarstw do zajmowania się Gdańskiem nie był jasny. Tylko jedno z nich, mianowicie Wielka Brytania, miało tytuł płynący z traktatu wersalskiego. ZSRR i Stany Zjednoczone nie były stronami tego traktatu.

Tytuł brytyjski był taki sam jak tytuł każdego innego kontrahenta w traktacie wersalskim, który nie był nieprzyjacielem Narodów Zjednoczonych podczas drugiej wojny światowej. Każdy taki kontrahent, a więc również Wielka Brytania, mógł upomnieć się o to, aby klauzule traktatu, niewygasłe na skutek wojny (tj. klauzule, które tworzyły trwały porządek rzeczy), zostały ponownie wprowadzone w życie. Otóż Wielka Brytania *in puncto* Gdańska takiego żądania nie wysunęła, a pozostałe państwa-strony traktatu wersalskiego zachowywały bierność i milczenie wobec poczynań polskich w Gdańsku w 1945 r. Dyplomacja brytyjska uważała, iż terytorium Wolnego Miasta Gdańska powinno znaleźć się w granicach Rzeczypospolitej. Wprawdzie na wiosnę 1945 r. Waszyngton i Londyn wyrażały niezadowolenie lub nawet protest z powodu cywilnego zarządu polskiego w zajętym przez Armię Czerwoną Gdańsku. Oba rządy nie kwestionowały ewentualnej przynależności terytorium Wolnego Miasta do Polski w przyszłości, lecz krytykowały decyzję ZSRR, którą uważały za przedwczesną i niezgodną z protokółem mocarstw w sprawie stref okupacyjnych.

Natomiast ani Wielka Brytania, ani Francja (Japonia i Włochy nie wchodziły w rachubę) nie miały żadnego specjalnego tytułu z mocy art. 100 traktatu wersalskiego. Koimperium czterech głównych mocarstw sprzymierżonych z 1919 r. nad Gdańskiem skończyło się definitywnie w 1920 r., tj. wówczas, gdy mocarstwa utworzyły Wolne Miasto. Po tym akcie kreacyjnym nie było już prawnej możliwości, by powrócić kiedykolwiek do koimperium mocarstw, chyba że strony traktatu wersalskiego zawarłyby nową umowę tej treści (przypadek prawnie mało prawdopodobny i nie do pomyślenia w politycznej sytuacji roku 1945). Mocarstwa definitywnie utraciły swą łączną i wspólną suwerenność nad terytorium określonym w art. 100 traktatu wersalskiego. Ich dawna i zlokalizowana władza nad Gdańskiem nie mogła odżyć w 1945 r.; nie była więc źródłem jakichkolwiek uprawnień lub kompetencji.

Nie wydaje się również, aby wspomniany już protokół z 12 września 1944 w sprawie stref okupacyjnych[24] tyczył się terytorium Wolnego Miasta Gdańska, a tym samym dawał (na jakiej podstawie?) mocarstwom kompetencję, by rozstrzygały o losie tego terytorium. Paragraf 1 protokołu mówi o okupacji Niemiec w granicach z dnia 31 grudnia 1937, czyli okupacji na obszarze, który nie obejmował Wolnego Miasta. Ustęp zaś poświęcony strefie wschodniej (w paragrafie 2) również zajmuje się tylko terytorium niemieckim, mianowicie pewną częścią tego terytorium, położoną na wschód od linii określonej w protokóle. Żadne z mocarstw podpisujących protokół nie uważało, iż Wolne Miasto Gdańsk — dla celów okupacji lub pod innym względem — było częścią Niemiec.

Cztery mocarstwa mogły tylko legalnie przejąć, i w rzeczywistości w dniu 5 czerwca 1945 przejęły, najwyższą władzę w Niemczech. Ale władza ta kończyła się na granicach Niemiec. Mocarstwa nie miały najwyższej władzy na terytorium gdańskim. Mocarstwa miały kompetencję dysponować terytorium niemieckim i zmieniać granice Niemiec, nie zaś inne granice. Polska rozciągnęła swoją suwerenność na terytorium b. Wolnego Miasta Gdańska *suo iure*, nie zaś z mocy upoważnienia mocarstw. Polska nie otrzymała władzy nad Gdańskiem dopiero w dniu 2 sierpnia 1945 — z rąk mocarstw.

Passus gdański w układzie poczdamskim nie znaczy więc, że Polska otrzymała obszar Wolnego Miasta od 3 mocarstw. Mocarstwa nie mogły pod względem prawnym dać Polsce tego, nad czym same władzy nie miały. Wzmianka o Gdańsku jest wskazówką, że obszar b. Wolnego Miasta — zajęty przez siły zbrojne ZSRR podczas działań wojennych — nie podlega żadnej okupacji lub zarządowi okupacyjnemu ze strony mocarstw, w szczególności ZSRR. Określenie zaś „byłe wolne miasto Gdańsk" przypomniało, że Wolne Miasto już nie istnieje. *Passus* gdański w układzie poczdamskim można rozumieć również w ten sposób, że po wydarzeniach z wiosny 1945 r. sytuacja prawna Wolnego Miasta Gdańska nie była jasna i na konferencji poczdamskiej mocarstwa postanowiły usunąć wątpliwości w sensie wyżej określonym. Oświadczenie Bevina wprawdzie powoływało się na układ poczdamski, ale nie jest z nim zgodne. W Poczdamie bowiem mocarstwa postanowiły odroczyć do chwili zawarcia pokoju sprawę granicy zachodniej państwa polskiego, czyli granicy z Niemcami, nie zaś granicy na północy, z dawnym Wolnym Miastem. Klauzula poczdamska dotycząca traktatu pokojowego — cokolwiek by znaczyła wówczas lub teraz — nie ma zastosowania do terytorium b. Wolnego Miasta Gdańska. Układ poczdamski nie pozostawia wątpliwości co do tego, że mocarstwa nie zamierzały i nie zamierzają odbudować instytucji wolnego terytorium (miasta) w Gdańsku.

Układ poczdamski traktuje „byłe wolne miasto Gdańsk" i „byłe terytorium niemieckie" niejako na równi, jak gdyby ich położenie prawne było identyczne. Jest to przejaw niestaranności (nie jedyny zresztą), z jaką redagowano doniosłe dokumenty międzynarodowe przy końcu drugiej wojny światowej. Nie jest jasne dlaczego dekret o zarządzie Ziem Odzyskanych z 13 listopada 1945[25] identyfikował położenie prawne tych dwóch obszarów. Nie wydaje się bowiem, aby uwypuklenie różnicy prawnej w czymkolwiek osłabiało stanowisko polityczne państwa polskiego. Kwestia ma obecnie znaczenie historyczne, ponieważ tyczy się przepisów prawa polskiego sprzed z górą 22 lat. Dzisiaj nie ma różnicy prawnej w położeniu z jednej strony Gdańska, z drugiej zaś Wrocławia, Szczecina lub Olsztyna. Historycznie rzeczy biorąc, Gdańsk bardziej niż jakakolwiek inna część nowych ziem Rzeczypospolitej ma tytuł do tego, by nazywać się ziemią odzyskaną.

Dodać można, iż w organizacji kościoła rzymsko-katolickiego na terytorium gdańskim zaznaczyła się po pewnym czasie prawna różnica między „byłymi terytoriami niemieckimi" a „byłym wolnym miastem Gdańskiem". Do 1953 r. sytuacja prawnokościelna diecezji gdańskiej nie różniła się niczym od reszty nowych ziem, jakie Polska uzyskała w 1945 r. 20 kwietnia 1953 Stolica Apostolska mianowała koadiutora przydanego gdańskiej stolicy biskupiej (*coadiutor sedi datus*). Koadiutor taki nie był mianowany gdzie indziej na Ziemiach Odzyskanych. Decyzja papieska podkreślała więc szczególnie silny związek diecezji gdańskiej z organizacją kościelną w Polsce. Odtąd bowiem w Gdańsku miał funkcjonować dygnitarz kościelny, który nie był delegatem arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego, lecz działał *suo iure*. Koadiutor objął urząd w październiku 1956 r. W kilka dni po śmierci ordynariusza gdańskiego (który po II wojnie światowej zamieszkał w Düsseldorfie) Stolica Apostolska mianowała koadiutora ordynariuszem diecezji gdańskiej (9 marca 1964)[26]. Tak więc terytorium b. Wolnego Miasta Gdańska ma ustabilizowaną i normalną organizację kościelną identyczną z przedwojennym obszarem Rzeczypospolitej.

c) Organizacje Niemców gdańskich, działające w Republice Federalnej, twierdzą że Wolne Miasto Gdańsk istnieje nadal. Organizacje te podkreślają, że Wolne Miasto zawsze było i jest państwem, a zatem korzysta z takiej samej ochrony w prawie międzynarodowym, jak inne państwa. Niemcy gdańscy zapominają o swym haśle przedwojennym *zurück zum Reich* i podkreślają, że Wolne Miasto padło ofiarą agresji, podobnie jak inne państwa, teraz zaś jego dawny statut prawny winien być przywrócony. Organizacje te to Związek Gdańszczan (*Bund der Danziger*, stowarzyszenie należące do kategorii ziomkostw), następnie Rada Gdańszczan (*Rat der Danziger*) oraz jej organ wykonawczy — Przedstawicielstwo Wolnego Miasta Gdańska (*Vertretung der Freien Stadt Danzig*)[27].

Ideę Wolnego Miasta Gdańska podtrzymują niektórzy prawnicy pochodzenia gdańskiego i piszący w Republice Federalnej. Hans Victor Böttcher napisał książkę, aby uzasadnić pogląd, iż Wolne Miasto Gdańsk „dzisiaj wciąż jeszcze jest państwem w znaczeniu prawa narodów". Böttcher i niektórzy inni autorzy w Republice Federalnej zaczepiają legalność władztwa polskiego na terytorium b. Wolnego Miasta. Uważają oni, że terytorium to w 1945 r. podlegało okupacji wojennej, czyli reżimowi prawnemu, który wyklucza aneksję[28]. Poprzednie wywody (punkty: a i b) wydają się być dostatecznie szczegółową odpowiedzią na ten argument. Niemcy gdańscy twierdzą, że Gdańsk był częścią wschodniej strefy okupacyjnej[29], Polska zaś nie mogła nabyć Gdańska ani przez wykonanie prawa do samostanowienia, ani przez podbój[30]. Polska nie opiera się na żadnym z tych dwu argumentów, pogląd zaś, jakoby Gdańsk należał do strefy wschodniej nie ma pokrycia w protokóle mocarstw w sprawie stref i w układzie poczdamskim. Pogląd ten jest niezgodny z praktyką okupacyjną i *implicite* uznaje legalność aneksji niemieckiej z 1939 r.

Poglądy prawników niemieckich (w odróżnieniu od gdańskich) na dalsze trwanie Wolnego Miasta dalekie są do jednomyślności[31].

Böttcher przyznaje, że upływ czasu i trwałość polskiego władania sprawiają, że coraz trudniej będzie utrzymać pogląd, że Wolne Miasto Gdańsk nadal istnieje. Pogląd ten staje się — jego zdaniem — coraz bardziej fikcyjny. *Im dłużej trwa stan zawieszenia, tym silniejsze będzie działanie zasady efektywności, a przez to (powiększać się będzie) dysproporcja pomiędzy zachowawczą ciąg-*

łością a twórczą efektywnością (...). Jeżeli stosunki w Gdańsku pozostaną niezmienione, fakty (...) ukształtują z czasem nowy stan prawny[32].

Otóż nowy stan prawny już się dawno ukształtował. Oświadczenie brytyjskiego ministra spraw zagranicznych sprzed 22 lat straciło aktualność i nie odzwierciedla dzisiejszego poglądu rządu brytyjskiego[33]. Jeżeli państwa zachodnie niekiedy jeszcze oświadczają, że dopiero traktat pokoju ureguluje granice Niemiec, to nie wypowiadają się one tym samym w przedmiocie Gdańska, lecz w przedmiocie granicy polsko-niemieckiej. Podczas swej wizyty w Polsce we wrześniu 1967 r. prezydent Francji, gen. Charles de Gaulle podkreślał przynależność Gdańska do Polski[34]. Gdańsk przestał być zagadnieniem spornym w polityce międzynarodowej, a znakomita większość państw wyraźnie lub milcząco uznaje, że Polska ma suwerenność na terytorium b. Wolnego Miasta. Rząd Republiki Federalnej nie zgłasza pretensji do tego terytorium.

Po zakończeniu działań wojennych niektóre organa w okupowanych Niemczech i niektóre obce państwa uważały Gdańszczan za mających nadal obywatelstwo Wolnego Miasta. Fakt ten nie mógł sam przez się powodować, iż korporacja gdańska nadal istniała w prawie. Zresztą praktyka w tej mierze była niejednolita.

Ustawa Rzeszy z 1 września 1939 w § 2 stanowiła, że obywatele Wolnego Miasta nabyli niemiecką przynależność państwową. Wszystko co Rzesza uczyniła wobec Wolnego Miasta od dnia aneksji było bezskuteczne, toteż w niektórych państwach alianckich podczas wojny i bezpośrednio po wojnie rozróżniano nadal obywateli gdańskich od obywateli niemieckich. Rozróżnienie to było zwłaszcza aktualne w sprawach tyczących się majątku nieprzyjacielskiego. Osoby mające przed 1 września 1939 obywatelstwo Wolnego Miasta również po tej dacie — mimo nadania im obywatelstwa Rzeszy — nie były uważane za osoby nieprzyjacielskie. Natomiast w okupowanych Niemczech alianci zarzucili to rozróżnienie i traktowali Gdańszczan tak, jak obywateli niemieckich[35] albo wręcz uważali ich za obywateli niemieckich[36].

W Republice Federalnej sprawa obywatelstwa Gdańszczan nie była regulowana przez kilka lat. Uważano ich jednak za obywateli niemieckich, szczególnie opierając się na orzeczeniu Federalnego Sądu Konstytucyjnego z 28 maja 1952[37]. Sąd przyjął pogląd, że przymusowe nadanie obywatelstwa jest skuteczne, jeśli poprzednia władza państwowa nie upomina się o daną osobę. Orzeczenie sądu nie tyczyło się Gdańszczanina, lecz Niemca sudeckiego; stało się wszakże precedensem. Okólnik federalnego ministra spraw wewnętrznych z 7 czerwca 1952 zastosował orzeczenie sądu *expressis verbis* do Gdańszczan narodowości niemieckiej. Ministerstwo spraw zagranicznych zajmowało początkowo odmienne stanowisko[38], później jednak przyłączyło się do poglądu ministra spraw wewnętrznych[39]. Ustawa federalna o uregulowaniu kwestii przynależności państwowej z 22 lutego 1955[40] uważa obywateli Wolnego Miasta Gdańska za obywateli niemieckich, chyba że odrzucili oni obywatelstwo niemieckie w drodze wyraźnej deklaracji, albo uczynili to w ciągu roku od wejścia ustawy w życie (§ 1 ust. 1d, § 3 oraz § 5).

Zresztą konkretne kwestie administracyjne rozstrzygane bywają, zwłaszcza przez administrację brytyjską, nie tyle pryncypialnie, ile pragmatycznie. Podczas okupacji Niemiec w strefie brytyjskiej i francuskiej odmawiano b. urzędnikom gdańskim zaopatrzenia emerytalnego, ponieważ nie traktowano ich jako urzędników niemieckich. Jednocześnie w tych samych strefach Niemców gdańskich uważano za obywateli niemieckich[41].

Likwidacja Wolnego Miasta Gdańska jest rezultatem wojny. W 1919 r. Polska była przeciwna utworzeniu Wolnego Miasta. Gdy jednak mocarstwa podjęły decyzję, Polska ją przyjęła i do końca pokoju lojalnie podtrzymywała istnienie tego sztucznego i skomplikowanego tworu. Polska nie ingerowała w wewnętrzny rozwój niemieckiej społeczności w Gdańsku, aczkolwiek rozwój ten odbywał się w kierunku sprzecznym z interesami państwa polskiego.

Instytucja Wolnego Miasta Gdańska mogła była się utrzymać tylko przy nieprzerwanym pokoju. Instytucję tę zniszczyła Rzesza przy walnym udziale samego Wolnego Miasta i Niemców gdańskich. Dzisiaj Niemcy gdańscy wołają, że dzieje im się krzywda, ponieważ wysiedlono ich z Gdańska, a Wolne Miasto przestało istnieć. Nie bez powodu ostatni Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku napisał: *Niemiecką mentalność charakteryzuje bardzo krótka pamięć o przebiegu kryzysu politycznego. W Niemczech zawsze dostrzega się tylko ostatni aspekt, całkowicie zaś zapomina się o przyczynach*[42].

Minister Beck przewidywał jeszcze przed 1 września 1939, że *jeśli wojna wybuchnie, to po ostatecznym zwycięstwie będzie trzeba liczyć się z realiami gospodarczymi i historycznymi na korzyść Polski*[43]. W 1939 r. Polska ostrzegła Wolne Miasto, iż polityka faktów dokonanych, prowadzona przez organa gdańskie, może doprowadzić do najpoważniejszych konsekwencji[44]. Jedną z tych konsekwencji jest dziś definitywne zniknięcie Wolnego Miasta Gdańska z politycznej mapy wybrzeża bałtyckiego.

Historia Wolnego Miasta Gdańska i niepowodzenie całej idei, która legła u podstaw tego tworu, są bardzo pouczające dla współczesnego rozwoju stosunków i polityki pomiędzy Polską a Niemcami. Współżycie i współistnienie Polski i Niemiec — aby układały się pomyślnie — wymaga, aby interesy obu państw nie krzyżowały się, a zwłaszcza na tym samym terytorium lub w tej samej strefie. Pokój między Polską i Niemcami będzie miał lepsze szanse na to, by przetrwać i utrwalić się, jeśli w stosunkach polsko-niemieckich nie będzie takich punktów zapalnych i źródeł konfliktów, jak mniejszość niemiecka w Polsce lub próba synchronizowania interesów polskich i niemieckich według modelu Wolnego Miasta Gdańska albo według pomysłów kondominium polsko-niemieckiego nad Odrą i Nysą[45]. Historia Gdańska w latach 1920—1939 wykazała, że współpracy pomiędzy państwami

i odrębnymi społecznościami nie da się stworzyć w drodze *teoretycznego myślenia improwizujących prawników międzynarodowych*[46]. Takiej współpracy na dłuższą metę najlepiej służą jasne decyzje, choćby ciężkie były dla współczesnych pokoleń: wyraźnie rozgraniczenie sfer władania, stworzenie państw o jednolitym składzie narodowym, likwidacja tworów terytorialnych, gdzie ścierają się różne interesy i gdzie dawne konflikty nie kończą się, a powstają nowe. W 1945 r. położono zdrowy i mocny fundament pod rozwój pomyślny stosunków polsko-niemieckich. Przejawem obrotu spraw ku dobremu była likwidacja patologicznego tworu wolnego miasta, który systematycznie zatruwał atmosferę polityczną między Polską a Niemcami.

PRZYPISY

[1] H. V. Böttcher: Die völkerrechtliche Lage der Freien Stadt Danzig seit 1945. Göttingen 1958.

S. 124: Bezüglich Danzigs und Ostpreussens bestand aber einhellig die Absicht, diese Gebiete an Polen anzuschliessen.

S. 126: Insbesondere stand der Plan, Danzig den Polen zu geben, von vornherein fest.

[2] War and Peace Aims of the United Nations. Edited by Louise W. Holborn. Boston 1943; t. 1, s. 450.

[3] Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów, Warszawa 1965 (na prawach rękopisu); s. 236.

Documents on American Foreign Relations; t IV, s. 220.

[4] War and Peace Aims, t. 1, s. 481—482.

[5] 18 grudnia 1942, tamże, s. 482—483.

[6] Sprawozdanie z 21 stycznia 1943, tekst w Archiwum Instytutu Historycznego im. Gen. Wł. Sikorskiego w Londynie, przytacza Włodzimierz T. Kowalski: ZSRR a granica na Odrze i Nysie Łużyckiej 1941—1945. Warszawa 1965; s. 65.

[7] Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers, 1942; s. 205—207, przytacza Kowalski, op. cit., s. 65—66.

Stanowisko to powtórzył prez. Roosevelt w rozmowie w dniu 28 lipca 1943 z amb. J. Ciechanowskim i emisariuszem Armii Krajowej, J. Karskim. W: Quellen zur Entstehung der Oder-Neisse-Linie. Stuttgart 1956; s. 54—55.

[8] Memorandum z 16 listopada 1943. W: Sprawa polska..., s. 418.

[9] Rozmowa z dnia 20 stycznia 1944 — memoriał ambasadora R. P. w Waszyngtonie: Archiwum Departamentu Stanu, nr 760C. 61/2198, przedrukowany w: Marjorie M. Whiteman: Digest of International Law, Washington 1964; t. 3, s. 230 (wzmianka o Gdańsku na s. 231).

[10] Parliamentary Debates, House of Commons, seria 5, t. 406, szpalta 1483 i nast., przekład przytoczonego fragmentu: Sprawa polska..., s. 648—649.

[11] Pkt. 7 depeszy min. Edena z 1 lutego 1945, Foreign Relations, 1945, Conferences at Malta and Yalta, s. 508.

[12] Tamże, s. 188—189, 230 i 510.

[13] Parliamentary Debates, House of Commons, seria 5, t. 408, szpalta 1277.

[14] Przemówienie do obu Izb Kongresu z 1 marca 1945, Departament of State Bulletin, t. XII, 1945, s. 321 i 325.

[15] Dz. U. 1945, nr 11, poz. 57. Dekret nabrał mocy w dniu 7 kwietnia 1945.

[16] Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers. The Conference of Berlin (The Potsdam Conference) 1945. Washington 1960; t. I, s. 743, przypis 4.

[17] Tamże, s. 755—756.

[18] Tamże, s. 742, 743 i 752.

[19] Tamże, s. 780.

[20] Tamże, t. II, s. 1491 (protokół) i 1509 (komunikat). Przekład polski komunikatu w Zbiorze Dokumentów, 1946, s. 27.

[21] Parliamentary Debates, House of Commons,, seria 5, t. 415, szpalty 406—407, tamże pytanie.

[22] Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z 7 maja 1945 rozciągało na „odzyskany obszar byłego Wolnego Miasta Gdańska" właściwość miejscową Sądu Apelacyjnego w Toruniu (§ 1). W samym Gdańsku rozporządzenie utworzyło Sąd Okręgowy i Sąd Grodzki, „których okręgi obejmują obszar byłego Wolnego Miasta Gdańska" (§ 2), Dz. U. 1945, nr 18, poz. 103.

Por. rozporządzenie Ministra Skarbu z 25 maja 1945, Washington 1955; s. 118 i 121.

[23] L. Ehrlich: Suwerenność Polski na Ziemiach Odzyskanych. Zagadnienia prawne. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego". Prawo 1959, nr 6, s. 18.

[24] Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers. The Conferences at Malta and Yalta 1945, § 1, tamże, nr 21, poz. 127.

[25] Dz. U. 1945, nr 51, poz. 295.

[26] E. Brzoska: Das Bistum Danzig und der Heilige Stuhl. „Frankfurter Allgemeine Zeitung" nr 72 z 25 marca 1964.

K. Sosnowski: Le probleme des droits de la Pologne dans le domaine de l'organisation ècclésiastique a Dantzig. „Cahiers Pologne — Allemagne" nr 2, 1964; s. 83—88.

[27] Die Vertretung der Freien Stadt Danzig. Memorandum an die UNO und sämtliche Mitgliedstaaten der UNO, Sommer 1948. Memoriał ten stoi na gruncie nielegalności rozporządzenia Senatu z 23 sierpnia 1939 i aneksji z 1 września tegoż roku. Memoriał podkreśla iż Wolne Miasto Gdańsk istnieje nadal, a Polska ma tylko zarząd nad terytorium gdańskim. Memoriał powtarza przedwojenną tezę gdańską, iż Wolne Miasto było państwem oraz twierdzi, że obywatelstwo Wolnego Miasta nadal istnieje.

Pöttcher, op. cit., s. 48—49 oraz Sternfeld Norbert: recenzja z książki Böttchera: Jahrbuch für Internationales Recht, t. 10, 1961/62, s. 338—340.

[28] Böttcher, op. cit, s. 119.

[29] Tamże, s. 128.

[30] Tamże, s. 135.

[31] Tamże, s. 64 i nast., przegląd tych poglądów i informacja bibliograficzna.

[32] Tamże, s. 143 i 157.

[33] Nawiasem dodać można, iż inny dokument brytyjski z tego samego roku twierdził co innego niż Bevin w Izbie Gmin. Dokument jest przedrukowany tamże, s. 179: Danzig (...) as a Free City State has ceased to exist. W tym dokumencie nie przeprowadza się rozróżnienia na istnienie de iure i de facto.

[34] Trybuna Ludu, wydanie B, nr 253 z 12 września 1967, s. 1, szpalta 7—8.

[35] Zarządzenie brytyjskiego zarządu wojskowego z 13 marca 1946, Böttcher, op. cit., s. 59.

[36] Pismo zarządu wojskowego Westwalii z 25 kwietnia 1946, tamże. Decyzje władz okupacyjnych brytyjskich o tyle są istotne, że większość Niemców gdańskich znalazła się na początku okupacji w strefie brytyjskiej.

[37] Entscheidungen des Bundesverfassungsgerichts, t. 1, s. 322. Böttcher, op. cit., s. 59, 73 i 162.

[38] Pismo Konsulatu Generalnego NRF w Londynie z 14 września 1951, przedrukowane u Böttchera, op. cit., s. 183.

[39] Pismo MSZ w Bonn do Forschungsstelle für Völkerrecht und ausländisches öffentliches Recht der Universität Hamburg z 28 lipca 1953, ogłoszone u Böttchera, op. cit., s. 185.

[40] Bundesgesetzblatt, 1955, I, s. 56.

E. Mrose: Die Danziger Staatsangehörigkeit. Tübingen 1951 (dysertacja doktorska nieopublikowana); autor uważa, iż obywatelstwo Wolnego Miasta Gdańska przetrwało wydarzenia lat 1939—1945.

K. Stritzel: Die rechtliche Bedeutung der Eingliederung der Freien Stadt Danzig in das Deutsche Reich im Jahre 1939. Kiel 1959; autor jest przeciwnego zdania.

Na obie dysertacje zwraca uwagę Sternfeld, op. cit., s. 338.

[41] Böttcher, op. cit., s. 69—70 i 71.

[42] C. S. Burckhardt: Meine Danziger Mission 1937—1939. München 1960; s. 334.

[43] Tamże, s. 293.

[44] Nota rządu R. P. do Senatu z 24 sierpnia 1939, Government Blue Book, dokument nr 63.

[45] Na konferencji prasowej w dniu 7 lub 8 września 1953 kanclerz K. Adenauer wspomniał o takim kondominium: Keesing's Contemporary Archives, 1953, s. 13143 a. Por. krytyczne uwagi Burckhardta o idei ewentualnego kondominium polsko-niemieckiego w Gdańsku 1939 r., op. cit., s. 289.

[46] Burckhardt, op. cit., s. 23—24.

Henryk Batowski

SKANDYNAWIA – NEUTRALNOŚĆ ZA WSZELKĄ CENĘ[1]

W przededniu II wojny światowej cztery państwa, które zwykły określać się jako skandynawskie, tj. Dania, Norwegia, Szwecja i Finlandia[2], stanowiły pewien region geograficzny i w określonym, właśnie „skandynawskim" sensie — światopoglądowy, ale nie tworzyły jednolitego frontu politycznego. Należały co prawda do szerszej wspólnoty, nazwanej „blokiem Oslo", wespół jeszcze z Belgią, Holandią i Luksemburgiem. Wraz z innymi usiłowały prowadzić, o ile to było możliwe, uzgadnianą politykę neutralności wobec innych państw, a zwłaszcza wobec sporów między mocarstwami. Nie tworzyły jednak ściślejszej skandynawskiej jedności politycznej, której pewne zapowiedzi, wysuwane w latach trzydziestych[3], nie dały wyniku. Każde z czterech, w grę wchodzących państw, miało swoje specyficzne interesy i troski, bliżej już nie dotyczące żadnego z pozostałych trzech, które też nie kwapiły się, by przejmować na siebie ewentualne obciążenia związane ze sprawami dla danego kraju całkowicie obcymi. W takiej właśnie sytuacji zastały region skandynawski przełomowe wydarzenia końca sierpnia i początku września 1939 roku[4].

Już same warunki geograficzne powodowały, że każdy z czterech wchodzących w grę krajów kierować musiał swoją uwagę w inną całkowicie stronę. Dwa spośród z nich graniczyły z dwoma mocarstwami i do tego faktu musiały naginać swoją politykę zagraniczną: Dania z Niemcami, a Finlandia ze Związkiem Radzieckim. Dwa pozostałe miały granice lądowe tylko z innymi państwami skandynawskimi: Norwegia i Szwecja ze sobą i ponadto oba te kraje również z Finlandią, co pośrednio mogłoby im obu kazać interesować się również polityką ZSRR. Te dwa kraje interesowały się jednak przede wszystkim swoimi granicami morskimi: Norwegia wybrzeżem atlantyckim i ponadto cieśninami oddzielającymi ją od Danii, podczas gdy dla Szwecji, oprócz tego samego problemu cieśnin duńskich, głównym przedmiotem uwagi musiał być Bałtyk, morze za którym rozciągała się Europa wschodnia i istniał cały skomplikowany splot zagadnień, związanych z radzieckim stosunkiem do spraw bałtyckich. Bałtyk co prawda dzielił, czy też, jak można również powiedzieć, łączył Szwecję z Niemcami i bałtyckim zatargiem polsko-niemieckim. Te sprawy wszakże wydawały się Szwedom dalsze, podczas gdy ze względu na sąsiedztwo z Finlandią i na problem Wysp Alandzkich[5] baczną uwagę zwracali w kierunku wschodnim.

Poza tym jednak nie ulegało wątpliwości, że wszystkie cztery kraje określające się jako skandynawskie, miały jedno najgorętsze życzenie: aby móc pozostać z dala od zbliżających się do tragicznego rozwiązania wielkich konfliktów europejskich z lata 1939 roku. Wiedziano co prawda, choćby ze względu na kontakty gospodarcze (konieczność importu żywności i wielu surowców, brakujących w Skandynawii), że w jakiś sposób trzeba będzie odczuć te zmiany, gdy konflikty w końcu wybuchną. Życzono sobie wszakże, aby na tym się skończyło i by poza tym mocarstwa zechciały respektować neutralną postawę Skandynawii.

To było możliwe i osiągalne tylko w pewnym stopniu. Państwa słabe musiały zawsze liczyć się z interesami i potrzebami swoich potężnych sąsiadów, ci zaś w rozgrywkach z innymi potęgami nie zawsze chcieli się oglądać na państwa mniejsze. Z rozmaitych zatem powodów w całej Skandynawii żywiono jednakowe obawy: tak w Oslo i Kopenhadze, jak w Sztokholmie i Helsinkach. Co prawda, wszystkie te państwa nie myślały zupełnie o tym, by własne bezpieczeństwo próbować zapewnić własnymi siłami. Potencjał wojskowy Danii i Norwegii w okresie powszechnego wyścigu zbrojeń przedstawiał się bardziej niż skromnie i napewno niewystarczająco; nie wiele lepiej było w Szwecji i Finlandii, z tym, że te dwa kraje mniej mogły obawiać się ataku ze strony głównego potencjalnego agresora europejskiego, tj. Niemiec hitlerowskich[6].

Nie zdecydowano się jednak nawet w tygodniach największego napięcia, na zawarcie jakiegoś układu o pomocy wzajemnej. Przy bardzo niewielkich możliwościach militarnych każdego

z uczestników układ ten zresztą żadnemu z nich nie mógł zapewnić konkretnej korzyści. Obiecywano sobie tylko wzajemnie prowadzenie polityki ścisłej neutralności wobec pozostałych państw[7] oraz dawano do zrozumienia, że w stosunkach wzajemnych, międzyskandynawskich, neutralność ta będzie szczególnie życzliwa.

O ile potencjalnym agresorem w oczach czterech państw mogły być tylko Niemcy, o tyle spośród tych państw tylko jedno uznało za wskazane uczynić krok, który teoretycznie mógł przed taką agresją zabezpieczać. Była to Dania, jedyny z czterech krajów, który ma lądową granicę z Niemcami. Niemiecko-duński pakt nieagresji został podpisany 31 maja 1939. Pozostałe państwa skandynawskie uchyliły się od propozycji niemieckiej, stwierdzając że nie widzą potrzeby zawierania takiego układu, który mógłby niejako stanowić wyjście poza granicę absolutnego unikania jakichkolwiek powiązań z jakimkolwiek mocarstwem[8].

Niemcy wszkaże, jak to już wyżej wspomniano, z jednej strony chętnie składały zapewnienia, że będą respektować neutralność tego czy innego, bliższego czy dalszego sąsiada, jednocześnie jednak obwarowywały to zastrzeżeniami: „pod warunkiem absolutnej wzajemności" (jak to np. nastąpiło w wypadku Belgii czy Holandii w końcowych dniach sierpnia). To zaś z kolei dawało Berlinowi możność dość swobodnej interpretacji. Co więcej, Niemcy obiecywały respektować neutralność jakiegoś kraju wyłącznie w takim stopniu, w jakim będą ją respektować państwa obozu przeciwnego. Wobec tego interpretacja mogła być jeszcze szersza i w danym razie bardziej tendencyjna, oczywiście na rzecz interesów niemieckich. Miały się o tym właśnie przekonać Dania i Norwegia w kwietniu 1940 r., gdy hitlerowcy zaatakowali oba te kraje pod pretekstem „ich obrony" przed naruszeniem ich neutralności przez Anglików. Jednakże latem 1939 roku ani w Kopenhadze, ani w Oslo nikt chyba w kołach rządowych nie pomyślał nawet, że coś takiego, jak agresja niemiecka, jest w ogóle możliwe. Co najwyżej były jednostki, w rodzaju osławionego Quislinga[9], które tego właśnie po prostu pragnęły.

Oficjalną politykę skandynawską cechował głośno deklarowany optymizm[10], chociaż niespodzianka dla całej Europy, jaką było podpisanie radziecko-niemieckiego paktu o nieagresji w dniu 23 sierpnia, odbiła się także pewnym echem w krajach skandynawskich, najsilniej oczywiście w Finlandii, gdzie wprost dały o sobie znać nawet pewne obawy, czy pakt ów nie odbije się na dalszym rozwoju stosunków radziecko-fińskich. Ówczesny minister spraw zagranicznych Finlandii, Erkko zainterpelował w tej sprawie posła niemieckiego, który zwrócił się do Berlina i otrzymał polecenie, by złożyć uspokajające zapewnienie[11].

W miarę, jak coraz bardziej stawało się widoczne, że Niemcy dążą do wywołania wojny za wszelką cenę, dotychczasowy optymizm duńskich kół oficjalnych zaczął opadać. Składając oświadczenia, że Dania będzie bezwarunkowo przestrzegać absolutnej neutralności wobec wszystkich, rząd kopenhaski zabiegał o uzyskanie jakiegoś nowego zapewnienia ze strony Rzeszy. Berlin nie poskąpił takich zapewnień: 28 sierpnia poseł niemiecki w Kopenhadze, z polecenia Auswärtiges Amtu potwierdził ważność zawartego trzy miesiące przedtem paktu o nieagresji. Odpowiadając na to duński minister spraw zagranicznych, Munch ponowił dawniejsze deklaracje, dodając nawet wyraźne ostrzeżenie pod adresem Londynu, że Dania nie będzie tolerować niczego, co byłoby niezgodne z ową zasadą[12]. Rząd duński nie pamiętał jednak o innej, i to podstawowej zasadzie, że nie wystarcza proklamować neutralności, lecz w razie konieczności trzeba mieć środki do jej obrony. Tymczasem nie podjęto żadnych kroków dla wzmocnienia obronności kraju, która przedstawiała się gorzej, niż na początku I wojny światowej[13].

Bardziej realistycznie traktowała sytuację Norwegia, która 29 sierpnia podjęła pewne kroki wojskowe, przeprowadzając częściowe wzmocnienie najważniejszych punktów wybrzeża. Ale wobec ogólnie szczupłego stanu norweskich sił zbrojnych, mobilizacja, i to częściowa, bardzo małej armii, większego znaczenia mieć nie mogła[14]. Niemniej, wiosną następnego roku Norwegowie mogli zachować się całkiem inaczej, niż Duńczycy. Kroki podejmowane od końca sierpnia 1939 r. stworzyły bowiem po temu pewne podstawy.

W obliczu grożącego już lada dzień wybuchu ministrowie spraw zagranicznych czterech państw postanowili zebrać się pośpiesznie w stolicy Norwegii. Dwudniowa konferencja w Oslo, 30—31 sierpnia, nie przyniosła jednak żadnych konkretnych uchwał, co do ewentualnego zacieśnienia stosunków w dziedzinie wojskowej. Ponowiono jedynie znane już od dawna deklaracje o bezwzględnej neutralności wobec wszystkich państw postronnych[15]. Aby taki rezultat osiągnąć, ministrowie nie musieli się właściwie wcale spotykać, gdyż wystarczyłaby wymiana doświadczeń na odległość. Nikt nie był skłonny, by ryzykować zobowiązania mogące spowodować niewiadomej miary obciążenia.

Sympatie społeczeństw skandynawskich były jednoznacznie po stronie narodów, które przeciwstawiały się agresji. Nie rozumiano może uporu polskiego w sprawie Gdańska, uważanego za miasto niemieckie, ale nie aprobowano imperializmu hitlerowskiego. Jak się wydaje, mimo wytrwałych zabiegów pozyskania sobie opinii skandynawskiej, podejmowanych w ostatnich paru latach przez polską propagandę oficjalną, nie umiano jednak ze strony polskiej należycie wyjaśnić problemu gdańskiego Szwedom, Norwegom i innym. Jednak nawet ci, którzy akceptowali niemieckie pretensje do Gdańska, odrzucali zarazem jakiekolwiek pomysły, mające Polskę całkowicie odepchnąć od Bałtyku. Polska jako sąsiad, przez łączące wszystkie te kraje morze, była już elementem realnym i traktowanym pozytywnie[16].

Ówcześni polscy przedstawiciele dyplomatyczni w państwach regionu skandynawskiego: W. Neuman w Oslo, G. Potworowski w Sztokhol-

mie, H. Sokolnicki w Helsinkach i J. Starzewski w Kopenhadze, wszyscy bawiący tam od kilku lat na placówkach (najdłużej pierwszy z wymienionych[17]), mieli dobrą pozycję w kołach rządowych i społeczeństwach odnośnych krajów. Jeżeli wpływ Niemiec był niewątpliwie silniejszy, było to spowodowane wyłącznie koniecznością liczenia się z większym potencjałem materialnym Rzeszy. Ale i dyplomacja polska miała swoje atuty, tam bowiem, gdzie były silne wpływy brytyjskie, jak w Norwegii i Danii, fakt związania się Polski z Londynem odegrał również swoją rolę. Z innych znów powodów oglądano się na Polskę w Helsinkach; mianowicie ze względu na wspólną wówczas rządom obu krajów nieufność wobec ZSRR. To nawet odgrywało również swoją rolę w Sztokholmie, jakkolwiek stopień nieufności wobec największego państwa wschodnioeuropejskiego był wśród Szwedów słabszy, niż w sąsiadującej z tym państwem bezpośrednio Finlandii.

W Szwecji natomiast istniały pewne koła, które pragnęły za wszelkę cenę doprowadzić do wytworzenia sytuacji, w której wojna nie byłaby jednak nieunikniona. Stąd brały się prowadzone przez osoby prywatne, ale nie bez wiedzy i aprobaty szwedzkiego ministerstwa spraw zagranicznych (którym kierował wówczas Rickard J. Sandler, w socjaldemokratycznym gabinecie P.A. Hanssona), próby pośredniczenia między Niemcami a W. Brytanią. Dahlerus jako jeden z pośredników nie był jedyną osobą działającą w tym kierunku[18]. Oprócz niewątpliwie ambicji osobistych, dla zaspokojenia których owi pośrednicy tracili sporo czasu, trudu i własnych środków, odgrywały tu rolę także względy gospodarcze. Wszyscy oni należeli do kół przemysłowych i finansowych, które obawiały się, że państwa skandynawskie, a przede wszystkim Szwecja, mogą ponieść poważny uszczerbek w razie wojny, powodującej siłą rzeczy ograniczenia w handlu międzynarodowym.

Należy pamiętać, że Szwecja była jednym z czterech omawianych tu krajów, nie posiadającym dostępu do żadnego otwartego morza[19]. Ograniczona do Bałtyku, który w razie utrudnień przy korzystaniu z cieśnin duńskich mógł stać się morzem całkowicie zamkniętym, Szwecja musiała mieć większe obawy natury ekonomicznej, niż trzy pozostałe państwa na wypadek komplikacji wojennych. Obaw tych nie mógł zmienić fakt, że w analogicznej sytuacji znajdowały się także inne państwa, przede wszystkim Polska, a nadto trzy małe republiki wschodniobałtyckie: Litwa, Łotwa i Estonia. Szwedzi myśleli przede wszystkim o własnych interesach i nie pragnęli obniżenia swej najwyższej w regionie bałtyckim stopy życiowej. Poza tym, choć nie ma na to żadnych danych, by móc stanowczo twierdzić, że w Szwecji orientowano się co do ewentualnych planów państw, które w przyszłości miały wziąć udział w wojnie, sądzić możemy, iż nie wykluczano ewentualności, że Szwecja mogłaby wbrew swej woli zostać wciągnięta do udziału w wojnie. Tego zaś także wolano unikać. Jak o tym dalej będzie mowa, plany takie miały się właśnie pojawić, i to już w bardzo krótkim czasie po rozpoczęciu wojny.

Tak więc agresja niemiecka na Polskę w dniu 1 września 1939, rozpoczęta m.in. w rejonie Bałtyku, nie była wprawdzie zupełną niespodzianką dla państw położonych w północnej części tego morza, ale musiała nieuchronnie zwiększyć ich zaniepokojenie i obawy. W szczególności dla Danii, której główną i naczelną zasadą w polityce zagranicznej było nie uczynić niczego, co mogłoby wywołać niezadowolenie Berlina[20], nastać musiał teraz okres trosk coraz poważniejszych, jakkolwiek w pełni ujawniło się to dopiero w dwa dni później, kiedy także mocarstwa zachodnie znalazły się w stanie wojny z Niemcami.

Na razie, w poszczególnych stolicach państw skandynawskich, w dniach 1 i 2 września ogłaszano deklaracje o neutralności, powtarzane i silniej podkreślane po 3 września w związku z rozszerzeniem się wojny. Ze swej strony Niemcy poleciły swym posłom w Oslo, Sztokholmie i Helsinkach zaraz w dniu 1 września złożyć zapewnienia, że neutralność owych krajów nie zostanie przez Rzeszę naruszona, pod warunkiem ścisłej wzajemności[21]. Pod adresem Danii nie uważano za potrzebne składać ponownie takiego oświadczenia, wobec wymiany tego rodzaju deklaracji właśnie w ostatnich dniach sierpnia. Ponadto, wydelegowano z Berlina do wszystkich trzech stolic właściwej Skandynawii, jako specjalnego delegata do spraw gospodarczych, byłego ambasadora w Rzymie von Hassella, by ten omówił z odnośnymi rządami możliwości rozszerzenia wymiany handlowej[22]. Gestem specjalnym wobec Danii było zalecenie, by ruchliwa, choć mało znacząca mniejszość narodowa niemiecka w północnym Szlezwiku zachowywała się lojalnie wobec rządu kopenhaskiego. Był to jedyny zresztą wypadek tego rodzaju, że hitlerowcy, przynajmniej czasowo, nie chcieli tu podnosić sprawy zmiany granic wytyczonych w traktacie wersalskim[23].

Dania, ze swą konsekwentnie przestrzeganą zasadą nienarażania się Rzeszy, w najbardziej uroczystej formie ponowiła na forum parlamentu deklarację absolutnej neutralności. Odpowiednie oświadczenie w formie nader kategorycznej, złożył 2 września premier Stauning, który wspomniał przy tym także o konieczności wzmocnienia obronności kraju dla ochrony neutralności[24]. Jednakże właśnie w tej dziedzinie skończyło się na zapowiedziach, co miało tak smutnie odbić się na wypadkach z kwietnia następnego roku.

Znacznie poważniej podchodziła do tej sprawy Norwegia, która od 2 września przeprowadziła częściową mobilizację sił lądowych i morskich, szczególnie wzmacniając obronę wybrzeży. Przygotowania te okazały się później niedostateczne, w każdym razie uczyniono więcej, niż w Danii[25]. Zarazem jednak, po otrzymaniu wyżej wspomnianej deklaracji niemieckiej co do respektowania neutralności, norweski minister spraw zagranicznych, prof. Halvdan Koht złożył posłowi Rzeszy wzajemne zapewnienia. Podobnie miała się rzecz w Sztokholmie i Helsinkach.

Największą troską wszystkich państw skandynawskich miały się stać ograniczenia handlu morskiego, wynikające z blokady Niemiec ogłoszonej przez mocarstwa zachodnie, oraz z przeciw-zarządzeń niemieckich, które z kolei odbijały się na wymianie towarowej krajów skandynawskich, m. in. na eksporcie rolniczym duńskim do Anglii. Zaczęło dochodzić do polemik i do interwencji dyplomatycznych. Wyżej wspomniana misja von Hassella nie mogła zaradzić powstającym trudnościom, gdyż ani Rzesza nie mogła i nie chciała gospodarczo zastąpić Danii, Norwegii i Szwecji ich zachodnich partnerów, ani też odnośne państwa nie mogły przerwać swych od lat ustalonych kontaktów[26]. Brytyjskie zarządzenia ogłoszone 6 września, obejmujące listę towarów uznanych za kontrabandę wojenną, dotknęły nie tylko państwa skandynawskie; protestowały przeciw ograniczeniom także inne kraje, np. Holandia i ZSRR. Protesty te nie odniosły skutku w Londynie i w następnych tygodniach i miesiącach odnośne zarządzenia były nie tylko coraz bardziej rygorystycznie stosowane, lecz także rozszerzane. Już w pierwszej połowie września dochodziło do starć na tym tle, nawet ze strony Danii, starającej się o dobre stosunki z Niemcami za wszelkę cenę[27].

Jedynie Finlandia po okresie wzmożonych niepokojów chwilowo odczuła jak gdyby odprężenie, co przypisywano — nie wiadomo czy słusznie, gdyż brak na to dowodów — perswazjom niemieckim w Moskwie. Przynajmniej ówczesny poseł finlandzki w ZSRR, Yrjö-Koskinen, wypowiadał się w tym duchu wobec ambasadora niemieckiego, Schulenburga[28]. W niedługim czasie owa optymistyczna atmosfera musiała jednak ulec zmianie.

Wszystkie cztery państwa nie porzucały zarazem szczerych ram swej wspólnej polityki neutralności, objętej nazwą „ugrupowania Oslo". Właśnie 1 września zebrał się w Brukseli stały komitet ugrupowania, a do jego ponownego zwołania doszło 11 tegoż miesiąca. Podczas dwudniowych obrad zajmowano się przede wszystkim trudnościami natury gospodarczej, które spadały w wyniku wojny morskiej na państwa neutralne. Uczestnicy ugrupowania postanowili wspólnie bronić swoich interesów, deklarując, że ich prawa handlowe nie powinny być ograniczane. Oczywiście, wspólna obrona pojmowana była tylko w sensie akcji dyplomatycznej[29]. Zabiegi te, podobnie jak podejmowane indywidualnie, nie odnosiły skutku. Państwa skandynawskie na skutek propozycji norweskiej rozważały także projekt zwołania specjalnej, tylko skandynawskiej konferencji gospodarczej, gdyż w wyniku wojny niemiecko-brytyjskiej interesy Holandii i Belgii kształtowały się coraz bardziej odmiennie, aniżeli interesy krajów położonych bardziej ku wschodowi, m.in. w regionie bałtyckim[30].

Pojawiła się wszakże, przynajmniej w teorii, ewentualność, że nawet i Bałtyk mógłby stać się terenem wojny morskiej. Oto mianowany znów na swe dawne stanowisko pierwszego lorda admiralicji, Churchill, obeznany z okresu poprzedniej wojny ze sprawami bałtyckimi, zaczął rozważać sprawę uzyskania portów szwedzkich jako bazy floty brytyjskiej dla działań przeciw Niemcom. Tego samego dnia, 12 września, gdy rząd brytyjski złożył w Sztokholmie zapewnienie o respektowaniu neutralności szwedzkiej[31], Churchill opracował swój plan „Catherine", przewidujący akcję na rzecz sforsowania przejść między Morzem Północnym a Bałtykiem i skłonienia Szwecji, by użyczyła swych portów dla potrzeb floty brytyjskiej[32]. Oczywiście, zazdrośnie strzegący swej neutralności Szwedzi, propozycję taką byliby odrzucili, oni zaś jedni mieli jakie takie możliwości wojskowe, by swej neutralności skutecznie bronić. Plan ów ani wtedy, ani później, nie miał zresztą żadnych szans realizacji.

Rozwiązanie skrótów

ADAP = Akten zur deutschen auswärtigen Politik, 1919—1945, Seria D, 1937—1945, Baden-Baden 1951 i nast.

DDI = I documenti diplomatici italiani. Serie 8, 1935—1939. Serie 9, 1939—1943. Roma 1953—4.

FRUS = Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers. 1939. I. General and Europe. Washington, D.C., 1956

KD = H. Batowski: Kryzys dyplomatyczny jesień 1938 — wiosna 1939. Warszawa 1962 (MON).

WEP = W. Kulski, M. Potulicki, ed. Współczesna Europa polityczna. Zbiór umów międzynarodowych 1919—1939. Warszawa—Kraków 1939.

PRZYPISY

[1] Niniejszy szkicowy artykuł jest częścią pracy pt. *Agonia pokoju i początek wojny*, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego w trzydziestą rocznicę wybuchu II wojny światowej. Niedostępność materiałów w językach skandynawskich zmusza do potraktowania tematu w sposób ogólnikowy.

[2] Do liczby państw „skandynawskich" lub „nordyckich" zalicza się ponadto jeszcze Islandię, pozostająca

w okresie międzywojennym w unii personalnej z Danią. Wobec peryferyjnego położenia tego kraju i nieodgrywania roli w rozwiązywaniu wielkich problemów polityki europejskiej, można Islandii w pracy niniejszej nie uwzględniać.

[3] Przemówienie premiera duńskigo, Stauninga z października 1933 r., zob. np.: B. Skottsberg Åhman· Scandinavia foreign policy, past and present; w tomie: Scandinavia between East and West. H Friis. Ithaca a. New York 1950; s. 275. Stauning wycofał się sam ze swej koncepcji w mowie wygłoszonej na uniwersytecie szwedzkim w Lund w marcu 1937 r. (por. tekst: W. Frauendienst: Weltgeschichte der Gegenwart in Dokumenten, V. Essen 1942; s. 132 i nast.

[4] Dnia 27 maja 1938 rządy Danii, Finlandii, Islandii, Norwegii, Szwecji podpisały w Sztokholmie wspólną deklarację w sprawie zasad neutralności (stosowanie przez sygnatariuszy w jednakowy sposób deklaracji, w razie wojny między innymi państwami). M. in. przewidziano tam specjalne ograniczenia co do korzystania, w razie wojny, z pewnych wód przybrzeżnych na Bałtyku, przez okręty wojenne państw wojujących. Zob.. WEP, s. 470—472.

[5] O sprawie Wysp Alandzkich zob.: KD, s. 265—266. Latem 1939 r. Szwecja uchyliła się od dalszych rozmów z Finlandią w tej sprawie — zob. B. Skottsberg Åhman, op. cit., s. 277. Nadto: H. Jalanti: La Finlande dans l'étau germano — sovétique 1940—1941. Neuchâtel 1966; s. 56. ZSRR pragnął uzyskać pewność, że Wyspy Alandzkie w razie ich ufortyfikowania nie staną się bazą ewentualnej agresji przeciw ZSRR.

[6] Zob.: W. L. Shirer: The challenge of Scandinavia. Boston a. Toronto 1955; s. 33 i 223.
A. H. Hicks: Sweden. [W:] The War and the Neutrals. Toynbee. London 1956; s. 172.
A. S. Kan: Wniesiniaja polityka skandynawskich stran w gody wtoroj mirowej wojny. Moskwa 1967; s. 41—42.

[7] Zob. wyżej, przyp 4. Por. B. Skottsberg Åhman, op. cit., s. 277—276. Cztery państwa tu w grę wchodzące wyraźnie dzieliły się na dwie grupy, z których jedna, tj. Norwegia a zwaszcza Dania, uczulone były na niebezpieczeństwo niemieckie, podczas gdy druga, tj. Finlandia i w pewnym stopniu Szwecja, sądziły że zagraża im Związek Radziecki. Finlandia zbytecznie podkreślała to swoje poczucie zagrożenia, aż do granic mogących wywołać w Moskwie uzasadnioną irytację (zob. C. L. Lundin: Finland in the Second World War. Bloomington, Ind. 1957; s. 46—48).

[8] Rząd berliński wytykał gorzko Norwegii, Szwecji i Finlandii, w specjalnym oświadczeniu z 7 grudnia 1939, to że państwa te odrzuciły wiosenną propozycję Berlina co do zawarcia owego paktu, tak jak gdyby np. jego ewentualne podpisanie przez Norwegię miało ją uchronić przed inwazją kwietniową 1940 r. (Danii podpisanie przecież nie uchroniło!) — zob.: K Schwarz: Chronik der Krieges 1939/40. Berlin 1940; s. 233.

[9] Quisling był założycielem, bardzo zresztą nielicznej partii politycznej, Nasjonal Samling, o programie silnie antykomunistycznym i wobec tego szukał oparcia w Berlinie, co go zaprowadziło na drogę zdrady narodowej w 1940 r. (wstępne rozmowy prowadził już od jesieni 1939 r.).

[10] Ogłoszone raporty posłów niemieckich i włoskich, zwłaszcza z Kopenhagi i Oslo, mówią wiele razy o takich optymistycznych oświadczeniach, zarówno duńskiego premiera Stauninga i ministra spraw zagranicznych Muncha, jak i norweskiego ministra spraw zagranicznych, prof. Kohta, na temat pewności, że państwa skandynawskie będą mogły zachować neutralność (zob. np. ADAP, D/VII, nr 373 i 407; 13/VIII, nr 297, 496).

[11] Zob.: ADAP nr 276 i 339, H. Jalanti, op. cit., s. 20.

[12] ADAP nr 372, 396, 397, 407, a także: K. Schwarz op. cit., s. 235.

[13] W. L. Shirer, op. cit., oraz A. H. Hicks, Denmark, w: The initial triumph of the Axis. Toynbee. London 1958; s. 103—104.

[14] O tym donosił 29 sierpnia poseł niemiecki w Oslo, H. Sahm, niegdyś burmistrz i prezydent senatu Gdańska (ADAP nr 412).

[15] O konferencji tej brak dokładniejszych danych; najwięcej donosił o niej 31 sierpnia poseł włoski w Oslo, Lodi Fé (DDI, nr 506). Por. A. S. Kan, s. 37.

[16] O całkowicie negatywnym stosunku społeczeństw skandynawskich do hitleryzmu świadczą wszyscy wyżej cytowani autorzy. Jednakże np. norweski minister spraw zagranicznych, Koht miał jakoby raz powiedzieć, że Gdańsk jako miasto etnicznie niemieckie powinien wrócić do Rzeszy, z zastrzeżeniem praw gospodarczych dla Polski, jak donosił poseł włoski 28 sierpnia (DDI nr 374).

[17] Potworowski, Sokolnicki i Starzewski zajmowali swe placówki od 1936 r. natomiast Neuman od 1931 r.; zyskał on sobie specjalną sympatię króla norweskiego Håkona VII, o czym opowiada K. Morawski: Wspólna droga. Paryż 1963; s. 161 (pisząc błędnie: „Haakon I").

[18] O tym obszerniej: A. S. Kan, (op. cit.) s. 36 Pewne zabiegi w sprawie zakończenia wojny były podejmowane także już po wrześniu, m .in. również przez nie zrażającego się niczym Dahlerusa.

[19] Dziś w takim samym położeniu jest Finlandia, ale wówczas miała ona na północy dostęp do niezamarzającej południowej części wolnego Morza Barentsa z portem Petsamo (ros. Pieczenga), odstąpionym Finlandii w 1920 r. przez Rosję Radziecką i odzyskanym w 1944 r.

[20] Cyt. autorka szwedzka, Skottsberg-Åhman tak charakteryzuje ówczesną politykę Danii: „The principal aim of Danish foreign policy was to undertake nothing that might cause displeasure in Germany" (op. cit., s. 275).

[21] ADAP, nr 525. Por. DDI nr 579.

[22] Zob. w cyt. zbiorze niemieckim, nr 552 i 568, oraz raport końcowy Hassella z 9 września (ADAP, D/VIII nr 42). Niestety w zapiskach dziennych Hassela (Vom andern Deutschland, 1948) o tym brak danych.

[23] ADAP, D/VII nr 535. W odzyskanym przez Danię w 1920 r. północnym Szlezwiku („Południowa Jutlandia", głównie okręg Åbenrå) żyje ok. 30 tys. Niemców, według obliczeń niemieckich — ok. 40 tys.

[24] K. Schwarz, op. cit., s. 236. Rząd duński kazał zaminować niektóre drogi wodne (zob. A. S. Kan, op. cit.), 42.

[25] ADAP nr 537 (raport posła niemieckiego wylicza dokładnie fakty dotyczące wzmocnienia obronności).

[26] O tym liczne raporty z pierwszej połowy września w cyt. zbiorach dokumentów niemieckich i włoskich (od 4. IX; ADAP, D/VIII i DDI, 14/I/. Por. też: A. S. Kan, op. cit., 46 i nast.

[27] Na to zwraca m. in. uwagę raport amerykański z Berlina z 15 września: FRUS, 1939/I, s. 1252.

[28] ADAP, D/VIII nr 12 raport· Schulenburga z 6 września; ale sądzić można, że dyplomata niemiecki chciał tu dodać sobie ważności. Rząd ZSRR nie musiał oglądać się na sugestie Berlina przy układaniu swych stosunków z Finlandią.

[29] K. Schwarz, op. cit., s. 237-8. Por. A. S. Kan, op. cit. , s. 43.

[30] O tym donosił poseł włoski w Oslo 14 września, DDI nr 202. Por. cyt. wyżej informację z Berlina w przyp. 27.

[31] DDI nr 162. Anglicy w ogóle nie spieszyli się z udzielaniem takich zapewnień i z reguły wyprzedzały ich w tym inne państwa (w stosunku do Belgii, Danii, Norwegii).

[32] W. S. Churchill: The gathering strom (The Second World War, I). Bantam Books. New York 1961; s. 411-412. Oraz tekst: „Catherine" tamże, s. 619-621. Kryptonim ów Churchill obrał w związku z carycą Katarzyną II, gdyż, jak pisze: „Russia lay in the background of my thought" (bez trudu domyślano się tego w Moskwie).

Stanisław Potocki

UWAGI NA TEMAT HITLEROWSKIEJ EWAKUACJI POMORZA GDAŃSKIEGO 1944–1945

W końcowym okresie wojny, a rzekomo także w pierwszym okresie powojennym, w czasie ewakuacji i masowej ucieczki przed frontem wojennym przesuwającym się między Bałtykiem a Karpatami, cywilna ludność niemiecka, zamieszkująca b. prowincje wschodnie Rzeszy (w granicach do 1937 r.) i terytorium b. Wolnego Miasta Gdańska oraz osiedlona na ziemiach ówczesnego państwa polskiego, poniosła — według danych zachodnio-niemieckich — straty, sięgające około 1 607 tysięcy ludzi. Oprócz tego źródła zachodnioniemieckie wymieniają liczbę zaledwie 10 tysięcy ofiar z powodu bombardowań lotniczych (Luftkriegsverluste), przeprowadzonych przed 1 stycznia 1945[1]. Poza tym propaganda zachodnioniemiecka usiłuje w zasadniczy sposób zmienić faktyczne powody strat, określając je jako straty „z przyczyn niewyjaśnionych"[2].

Układ podanych wyżej liczb wiąże się mianowicie z próbą stworzenia przez rewizjonizm zachodnioniemiecki dodatkowego argumentu na rzecz jego roszczeń terytorialnych. Teza, iż straty cywilnej ludności niemieckiej powstały jakoby prawie wyłącznie po zakończeniu działań wojennych, stara się zasugerować, jako główną przyczynę tych strat — przesiedlenie Niemców z Polski, zwane w NRF „wypędzeniem", stąd tak zwane „straty z powodu wypędzenia". Twierdzenie to zmierza po prostu do przerzucenia na Polskę odpowiedzialności za miliony istnień ludzi, którzy ponieśli śmierć przede wszystkim wskutek ewakuacyjnych zarządzeń hitlerowskich władz administracji państwowej, z powodu opóźniania awakuacji przez te władze do ostatniej chwili oraz podczas samorzutnie podejmowanej masowej ucieczki Niemców przed napierającą armią radziecką.

Pod datą 6 marca 1945 naczelne dowództwo niemieckich sił zbrojnych stwierdza w swoim „dzienniku wojny": *Ponieważ do Gdańska przybyło milion uciekinierów, ogólna liczba uchodźców podniosła się obecnie do 10 milionów*[3]. Uzyskanie poglądu co do tej liczby umożliwiły karty żywnościowe, wydawane uciekinierom[4]. Ponadto „dziennik wojny" informuje, że w czasie od 23 stycznia do 8 maja 1945 z portów w Królewcu, Piławie, Gdańsku, Gdyni i na Helu przewieziono drogą morską na zachód 1 335,6 tys. uciekinierów. Oprócz tego mówi się w owym „dzienniku" o ewakuacji 1 400-tysięcznej cywilnej ludności Prus Wschodnich (z czego 320 tys. przewieziono drogą morską) oraz o ewakuacji 500 tys. ludzi z Dolnego Śląska[5]. Ilości strat — prawdopodobnie także z tego względu, że były one trudne do uchwycenia — nie wymieniono, ale „dziennik" podkreśla wyraźnie, że miliony ludności niemieckiej uciekały do Rzeszy w najgorszych warunkach, w czasie ostrych mrozów, bombardowań, bez odpowiednich środków żywności, odzieży i transportu[6].

Wynikłych stąd zrozumiałych strat literatura rewizjonistyczna w NRF prawie że nie dostrzega, tak jak nie uwzględnia stosowanego w pierwszych latach powojennych określenia „uciekinierzy". Obecnie mówi się wyłącznie o „wypędzonych" przez Polskę, chociaż akcja repatriacyjna została zalecona i zaakceptowana przez przedstawicieli zwycięskich mocarstw. W rzeczywistości zarządzenia ewakuacyjne władz wojskowych i administracyjnych równały się w ówczesnych warunkach skazaniu na zagładę wielu tysięcy ludności cywilnej, czego jednym z przykładów mogą być nakazy, wydane w związku z uczynieniem z Wrocławia twierdzy[7].

Tego rodzaju postępowanie władz III Rzeszy, nacechowane brutalną bezwzględnością wobec własnej ludności cywilnej, stało się powodem strat ludnościowych także na obszarze b. Gau Danzig-Westpreussen i b. Prus Wschodnich. Przyczynił się do nich czynnik wzmagającego się rozprzężenia i popłochu oraz różnice zadań między gauleiterami obu wymienionych okręgów, wynikające zapewne i ze względów ambicjonalnych. Stało się to widoczne około połowy 1944 r., kiedy armie radzieckie stanęły u północnej i wschodniej granicy Prus Wschodnich i zagroziły bezpośrednio „Gau Danzig-Westpreussen".

13 września 1944 komisarz obrony Rzeszy na ten okręg wezwał dalekopisem komisarzy obrony Szczecina i Królewca do udziału w konferencji w Gdańsku w dniu 15 września, na której miały być wspólnie podjęte decyzje w sprawie przeprowadzenia planowej ewakuacji, przy czym Pomorze Zachodnie było przewidziane jako okręg opiekuńczy[8]. Komisarz obrony Rzeszy w Królewcu odpowiedział na to, że udział swój w konferencji uważa za niepotrzebny, ponieważ tamtejsze władze nie przewidują ani opuszczenia, ani ewakuacji Prus Wschodnich. Na ironię zakrawa wyrażenie wdzięczności za ewentualne nadesłanie informacji, w jakim kierunku nastąpi wycofywanie się z Pomorza Zachodniego i Gdańska, ażeby było wiadome, czy Prusy Wschodnie nie mają być przypadkiem „okręgiem przyjmującym"[9] ludności ewakuowanej z innych okręgów. Wskazuje to na poczucie pewności utrzymania Prus Wschodnich, mimo naporu wojsk radzieckich, wynikające z nierealnej oceny sytuacji, przyjętej przez Gauleitera Kocha i z jego niechęci do Forstera.

Tymczasem wskutek nagłej ofensywy radzieckiej w Prusach Wschodnich, uciekinierzy z Prus zaczęli w ostatniej dekadzie października 1944 r. napływać do „Gau Danzig-Westpreussen". Byli to mieszkańcy Gąbina (Gusiew) i okolicy, którzy w największym pośpiechu, w ciągu dwóch godzin musieli opuścić swoje siedziby. Odnośny dokument kierownictwa okręgu NSDAP w Gdańsku z 24 października 1944 stwierdza poza tym, że dano im do dyspozycji tylko jeden pociąg, podróżowali więc w katastrofalnych warunkach.

Dla ewakuowanych nigdzie nie było żadnej opieki, ani pomocy ze strony partii. Konie zostały im zarekwirowane przez Wehrmacht. Uciekinierzy zmuszeni byli porzucić cały swój dobytek; nie mogli zabrać nawet najmniejszego bagażu ręcznego[10].

Wydarzenia te, a zwłaszcza opóźnienie ewakuacji, spotkało się wśród ludności niemieckiej, zamieszkałej na terenie Gau Danzig-Westpreussen, z ostrą krytyką; poza tym wywołały one uczucia troski i przygnębienia, pomieszane z chwilowym optymizmem, jeśli komunikaty naczelnego dowództwa brzmiały uspokajająco[11].

W tym samym czasie Forster polecił przesłać do sekretarza stanu, dr Naumanna w Berlinie, zażalenie na Kocha. Forster wskazywał na obraźliwą formę odpowiedzi Kocha w sprawie proponowanej mu konferencji oraz na jego zapewnienia, że Prusy Wschodnie nigdy nie zostaną ewakuowane. Oskarżał także Kocha o spowodowanie ogólnej dezorganizacji w Prusach Wschodnich, gdzie uciekinierzy byli pozbawieni jakiejkolwiek pomocy państwa i partii. Na teren „Gau Danzig-Westpreussen" przybywali bez jakichkolwiek rzeczy osobistych, nawet bez płaszczy i butów. Forster podkreślił jaskrawe różnice między wypowiedziami Kocha w prasie i audycjach radiowych a rzeczywistym stanem rzeczy.

Raport kierownictwa okręgu NSDAP w Gdańsku z 30 października 1944 stwierdza wyraźnie, że w Prusach Wschodnich nie zapewniono planowego przebiegu ewakuacji, ponieważ lokalne zarządzenia ogłaszano zbyt późno, nieraz w ostatniej minucie, albo w ogóle ich nie było. W transporcie, szczególnie kolejowym, panował zupełny chaos, niewystarczający był wreszcie udział policji, kolejarzy i innych czynników urzędowych. Niejednokrotnie ludność dowiadywała się dopiero od cofających się oddziałów niemieckich, że wojska radzieckie znajdują się w bezpośredniej bliskości. W Darkiejmach i Gąbinie rozkaz ewakuacji, ogłoszony przez Wehrmacht, miał być wykonany w ciągu dwóch godzin, nic więc dziwnego, że ludzie nie zdążyli prawie niczego ze sobą zabrać. Raport podkreśla, że powodem tej sytuacji był nakaz Kocha, który ogłosił, że opuszczanie podległego mu okręgu jest „najsurowiej zabronione". Kiedy dyrekcja kolei zwróciła się do komórek partyjnych z zapytaniem, czy należy przygotowywać pociągi do ewakuacji, kierownictwo ich odpowiedziało, że nic mu o niej nie wiadomo.

Uciekinierzy z Prus Wschodnich, którzy straciwszy cały swój dobytek, przybyli na teren „Gau Danzig-Westpreussen", gorzko się uskarżali na złe wykonanie programu ewakuacji. Za skutki nieodpowiednich zarządzeń obwiniali generalnie partię i rozważali, czy podjęta w razie konieczności dalsza ewakuacja z „Gau Danzig-Westpreussen" rozpocznie się także w ostatniej minucie, czy też zostanie przeprowadzona we właściwym czasie[12]. Te nastroje udzielały się oczywiście ludności miejscowej. Jak można było uniknąć powstawania panicznych nastrojów, jeśli zjawiali się nagle ewakuowani z Prus Wschodnich, ubrani w sam płaszcz, pochwycony w ostatniej chwili przed ucieczką na czołgach niemieckich?[13] Liczba tych ewakuowanych w połowie października wynosiła 20 000 osób, ale już w ostatniej dekadzie października ministerstwo spraw wewnętrznych Rzeszy poleciło Forsterowi przygotować się na przyjęcie około 100 000 ewakuowanych[14].

Postawa Kocha skomplikowała więc sytuację na obszarze okręgu „Gdańsk—Prusy Zachodnie". Skłoniło to Forstera w dniu 30 października 1944 do ponowienia postulatu skoordynowania akcji ewakuacyjnej i opiekuńczej z władzami Prus Wschodnich, skierowanego tym razem pod adresem czynników nadrzędnych w Berlinie[15].

Forster wykazał większą przezorność, czego dowodzi fakt, że generalny plan ewakuacji podległego mu okręgu został opracowany (jako tajny) 4 września 1944 pod nazwą „Eva-Fall". 7 września określono sposób ewakuacji radiostacji toruńskiej, w pierwszych dniach października omawiano kwestię ewakuacji dzieci, a 23 października ustalono plan ewakuowania około 40 tysięcy robotników przemysłowych — obcokrajowców, którzy mieli w zasadzie pieszo wymaszerować z zagrożonego okręgu[16].

„Plan Ewa" przewidywał trzy fazy ewakuacji (poza przygotowaniami wstępnymi), a mianowicie: *Strömung und Erwartung, Strömung I, Strömung II*. Plan zakładał ewakuację ludności niemieckiej, przede wszystkim z powiatów położonych na wschód od Wisły. Do przygotowania ewakuacji zobowiązano komórki partyjne. Prace

te miały być przeprowadzane w pełnej tajemnicy, a poszczególne fazy ewakuacji — realizowane na hasło o tej samej nazwie. Plan zakładał, że nikomu z pośród cywilnej ludności niemieckiej, ani żadnemu zdolnemu do pracy obcokrajowcowi, podlegającemu ewakuacji, nie wolno było — po wprowadzeniu jej w życie — pozostać na zagrożonym obszarze. Odpowiedzialność przed komisarzem do spraw ewakuacji *(Räumungskommissar)* ponosili za to starostowie *(Kreisleiter)*.

Pierwszą fazą ewakuacji miała być objęta cała ludność (przede wszystkim kobiety i dzieci) oraz załogi tych przedsiębiorstw, które nie miały szczególnego znaczenia z punktu widzenia potrzeb wojennych, życiowych i zaopatrzenia. Druga faza dotyczyła pracowników przedsiębiorstw ważnych pod tymi wszystkimi względami. „Plan Ewa" polecał starostom natychmiastowe opracowanie powiatowych planów ewakuacji, łącznie z zapotrzebowaniem kolejowych i wszelkich innych środków transportu, do statków morskich i rzecznych włącznie.

Plan wymienia 4 trasy odwrotu przez Pomorze Gdańskie, przeznaczone wyłącznie dla wojska (między innymi mosty przez Wisłę w Toruniu, Grudziądzu, Tczewie i Czerwonych Budach (pow. malborski) oraz 13 przepraw przez Wisłę dla ludności cywilnej. Przejścia te obsługiwane były przez promy, co z góry ograniczało przepustowość tych przepraw. Wyjątek stanowił prowizoryczny most drewniany pod Grudziądzem zbudowany przez saperów obok stałego mostu żelaznego oraz most pontonowy pod Kurzybrakiem w powiecie kwidzyńskim. Dla ludności każdego z 15 powiatów plan wytyczał osobne trasy ewakuacji i ustalał „powiaty przyjęcia", w których ewakuowani mieli się zatrzymać.

Jak mało projekt ten liczył się z możliwościami rozwoju ofensywy radzieckiej i jak nierealny z tego powodu był w swoim założeniu, dowodzi zestawienie owych „powiatów przyjęcia" dla ewakuowanej ludności. A więc dla mieszkańców powiatu lipnowskiego wyznaczony był jako cel wędrówki powiat wyrzyski, dla powiatu rypińskiego — powiat bydgoski, dla powiatu brodnickiego — południowa część powiatu tczewskiego, dla powiatu nowomiejskiego — powiat starogardzki, dla powiatu wąbrzeskiego i grudziądzkiego, łącznie z miastem — powiat świecki, dla powiatu toruńskiego — powiat sępoleński, dla powiatu chełmińskiego — powiat tucholski, dla powiatu kwidzyńskiego — powiat chojnicki, dla powiatu suskiego — północna część powiatu tczewskiego, dla powiatu sztumskiego — powiat kościerski, dla powiatu malborskiego — powiat kartuski, dla powiatu elbląskiego — powiat wejherowski, dla powiatu Wielkie Żuławy — Gdańsk-powiat.

Opiekę nad ludźmi w czasie marszu i ich zaopatrzenie w żywność na postojach oraz przygotowanie noclegów powierzono partyjnej organizacji opieki społecznej *(Nationalsozialistische Volkswohlfahrt)*. Prócz tego jednak każdy uczestnik marszu był zobowiązany zabrać ze sobą zapas żywności wystarczający na drogę do wyznaczonego powiatu. Dzienną normę marszu określono na 20 km. Odpowiednia propaganda miała przygotować ludność niemiecką do planowej ewakuacji, której konieczność należało tłumaczyć względami natury wojskowej. Komórki partyjne zobowiązano do przeciwdziałania samowolnej ucieczce ludności przez wyjaśnianie, że w ten sposób zostanie ona pozbawiona środków utrzymania i zaopatrzenia, a mieszkania takich uciekinierów zostaną zajęte na mocy zarządzenia okręgowego komisarza do spraw gospodarki mieszkaniowej. Organa partyjne miały poza tym odpowiednią propagandą zdecydowanie przeciwdziałać nastrojom defetyzmu i pesymizmu. Niemieckie niepowodzenia wojskowe na froncie wschodnim należało tłumaczyć jako chwilowe.

Po odmarszu całej ludności, plan nakazywał gruntowne zniszczenie wszelkich niezabezpieczonych czy nie ukrytych materiałów — przez specjalnie do tego powołane jednostki *(Nachkommandos)*. Maszyny i ich ważne części instrukcja uzupełniająca do „Planu Ewa" polecała jedynie usunąć, w taki jednak sposób, ażeby w najkrótszym czasie po „uwolnieniu okręgu" zakłady przemysłowe mogły na nowo podjąć normalną pracę dla potrzeb Rzeszy[17]. W żadnym razie w ręce nieprzyjaciela nie powinna była dostać się ani siła robocza, ani materiały czy zakłady przemysłowe, które mogłyby mu pomóc w prowadzeniu wojny[18]. Należało poza tym spalić przy użyciu nafty lub benzyny wszelkie dowody (dokumenty), świadczące o przynależności do NSDAP albo o współpracy z nią. Kasy pancerne miały pozostać otwarte, ale bez kluczy; meble i urządzenia sklepowe z programu zniszczenia wyłączono.

Kierownicy NSDAP zobowiązani byli zameldować do 20 września 1944 o podjęciu wstępnych przygotowań do ewakuacji i o zasobach środków transportu[19]. Wspomniana wyżej instrukcja wyznaczała osoby, odpowiedzialne w różnych resortach za wykonanie „Planu Ewa"[20].

Równocześnie, począwszy od września 1944 r., obmyślano propagandowe środki oddziaływania na ludność niemiecką, na obszarach objętych planem ewakuacji. Głównie przy pomocy ulotek zmierzano utrzymywać i umacniać wśród ludności niemieckiej „wiarę i stałość również w przygnębiających okolicznościach"[21]. Jedna z tych ulotek, drukowanych na polecenie NSDAP w Gdańsku, opisywała np. wkroczenie 15 września oddziałów wojskowych Stanów Zjednoczonych A.P. do Eupen i niemiecki patriotyzm mieszkańców tego miasta, a kończyła się takim wezwaniem: „Pamiętaj, że i ty powinieneś bronić najwyższej chwały, jaką kiedykolwiek jakiś naród posiadał na świecie: chwały, że jesteś Niemcem!"[22]. Inna ulotka ostrzegała przed jakimikolwiek formami współpracy z nieprzyjacielem, przed okazywaniem mu dobrowolnej pomocy czy choćby grzeczności, określając niezastosowanie się jako zdradę wobec Niemiec. Żołnierze i oficerowie nieprzyjacielscy, zmuszający Niemców do jakichkolwiek świadczeń, w swoim czasie zostaną przykładnie ukarani, trzeba tylko zapamiętać numery pułków i nazwy jednostek. „My-

ślcie zawsze o tym, że Führer jest rękojmią naszego nadchodzącego zwycięstwa"[23]. Następna odezwa zawierała charakterystyczny nakaz dla Niemców, ażeby w razie, gdyby nieprzyjaciel wymagał od nich świadczeń i pomocy, powoływali się na normy prawa międzynarodowego, a w szczególności na postanowienia konwencji haskiej z 1907 r., dotyczącej traktowania obcej ludności na obszarach podbitych w czasie wojny. „Zachowajcie w ten sposób swoją godność i walczcie wespół" (z resztą Niemiec — S.P.)[24]. Powoływanie się na konwencję haską, po tych wszystkich zbrodniach wobec ludzkości, jakich III Rzesza dopuściła się na okupowanych przez siebie obszarach, ma swoją szczególną wymowę.

Tym bardziej, że równolegle do „Planu Ewa" i w ścisłym powiązaniu z tym planem dowództwo policji „Gau Danzig-Westpreussen" wydało 16 stycznia 1945 bardzo obszerny „rozkaz organizacyjny" generała SS w Gdańsku, Katzmanna, dotyczący zwalczania wszelkimi środkami ewentualnych rozruchów, wszczynanych przez obcokrajowców i jeńców wojennych, „zabezpieczenia" niepewnych politycznie elementów oraz nadzorowania i ewakuacji więźniów, głównie z obozów koncentracyjnych. Szczególną uwagę rozkaz zwraca na zwalczanie małych grup „terrorystycznych" nieprzyjaciela oraz możliwych polskich ruchów powstańczych na Pomorzu Gdańskim.

Rozkaz przewidywał trzy stopnie alarmowe: pierwszy na hasło *Forelle*, drugi na hasło *Hecht*, trzeci na hasło *Seehund*. Trzeci stopień przewidywał m. in. ewakuację więźniów Stutthofu. Wykonanie rozkazu miały zapewnić wszystkie siły tzw. policji bezpieczeństwa, policji porządkowej i jej formacji pomocniczych oraz części Waffen-SS, ogólnych formacji SS i oddziałów rezerwowych policji państwowej. Poza wyżej przytoczonymi zadaniami, siły policyjne — w razie wprowadzenia w życie „Planu Ewa" — miały sprawować nadzór nad drogami, przepełnionymi tłumami ewakuowanych i w miarę możliwości udzielać im pomocy. W przypadku totalnej ewakuacji, rozkaz polecał wszystkim placówkom policyjnym zabranie wszelkich akt, broni, pojazdów mechanicznych itp. W okolicznościach, które nie pozwalały na wywiezienie akt, rozkaz nakazywał je spalić i to pod nadzorem odpowiedzialnego kierownika albo oficera. Jedyny wyjątek w każdym wypadku stanowiły kartoteki i akta personalne, o których przewiezienie należało troszczyć się przede wszystkim. „Nieprzyjacielowi nie śmie wpaść w ręce żaden materiał, z którego mógłby on wyciągnąć ew. wnioski odwetowe"[25].

W dwa dni po wydaniu omawianego rozkazu policyjnego, tzn. 18 stycznia 1945, wydrukowana została w języku polskim i niemieckim wzorcowa ulotka, zawierająca „rozporządzenie w sprawie ewakuacji ludności cywilnej", a przeznaczona do rozprowadzenia przez kierowników grup lokalnych NSDAP. Ewakuację określa się tam jako chwilową i konieczną ze względu na sytuację wojskową. Wzywa się ludność do zachowania spokoju i porządku. W tekście ulotki zostawiono wolne miejsce na nazwę punktu zbornego. Ulotka podaje spis niezbędnych rzeczy, które należy zabrać ze sobą[26].

Podobne ulotki drukowane były zresztą wcześniej, bo już w listopadzie 1944 r. w nakładzie 282 400 egzemplarzy w języku niemieckim i 38 500 egzemplarzy w języku polskim. Ilości te miały wystarczyć dla powiatów na wschód od Wisły i południowowschodnich[27], brakuje jednak danych, kiedy ulotki zaczęto rozpowszechniać. Pismo, do którego ulotki te były dołączone, zawiera informację, że „Gau Danzig-Westpreussen" liczy w przybliżeniu 600 000 gospodarstw domowych[28]. Inne pismo NSDAP (z 24 X 1944) zawiera odmienne dane NSV, według których w powiatach Rypin i Lipno znajdowało się 20 000 polskich gospodarstw domowych, ogólna zaś ilość gospodarstw „niemieckich" w całym okręgu, łącznie z tymi, którzy podpisali niemiecką listę narodowościową III i IV grupy, wynosiła 472 634[29].

Bardziej jednak miarodajne wydaje się zestawienie gospodarstw domowych w „Gau Danzig-Westpreussen", sporządzone przez urząd organizacyjny tego okręgu 14 sierpnia 1944 według danych na 30 czerwca tegoż roku. Zestawienie to wylicza w 28 powiatach ogółem 590 968 gospodarstw, z tego 296 356 niemieckich, 176 278 należących do członków III i IV grupy narodowościowej oraz 118 334 „innych", tzn. polskich[30]. Wynika z tego, że prawie połowa gospodarstw domowych znajdowała się w rękach osób pochodzenia polskiego lub przyznających się otwarcie do polskości. Stanowiło to dowód siły i odporności żywiołu polskiego na Pomorzu Gdańskim wobec dyskryminacyjnej polityki okupanta hitlerowskiego, który prowadził przecież akcję tępienia i masowych wysiedleń ludności polskiej. W tych okolicznościach liczby z 1944 r., dotyczące gospodarstw domowych, były niejako potwierdzeniem stanu faktycznego z początku 1941 r., kiedy to według poufnych danych statystycznych III Rzeszy na obszarze „Gau Danzig-Westpreussen", po wyłączeniu b. Wolnego Miasta, na ogólną liczbę 1 439 800 mieszkańców zaledwie 158 550 (ok. 10,6%) było Niemcami[31].

Staje się poza tym jasne, że dążenie do ewakuacji i pęd do ucieczki przed armią radziecką i polską wykazywała tylko część ludności Pomorza Gdańskiego, mianowicie ludność niemiecka.

Los ludności niemieckiej, ewakuowanej przymusowo przez władze III Rzeszy z Pomorza Gdańskiego, został jednak przesądzony nie przez omówione poprzednio zarządzenia, lecz przez szybki postęp ofensywy radzieckiej[32], która nie tylko rozbiła hitlerowski Wehrmacht, lecz także uniemożliwiła realizację planów ewakuacji, tak drobiazgowo ułożonych przez niemieckich wielkorządców. Wobec postępów tej ofensywy nakaz ewakuacji stał się dla wielu Niemców — jak już stwierdziłem na wstępie — wyrokiem śmierci, którą znaleźli na szosach, drogach, polach, na przeprawach przez rzeki, przez Zalew Wiślany, czy na Bałtyku.

Nie ma wprawdzie urzędowych sprawozdań z przebiegu ewakuacji Pomorza Gdańskiego, ale

dowodzą tego relacje jej uczestników, publikowane w pierwszych latach po wojnie i obecnie. Na przykład w „Der Westpreusse", którego nikt przecież nie podejrzewa o sympatie propolskie, zamieszczony został w marcu 1968 r. artykuł pt. „Gdy Rosjanie przyszli do Chojnic", zawierający m.in. następujące informacje dotyczące przebiegu ewakuacji:

Styczeń 1945. *Od tygodni dniem i nocą ciągną bez przerwy przez miasto na zachód niekończące się kolumny ewakuowanych. Setki koni, bydła, wysoko naładowanych wozów, grubo opatulonych ludzi (...). Zakrystian opowiada, że kostnica aż po dach zapełniona jest zwłokami, które zostały zebrane na szosie do Rytla. To są uchodźcy, którzy zginęli po drodze. Nie można ich pogrzebać, ponieważ ziemia jest zmarznięta na metr głęboko.*

Pod koniec miesiąca dano z partii rozkaz ewakuacji miasta, ponieważ nieprzyjaciel podszedł już bardzo blisko. Któryś z członków partii oznajmił mi to jednego wieczoru o 9 przez drzwi mieszkania. Większość uciekinierów, którzy mieli nadzieję tu pozostać, a także liczni mieszkańcy Chojnic, opuszczają miasto. Kilka dni później opowiadano, że rozkaz ewakuacji został odwołany. Pozostajemy zatem i dalej czekamy na ostateczne zwycięstwo (...).

Luty. *Mówi się, że 9 lutego rozkaz ewakuacji ma być na nowo wydany. My jednak nic o tym nie wiemy. Dużo sklepów jest zamkniętych, tak samo większość urzędów partyjnych. Zamykają szkoły. Urzędnicy, głównie członkowie partii, w mundurach wyjeżdżają z całym bagażem. Nasi 150% -wi są także przy nich. O nas nikt się nie troszczy.*

11 lutego niedziela. *Ciągle jeszcze liczni uchodźcy na szosie. Dużo śniegu, bardzo zimno. Stary mężczyzna i jego żona ciągną jako sanie stół przewrócony do góry nogami, do którego przywiązali swoje manatki. Jak daleko mogą tak zajść?*

Około południa alarm lotniczy. Krótko potem słychać detonacje. Bombardowany jest dworzec i urządzenia kolejowe (...). Dużo ewakuowanych powróciło. Szosy na zachód są całkowicie zapchane. Nie ma żadnego przejścia, więc wrócili z powrotem. Myślą, że umrzeć można także w domu. Niektórzy z nich tę powrotną drogę do miasta przepłacili życiem i to w jak straszny sposób![33] Nawiasem mówiąc, autor tej relacji wyszedł z opresji cało, pozostając w Chojnicach.

Straty wśród ewakuowanych drogą morską z Zatoki Gdańskiej w czasie od stycznia do kwietnia 1945 r., spowodowane zatopieniem statków transportowych, wyniosły według obliczeń autora zachodnio-niemieckiego co najmniej 14 120 osób[34].

Inny historyk zachodnioniemiecki stwierdza ogólnie, że *straty ludzkie wobec bardzo śpiesznej ucieczki, która musiała być przeprowadzana w czasie najostrzejszych chłodów zimowych i po większej części na piechotę, szły w setki tysięcy* (podkr. S.P.). *Zwłaszcza starcy, chorzy i dzieci ginęły z wyczerpania, głodu i zimna, wielu utonęło przy przeprawie przez Zalew, przez Wisłę i przez Odrę albo wskutek zatopienia statków z uciekinierami przez nieprzyjacielskie okręty podwodne. Poważna także była ilość śmiertelnych ofiar z powodu działań wojennych i nalotów, jak na przykład w czasie bombardowania z 13 na 14 lutego 1945 przepełnionego uchodźcami Drezna. Wielu z rozpaczy popełniło samobójstwo*[35].

W świetle bezspornych faktów całkowicie uzasadniona jest ocena ks. Paula Peikerta, który o rozkazie bezwzględnej ewakuacji Wrocławia, wydanym przez gauleitera Hankego 19 stycznia 1945, obserwując skutki tego rozkazu, pisał:

Rozporządzenie to jest zbrodnią (podkr. S.P.) *popełnioną na niemieckim narodzie, jest popychaniem do śmierci (...). Okrutnie rzuca się na ofiarę cały naród (...). Stał się on jedynie krwawą ofiarą swoich wodzów. Poświęcenia tej wojny straciły sens, odkąd każdy wie, że wojna ta jest dla nas przegrana, co do jej sprawców* (autor ma na myśli reżim hitlerowski — S.P.). *nikt nie ma najmniejszych wątpliwości*[36].

Na rozmiary strat niemieckiej ludności wpłynęło w dużej mierze jej nieprzygotowanie w sensie faktycznym i psychologicznym. Przyczyniła się do tego prasa, która nie informowała, a nawet nie dawała do zrozumienia, że możliwość ewakuacji wchodzi w rachubę. Co więcej, w „Danziger Vorposten" za drugie półrocze 1944 r. nie ma najmniejszej wzmianki ani o częściowej ewakuacji Prus Wschodnich, która nastąpiła pod koniec października, ani i o uchodźcach, przybyłych stamtąd na teren okręgu gdańskiego. Gazeta ta relacjonuje wprawdzie o uciekinierach w Gdańsku, ale o Litwinach, obiecując im, że „wrócą tam niebawem"[37]. Pisze również o „wielkiej manifestacji" Ukraińców i Białorusinów w Berlinie, którzy znaleźli się „pod opieką Rzeszy"[38], o zamierzonej jakoby ucieczce 100 000 Finów z północnej Finlandii do Szwecji oraz o ucieczce mieszkańców Londynu przed niszczącym działaniem V 1[39].

„Thorner Freiheit" na początku listopada 1944 r. podaje tylko jedną wiadomość o setkach uciekinierów w Prusach Wschodnich, którzy znaleźli gościnne przyjęcie w jakiejś niewymienionej z nazwy wsi koło Królewca[40]. Tylko w trzech numerach tej gazety — i to w dość dużym odstępie czasu — znajdują się zdania, że Gauleiter Forster, wizytując powiaty lipnowski i rypiński *wydał wytyczne zabezpieczenia ludności w myśl planów przedstawionych przez starostów*, i że w Toruniu omawiano sprawę *zabezpieczenia ludności przeciw wszelkim możliwym, a wynikającym z wydarzeń wojennych koniecznościom (...) i że skontrolowano w tym sensie całość planowania*[41]. Czy ten „cień aluzji", zrozumiały dla wtajemniczonych w plany ewakuacji, był zrozumiały dla przeciętnego obywatela, należy raczej wątpić. Zwłaszcza, że w tym samym czasie gazeta dawała gospodarskie porady, między innymi jak przechowywać w odpowiedni sposób ziemniaki w piwnicach i jak zabezpieczać ogrody przed mrozem[42].

Przede wszystkim jednak oba wymienione dzienniki starały się umacniać pewność zwycięstwa Niemiec w toczącej się wojnie. Zwycięstwo

miało być osiągnięte przez totalną mobilizację sił ludzkich i środków materialnych, przez zwalczanie nastrojów bierności i zniechęcenia *(Etappengeist)* i podtrzymywanie ufności w geniusz wodza. Straszono przy tym Niemców następstwami klęski i precyzowano cele wojenne III Rzeszy, którymi rzekomo miała być wolność dla narodu niemieckiego i dla całej Europy.

Oto kilka nagłówków z pierwszych stron „Danziger Vorposten":

● *Odżegnujemy się od „Etappengeist!" Przeciwko Etappengeist*[43].

● *Nowe środki prowadzenia wojny totalnej. Całe Niemcy jednym fanatycznym frontem. Olbrzymi arsenał mężczyzn i kobiet do dyspozycji frontu i przemysłu zbrojeniowego*[44].

● *Na progu szóstego roku wojny. Nasza wiara w zwycięstwo jest bezgraniczna. Gauleiter i namiestnik Rzeszy Albert Forster o niezłomnej woli walki naszego narodu*[45].

● *Hitler wyprowadzi nas także z tej biedy*[46], wraz z taką wskazówką: *Pozostawmy dowództwu troskę o wielką politykę, strategię i nową broń (...). Nam pozostaje praca dla frontu i dla ojczyzny (...)*[47].

● *Przed ostatnią próbą naszej odwagi. Siła wroga zostanie złamana. Wielka mowa Ribbentropa w rocznicę paktu trzech mocarstw* (27.IX)[48].

● Forster oświadczył, że *My nie znaliśmy słów „bezcelowy" i „niemożliwy" (...). Powstanie narodu niemieckiego* (aluzja do powołania „Volkssturmu" — S.P.) *przyniesie powodzenie*[49].

● 31 grudnia 1944 „Danziger Vorposten" zamieścił apel Forstera o *ochocze wypełnianie obowiazków (...). Na końcu wojny wolność i wielkość*[50].

Gazecie gdańskiej wtórowała toruńska, przytaczając oświadczenie Ribbentropa: *Nieprzyjaciel nie waha się oznajmiać nam codziennie, że wytępi, zniszczy, wypędzi i zamieni w niewolników nasze narody* (Niemcy, Włochy, Japonię — S.P.). Odpowiadając na to Ribbentrop zapowiadał użycie wszystkich środków, łącznie z „walką na noże"[51]. *My się jednak utrzymamy!* głosił 24.IX. Forster, podając jako przykład stałości *bezsporną historyczną zasługę* NSDAP, która *w najcięższym czasie, wbrew wszelkim polskim pogróżkom* potrafiła spełnić swoją *misję* utrzymania niemieckości Gdańska i doprowadzić do połączenia go z Rzeszą[52]. Goebbels głosił *walkę za każdą cenę aż do zwycięstwa*[53], Forster żądał, aby *Być dzielnym! Ufać i wierzyć!*[54], a Hitler wyrażał swe *niezłomne przekonanie o zwycięstwie*[55]: *Duch niemiecki i wola zwycięża!*[56]

Strach przed skutkami przegranej wojny miał umocnić opór. *Celem Żydostwa: zniszczenie Niemiec. Nasi przeciwnicy oświadczyli otwarcie i bez obsłonek, że po naszej klęsce wytępią nas bez łaski i miłosierdzia, tak abyśmy jako naród i państwo raz na zawsze zniknęli*[57]. *Hasłem nieprzyjaciela: zniszczenie.* Natomiast niemieckim celem wojennym jest *zapewnienie umocnienia niemieckiej egzystencji narodowej*[58]. A celem szerszym — *utwierdzenie europejskiej wspólnoty losów. Bitwa o Europę jest w pełni biegu. Kontynent płonie jak nigdy przedtem*[59]. *Z walki i zwycięstwa nowe narodziny Europy. Dzisiaj chodzi o ratowanie Europy, o przyszłość wszystkich narodów. Niemcy dźwigają los Europy*[60]. Szczególną wydaje się ta troska o los Europy, jeśli wziąć pod uwagę, że pruskoniemiecka Rzesza, a zwłaszcza Rzesza hitlerowska reprezentowała idee, będące całkowitym przeciwieństwem ducha europejskiej współpracy i porozumienia, mianowicie idee podboju, ujarzmienia i zniszczenia narodów.

Tego rodzaju propagandą była karmiona ludność Pomorza Gdańskiego w przededniu ofensywy radzieckiej. Celem propagandy było m.in. utrzymanie wśród ludności Pomorza, a zwłaszcza jej niemieckiej części, przekonania, że nie dopuści się za żadną cenę do wycofania wojsk niemieckich z tego okręgu i że nie dojdzie do ewakuacji jego mieszkańców. Władze — jak wiadomo — liczyły się z innymi możliwościami, ale oficjalnym hasłem dnia — co uwidaczniało się na łamach „Thorner Freiheit" — było sypanie szańców i organizowanie „Volkssturmu".

Na przykład mieszkańcy Torunia rozpoczęli roboty ziemne przy umocnieniach wojskowych w pierwszych dniach sierpnia i ciągnęły się one w coraz bardziej gorączkowym tempie i przy mobilizacji coraz większej ilości ludzi przez cztery miesiące — do końca listopada 1944 r. Początkowo zatrudniano wyłącznie mężczyzn, wolnych w niedziele od pracy zawodowej, później także kobiety. Prace przy szańcach prowadzono w każdą niedzielę od 6 rano. Łopaty należało mieć własne. Obiady w początkowym okresie wydawano na miejscu budowy. Od 10 listopada skasowano ich wydawanie, tłumacząc to zbyt dużą ilością zatrudnionych i kłopotami transportowymi. Podobne roboty przeprowadzano także w innych powiatach, np. lipnowskim, rypińskim, wąbrzeskim.

W „Thorner Freiheit" co tydzień ukazywały się wezwania: *Wszyscy mężczyźni i kobiety — do łopat!* Forster kontrolował przebieg prac w Lipnie i Rypinie, Toruniu i Chełmnie[61]. 4 listopada wydał odezwę do ludności miasta i powiatu toruńskiego, wzywając do lepszej i silniejszej rozbudowy *pozycji dających pewność bezpieczeństwa.* Zarządził przy tym włączenie do prac kobiet w wieku od 18 do 40 lat. Okręgowy kierownik propagandy, Diewerge zachęcał, że *lepiej przez kilka tygodni pracować przy szańcach, aniżeli później tułać się jako bezdomni*[62]. „Thorner Freiheit" twierdziła, że cały Toruń chwycił za łopaty, ażeby jak najszybciej zakończyć prace przy umocnieniach. Hasło dnia brzmi: *Wszyscy do łopaty dla najukochańszej ojczyzny!*[63]

Pod koniec listopada Forster wspólnie z przedstawicielem dowództwa XX okręgu wojskowego przeprowadził w Toruniu inspekcję „ważnych prac podjętych w celu zabezpieczenia i ochrony obszaru okręgu". Wszyscy zobowiązani do pracy przy szańcach musieli na zakończenie zameldować się jednorazowo w urzędach pracy[64]. Niektórzy zostali manifestacyjnie odznaczeni krzyżami zasługi. Umocnienia te miały bowiem stanowić nieprzebytą zaporę dla wojsk radzieckich. Na temat możliwości ewakuacji aż po dzień 18 stycznia 1945, tzn. do ostatniego zachowanego

egzemplarza „Thorner Freiheit" nie znajdujemy ani słówka.

Może dlatego, że prócz ziemnych umocnień wojskowych armie ZSRR powstrzymywać miała jeszcze jedna dodatkowa siła w postaci „Volkssturmu", *Wróg na granicy — naród do broni! Niemiecki „Volkssturm" staje w szeregu. Führer wzywa do obrony ojczyzny (...). Nieubłagana walka o każdy cal niemieckiej ziemi (...)*[65]. „Thorner Freiheit" z dumą oznajmiała, że londyński „Times" nazywa „Volkssturm" *straszliwą siłą zbrojną*[66]. W związku z tym toruńska gazeta pisała o wzrastającej niemieckiej sile obronnej[67], oraz że *pierwsza fala przeciw Prusom Wschodnim została rozbita* i że *nieprzyjaciel poznał zwiększającą się siłę Niemiec*[68]. W pierwszej połowie stycznia 1945 r. wyczuwa się na łamach „Thorner Freiheit" przysłowiową ciszę przed burzą, a ostatnie zachowane numery tej gazety z 16, 17 i 18 stycznia 1945 donoszą o czterech wielkich bitwach na froncie wschodnim i o wielkim boju, toczącym się na froncie od Karpat po Kłajpedę[69].

Należy raz jeszcze stwierdzić, że w tej sytuacji ewakuacja ludności cywilnej była bezcelowa i podejmowanie prób realizacji zarządzeń ewakuacyjnych zwiększało wydatnie stopień zagrożenia, a co za tym idzie — straty ludnościowe. W publikacjach zachodnio-niemieckich trudno jednak doszukać się jakiejkolwiek krytycznej oceny postawy władz hitlerowskich w kwestii ewakuacji. Publikacje te zresztą unikają starannie słowa „ewakuacja", tak jakby nie było planów ewakuacji i odnośnych zarządzeń władz hitlerowskich. Posługiwanie się wyłącznie słowem „ucieczka" oznacza usiłowanie zdjęcia z nich odpowiedzialności za skutki zarządzeń ewakuacyjnych. Główną natomiast uwagę historiografia i publicystyka niemiecka poświęca akcji przesiedleń ludności niemieckiej z Polski[70], w czasie których straty ludnościowe były znikome.

Przykładem tego może być praca zbiorowa pt. Das östliche Deutschland[72], wydana w 1959 r. przez Göttinger Arbeitskreis. W tym ponad 1 000 stronicowym „podręczniku" nie ma ani słowa o stratach ludności niemieckiej, poniesionych wskutek przymusowej ewakuacji z b. prowincji wschodnich Rzeszy; znajdują się natomiast dwa rozdziały na temat tzw. „wypędzenia" tej ludności z Polski i szereg innych, poświęconych problematyce przesiedleńców w NRF.

W Niemczech Zachodnich ukazały się poza tym różnego rodzaju wydawnictwa, opisujące mniej czy więcej obrazowo całą grozę ewakuacji i tragedię ludzi nią objętych[73]. Pomijają one jednak całkowicie fakt, że za śmierć tysięcy cywilnej ludności niemieckiej podczas przymusowej ewakuacji, podjętej wbrew zdrowemu rozsądkowi, w warunkach z góry przekreślających chociażby miernie pozytywny efekt, główną odpowiedzialność ponoszą działające w fanatycznym zaślepieniu władze hitlerowskie.

Publikacje zachodnioniemieckie unikają poza tym próby oszacowania choćby w przybliżeniu, orientacyjnie, ogólnej ilości strat, poniesionych przez ludność niemiecką b. prowincji wschodnich Rzeszy podczas ewakuacji i ucieczki, podejmowanej w czasie działań wojennych. Próba podsumowania tych strat podważyłaby bowiem w istotny sposób zbudowaną z wielkim trudem i nakładem pracy sztuczną konstrukcję tzw. „bilansu strat ludnościowych", który w myśl podjętego *a priori* założenia ma wykazywać, że straty wśród cywilnej ludności niemieckiej na wschodzie powstały n i e w c z a s i e wojny, lecz p o jej zakończeniu. W myśl tego założenia obowiązuje bowiem teza, że za straty cywilnej ludności niemieckiej, tak jak i za wybuch II wojny światowej, odpowiedzialna jest rzekomo Polska. Wczorajszy agresor oskarża więc dziś ofiarę swej napaści o to, że — po pierwsze — ośmieliła się egzystować jako państwo i wykazywała dążenie do zachowania tej egzystencji, a — po drugie — że zdecydowała się na obronę przeciw bezpodstawnym roszczeniom terytorialnym swego silniejszego sąsiada[74].

Na tych zasadach rewizjonizm zachodnioniemiecki stara się wystawić Polsce „rachunek krzywd", mający z jednej strony „równoważyć" zbrodnie ludobójstwa, popełnione przez okupanta hitlerowskiego na jej obszarze, a z drugiej — stanowić wsparcie dla „terytorialnych" roszczeń NRF na wschodzie. W ten sposób nacjonalistyczny kierunek w historiografii NRF, nawiązując bezpośrednio do argumentacji z okresu III Rzeszy, zdaje się podtrzymywać wobec Polski tezy historyczne na miarę propagandy Goebbelsa.

PRZYPISY

[1] Die deutschen Vertreibungsverluste. Bevölkerungsbilanzen für die deutschen Vertreibungsgebiete 1939/50. Wiesbaden, Stuttgart 1958; s. 38.

[2] S. Schimitzek: Przeciwko fałszerstwom. Warszawa 1966; s. 21 i nast.

[3] Kriegstagebuch des Oberkommandos der Wehrmacht (Wehrmachtführungsstab). B.IV: 1 Januar 1944-22 Mai 1945. Eingeleitet und erläutert von P. E. Schramm. Frankfurt a. M. 1961; s. 31, 1147.

[4] Op. cit., s. 32.

[5] Op. cit., s. 1682, 1326.

[6] Op. cit., s. 1432.

[7] P. Peikert: Kronika dni oblężenia (Wrocław 22 I - 6 V 1945), Wrocław — Warszawa — Kraków 1964.

[8] WAP Gdańsk (dalej WAPG), zesp. VI/12, nr 1/NSDAP Gauleitung Danzig).

[9] WAPG, l.c.

[10] WAPG, l.c.

[11] WAPG, l.c.

[12] WAPG, l.c.

[13] WAPG, l.c.

[14] WAPG, l.c.

[15] WAPG, l.c.

[16] WAPG, l.c. Zarządzenia dot. ewakuacji urzędów wydane zostały 6 września 1944 (WAPG, Der Landrat des Kreises Pr. Stargard, 53). Szczegóły planu ewakuacji cudzoziemskich robotników przemysłowych i rolnych z powiatów na wschód od Wisły zawiera zał. do „Planu Ewa" (l.c., w. 25). Kierownictwo ewakuacji powierzono organizacji pn. Niemiecki Front Pracy (DAF). Marsz ich miał się odbywać pod strażą żandarmerii.

[17] WAPG, l.c.

[18] WAPG, l.c. (Tajne pismo Forstera z 1 IX 1944 r.).

[19] WAPG, l.c.

[20] WAPG, l.c.

[21] WAPG, zesp. VI/12 nr 2a.

[22] WAPG, l.c.

[23] WAPG, l.c.

[24] WAPG, l.c.

[25] WAPG, zesp. VI/12 nr 2.

[26] WAPG, l.c.

[27] WAPG, l.c.

[28] Ibid.

[29] WAPG, .1c.

[30] WAPG l.c.

[31] WAPG, I 265/1072, Statistisches Reichsamt Abt. IV, Bevölkerungs — Betriebs — und Kulturstatistik 4390/IV., 40.

[32] E. Kosiarz: Wyzwolenie Polski północnej 1945, Gdynia 1967.

[33] „Der Westpreusse" nr 5/1, 1968, März — Ausgabe, s. 7, 8: „Als die Russen nach Konitz kamen. Tagebuchaufzeichnung aus der schweren Zeit von Januar bis April 1945".

[34] C. Bekker: Flucht übers Meer. Ostsee — Deutsches Schicksal 1945. Oldenburg 1964.

[35] W. Kuhn: Das Deutschtum in Polen und sein Schicksal in Kriegs — und Nachkriegszeit. W: Osteuropa Handbuch. B. Polen, Köln — Graz 1959; s. 157.

[36] P. Peikert, op. cit, s. 15, 16.

[37] „Danziger Vorposten" in Kriegsgemeinschaft mit „Danziger Neueste Nachrichten" (dalej D. Vorp.) nr 232 z 24 VII 1944, s. 2.

[38] D. Vorp. nr 235 z 28 VIII 1944, s. 2.

[39] D. Vorp. nr 242 z 5. IX., nr 250 z 14. IX. i nr 226 z 17 VIII 1944.

[40] „Thorner Freiheit". Amtliches Verkündungsblatt der NSDAP und der Behörden der Kreise Thorn, Briesen, Kulm, Leipe und Rippin (dalej T. Freih.), nr 260 z 3 XI 1944, s. 4.

[41] T. Freih., nr 254 z 27. IX., 255 z 28. IX. i 260 z 3 XI 1944.

[42] T. Freih., nr 253 z 26. X. („Gut gerüstet in den Winter") i nr 258 z 1 XI 1944 („Wintervorbereitungen im Garten. Bevor der Frost kommt (...)".

[43] D. Vorp. nr 212 z 3. VIII., 255 z 20. IX., 271 z 9 X 1944.

[44] D. Vorp., nr 233 z 25 VIII 1944.

[45] D. Vorp., nr 239 z 1 IX 1944.

[46] Ibid.

[47] D. Vorp., nr 255 z 20 IX 1944, s. 2.

[48] D. Vorp., nr 262 z 28 IX 1944.

[49] D. Vorp., nr 285 z 25 X 1944.

[50] D. Vorp., nr 340 z 30/31 XII 1944.

[51] T. Freih., nr 229 z 28 IX 1944.

[52] T. Freih., nr 252 z 25 X 1944.

[53] T. Freih., nr 255 z 28/29 X 1944.

[54] T. Freih., nr 266 z 10 XI 1944.

[55] T. Freih., nr 268 z 13 XI 1944.

[56] T. Freih., nr 1 z 2 I 1945.

[57] T. Freih., nr 227 z 5. IX. D. Vorp., nr 256 z 21 IX 1944.

[58] D. Vorp., nr 252 z 16/17 IX 1944, s. 2.

[59] D. Vorp., nr 232 z 24. VIII., nr 249 z 13 IX 1944.

[60] T. Freih., nr 209 z 5. IX., 227 z 26. IX., 294 z 13. XII., 296 z 15. XII,. 297 z 16/17 XII 1944.

[61] T. Freih., nr 200 z 25. VIII., 230 z 29. IX., 236 z 6. X., 242 z 13. X., 243 z 14/15. X., 249 z 21/22. X., 254 z 27. X., 225 z 28/29. X., 260 z 3. XI., 262 z 6. XI., 266 z 10. XI., 280 z 27 XI 1944.

[62] T. Freih., nr 261 z 4/5 XI 1944.

[63] Ibid.

[64] T. Freih., nr 281 z 28 XI 1944.

[65] T. Freih., nr 247 z 19 X 1944.

[66] T. Freih., nr 250 z 23 X 1944.

[67] T. Freih., nr 256 z 30 X 1944.

[68] T. Freih., nr 257 z 31 X 1944.

[69] T. Freih., nr 13, 14 i 15.

[70] S. Schimitzek, op. cit.

[71] S. Banasiak: Przesiedlenia Niemców z Polski w latach 1945 — 1950. Łódź 1968.

Podstawy prawne przesiedleń zob. K. Skubiszewski: Wysiedlenie Niemców po II wojnie światowej. Warszawa 1968.

[72] Das östliche Deutschland, Ein Handbuch. Hrsg. vom Göttinger Arbeiskreis. Würzburg 1959.

Por. Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ostmitteleuropa. Wyd. Bundesministerium für Vertriebene, t.I/1. Tamże: Die Vetreibung der Deutschen aus den Gebieten östlich der Oder-Neisse. Bez miejsca i daty wydania.

[73] Die grosse Not. Danzig — Westpreussen 1945. Zsg. von Hans Wilkens. Garstedt (Han.) 1957.

[74] B. Freiherr von Richthofen: Kriegsschuld 1939—1941 — Der Schuldanteil der Anderen. Arndt — — Verlag 1968.

[75] W. Recke: Danzig und Westpreussen im Kampf des Führers gegen das Diktat von Versailles. Danzig 1940.

Stanisław Schimitzek

SZTUCZNE BILANSE STRAT LUDNOŚCIOWYCH W NRF

W zachodnioniemieckiej propagandzie, która usiłuje m.in. przedstawiać opinii światowej Niemcy jako ofiarę bezecnych i zachłannych sąsiadów — na razie wschodnich — a jednocześnie przyczynić się w ten sposób do wybielania reżimu hitlerowskiego, ogromną rolę odgrywają tezy, wypracowane przez specjalistów, których uważa się lub przynajmniej podaje za wybitnych uczonych, znawców danego przedmiotu.

Proceder ten stosuje się również do jednego z wypieszczonych tematów tej propagandy, a mianowicie do sprawy strat poniesionych przez niemiecką ludność cywilną z ziem, z których pozostałą tam jeszcze po zakończeniu działań wojennych jej resztę wysiedlono do Niemiec, na podstawie międzynarodowego aktu prawnego, jakłm była umowa poczdamska mocarstw koalicji antyhitlerowskiej z dnia 2 sierpnia 1945. Dla strat tych wymyślono specjalną, sugestywnie brzmiącą nazwę: *Vertreibungsverluste*. Zainteresowano nimi Bundestag, który nie przejął się troską o milionowe straty narodu niemieckiego, powstałe na skutek rozpętanej przez Trzecią Rzeszę wojny i terroru reżimu hitlerowskiego, w tym wypadku jednak uchwalił 23 marca 1953 specjalną rezolucję, domagającą się przeprowadzenia badań, które by umożliwiły *wyjaśnienie losu wypędzonych, a zwłaszcza ustalenie wysokości strat poniesionych przez ludność niemiecką w krajach, z których została wypędzona*[1]. Kraje te określono jako *Vertreibungsgebiete*, przez co rozumiano wyłącznie państwa socjalistyczne, choć statystyki zachodnioniemieckie wyliczały również Niemców „wypędzonych" z Francji, Austrii i innych krajów, nie wyłączając zamorskich[2]. Jest to szczegół, który obok wielu innych dowodzi, że cele przedsięwzięcia, zainicjowanego przez boński Bundestag, były przede wszystkim natury propagandowo-politycznej.

Do badań nad wysokością strat poniesionych przez ludność niemiecką w krajach nazwanych *Vertreibungsgebiete* posłużyły dwie całkowicie różne metody. Pierwszą z nich jest zestawienie dla każdego z tych krajów z osobna tzw. bilansu ludnościowego. Przy pomocy takiego bilansu usiłuje się ustalić liczbę strat określonych nazwą *Vertreibungsverluste* jako wypadkową szeregu mniej lub bardziej wiarygodnych pozycji, częściowo tylko wynikających ze spisów ludności, przeważnie jednak opartych na dowolnych, jeśli nie wręcz tendencyjnych szacunkach. Ponadto we wszystkich bilansach ludnościowych tej kategorii sporządzonych w Niemczech Zachodnich, zalicza się do tzw. Vertreibungsverluste nie tylko rzekome straty ludności niemieckiej w czasie jej przesiedlenia, ale również np. straty, poniesione przez nią na skutek terroru hitlerowskiego w toku działań wojennych na terenach objętych zażartymi walkami w ostatnich miesiącach wojny, w czasie ucieczki i przymusowej ewakuacji w warunkach, w których zarówno ucieczka, jak i ewakuacja przerodziły się we wstrząsającą katastrofę. Jeśli chodzi o polskie ziemie zachodnie i północne metodą bilansu ludnościowego posłużył się przede wszystkim Federalny Urząd Statystyczny, najpierw w wydanym przez siebie czasopiśmie „Wirtschaft und Statistik"[3], następnie w specjalnej obszernej publikacji, opracowanej pod egidą tego urzędu przez dziewięciu specjalistów, w tym dwóch profesorów i sześciu naukowców z tytułami doktorskimi[4] i wreszcie w oficjalnym roczniku statystycznym[5]. W każdej z tych trzech publikacji saldo bilansu dla b. niemieckich prowincji wschodnich jest inne (1,26, 1,35, 1,24 mil.). Analizując poszczególne składniki rachunku nie trudno przekonać się, że we wszystkich przypadkach saldo to jest mocno przesadzone. Jeszcze wyższe straty typu *Vertreibungsverluste* niemieckiej ludności cywilnej ziem nad Odrą i Bałtykiem podaje, na podstawie własnego bilansu ludnościowego, niemniej oficjalna publikacja zachodnioniemieckiego Bundesvertriebenenministerium (1,6 mil.)[6]. Natomiast dzieło wydane przy poparciu trzeciego ministerstwa federalnego, a mianowicie Bundesministerium für Gesamtdeutsche Fragen, wylicza tą samą metodą straty o połowę mniejsze (0,8 mil.)[7], niż straty wynikające z bilansu w publikacji Bundesvertriebenenministerium itd. Ta różnorodność, by nie powiedzieć beztroska swoboda w żonglowaniu licz-

bami, zachęca autorów podręczników szkolnych do zatruwania umysłów młodzieży, a autorów encyklopedii zachodnioniemieckich lub wydawanych przez oficjalne komórki rządu federalnego broszurek propagandowych — do świadomego wprowadzania w błąd opinii publicznej twierdzeniami o stratach, które czasem dwukrotnie przekraczają najbardziej naciągnięte wyniki wyliczeń Federalnego Urzędu Statystycznego (2 mil.[8], 3 mil.[9], 3,2 mil.[10] itd.).

Wyliczeniom tym — których celem jest obciążenie Polski, a po części także Związku Radzieckiego, odpowiedzialnością za śmierć setek tysięcy, czy nawet milionów, przeważnie kobiet, dzieci i starców — z polskiej strony poświęcano dotychczas mało uwagi. Tym śmielej lansowane były i są z tamtej strony Łaby twierdzenia, które nawet w Niemczech Zachodnich, w wyniku oparcia się na badaniach przeprowadzonych inną metodą, zostały zdezawuowane.

Z powołaniem się na wspomnianą już rezolucję zachodnioniemieckiego Bundestagu z dnia 23 marca 1953 o konieczności „ustalenia wysokości strat poniesionych przez ludność niemiecką w krajach, z których została wypędzona", dwie organizacje zachodnioniemieckie, a mianowicie katolicki Związek Niemiecki „Caritas" (Deutscher Caritasverband) i ewangelicka Misja Wewnętrzna (Innere Mission), utworzyły jeszcze w roku 1953 wspólną instytucję, pod nazwą Kirchlicher Suchdienst (Kościelne Biuro Poszukiwań) z siedzibą w Monachium, której powierzyły zadanie przeprowadzenia badań nad całokształtem zagadnienia „wypędzenia" i „strat związanych z wypędzeniem", czyli tzw. *Vertreibungsverluste*. W wykonaniu tego zadania Kirchlicher Suchdienst postanowił, na podstawie imiennych wykazów osób objętych dochodzeniami i szczegółowych kartotek, zebrać informacje o wszystkich niemieckich mieszkańcach krajów, z których w czasie wojny lub po niej Niemcy zostali wysiedleni. Źródłem informacji miały być przede wszystkim związki przesiedleńców, tzw. Vertriebenenverbände, od których lub za pośrednictwem których Kirchlicher Suchdienst spodziewał się uzyskać informacje o 16—17 milionach Niemców, rozsianych przed wojną w około 30 tysiącach gmin. Liczba 16—17 milionów Niemców pokrywa się w przybliżeniu z publikacjami Federalnego Urzędu Statystycznego, według których taka mniej więcej liczba Niemców mieszkała przed wojną w tzw. *Vertreibungsgebiete,* tj. na obszarach b. niemieckich prowincji na wschód od Odry i Nysy, b. Wolnego Miasta Gdańska, przedwojennej Polski, państw bałtyckich (łącznie z okręgiem Kłajpedy), Czechosłowacji, Węgier, Jugosławii i Rumunii. Jako dowód, jak dalece liczba ta odbiega od rzeczywistości, wystarczy nadmienić, że Federalny Urząd Statystyczny doliczył się w Polsce w jej przedwojennych granicach 1,371 tysięcy Niemców, podczas gdy ostatni przed wojną powszechny spis ludności z dnia 9 grudnia 1931 wykazał ich tylko 741 tysięcy. Większe lub mniejsze różnice występują również, jeśli chodzi o pozostałe tzw. *Vertreibungsgebiete,* nie wyłączając obecnych ziem zachodnich i północnych Polski, których całą ludność — z wyjątkiem jedynie 45,6 tysięcy mieszkańców (w tym 25,8 tysięcy cudzoziemców) — uznano za ludność niemiecką. Według hitlerowskiego spisu ludności z 17 maja 1939 liczba mieszkańców narodowości polskiej, „mazurskiej" i „kaszubskiej" na tych wschodnich obszarach Trzeciej Rzeszy, które uznane zostały za narodowo mieszane, wynosiła tylko 10 224. Tyle według hitlerowskich statystyk pozostało jeszcze z milionowej masy etnicznie polskiej ludności na ziemiach nad Odrą i Bałtykiem[11].

Nic przeto dziwnego, że w tych warunkach Kirchlicher Suchdienst nie mógł otrzymać ani od związków przesiedleńców, ani z żadnego innego źródła danych o 16—17 milionach niemieckich mieszkańców obszarów określanych jako *Vertreibungsgebiete,* bo ich poprostu nigdy tylu nie było. Dane, które zdołał zebrać, objęły jednak przeszło 9 milionów Niemców z 25,6 tysięcy gmin, co należy uznać za dowód dużego wysiłku włożonego w zdobycie podstawowej dokumentacji.

Gromadzenie materiałów przez Kirchlicher Suchdienst i opracowanie ich trwało jedenaście lat, od roku 1953 do roku 1964. Szczegółowe wyniki tej pracy nie zostały opublikowane, brak więc danych do przeprowadzenia wszechstronnej ich analizy. Ale już te fragmentaryczne informacje, które przesiąknęły do wiadomości publicznej dzięki informacjom udzielonym prasie zachodnioniemieckiej w początku grudnia 1964 r. przez dra Józefa Kohlenza, dyrektora administracyjnego Kirchlicher Suchdienst, zasługują na naszą uwagę[12].

Zakomunikował on przede wszystkim, że Kirchlicher Suchdienst zakończył całkowicie swoje prace. Okazało się, że wyniki jedenastoletnich, szczegółowych badań tej instytucji odbiegają w szeregu punktów znacznie od podawanych dotychczas liczb tzw. *Vertreibungsverluste.* Po opublikowaniu zestawień sporządzonych na podstawie materiałów zebranych przez Kirchlicher Suchdienst nie będzie już — zdaniem dyrektora Kohlenza — potrzeby zestawiania bilansów ludnościowych, które on sam określił jako mgliste[13]. Ponieważ dr Kohlenz według informacji prasy zachodnioniemieckiej sam jest przesiedleńcem — *Heimatsvetriebener* — zna więc z własnego doświadczenia problematykę, którą miał ująć w statystyczne ramy. Jeżeli w informacjach wstępnych dla prasy specjalnie podkreślił, że związki przesiedleńców zainteresowane były w tym, by wykazać się możliwie wysokimi stratami kategorii tzw. *Vertreibungsverluste,* to kierowała nim zapewne nie chęć zdezawuowania swoich ziomków lub rozpoczęcia z nimi polemiki, lecz pragnienie podkreślenia niezależności własnej pracy od tego, w co prowodyrzy jego ziomków dotychczas im wierzyć kazali. To, że dr Kohlenz widocznie nie zdawał sobie w dostatecznej mierze sprawy z rewizjonistyczno-odwetowego podłoża tego kanonu ziomkowskiej wiary, miało mieć nieoczekiwane chyba przez niego konsekwencje dla sposobu, w jaki rządowe czynniki zachodnioniemieckie potraktowały wyniki jedenastoletniej

pracy jego i jego zespołu, o czym jeszcze będzie mowa.

Ogromnej różnicy pomiędzy wyliczeniami opartymi na bilansach ludnościowych a wynikami badań Kirchlicher Suchdienst dowodzi przytoczony przez dra Kohlenza fakt, że według danych zebranych przez Kirchlicher Suchdienst spośród Niemców, którzy w dniu wybuchu wojny mieszkali na obszarach określonych jako *Vertreibungsgebiete,* z końcem roku 1964 — a więc po przeszło 25 latach — żyło jeszcze 80%. Do ciekawych wniosków prowadzi porównanie tego stwierdzenia z oficjalnymi danymi dotyczącymi ludności Niemieckiej Republiki Federalnej. Według nich 31 grudnia 1960 — tj. tylko 21 lat i 4 miesiące po wybuchu wojny — na obszarze Republiki Federalnej było niespełna 70% mieszkańców w wieku ponad 21 lat, a więc urodzonych przed wybuchem wojny[14]. Odsetek ten był oczywiście jeszcze mniejszy po dalszych 4 latach, z końcem 1964 r., tj. w czasie do którego odnosiło się stwierdzenie dra Kohlenza o 80% żyjących Niemców z tzw. *Vertreibungsgebiete.* Zakładając, że odsetki tzw. *Wehrmachtsverluste,* tj. strat w żołnierzach poległych lub zmarłych w czasie pełnienia służby wojskowej — spośród ludności, która przebywała w 1939 r. na obszarze obecnej Rebubliki Federalnej i spośród niemieckich mieszkańców tzw. *Vertreibungsgebiete* — były mniej więcej równe (choć liczba strat tej kategorii spośród ludności b. niemieckich prowincji wschodnich była procentowo wyższa, niż spośród ludności pozostałych części przedwojennej Rzeszy), a także że odsetki zgonów w ramach naturalnego ruchu ludności w obu przypadkach nie różniły się wydatniej między sobą, dojść trzeba do wniosku, że spowodowane wojną i jej konsekwencjami straty niemieckiej ludności cywilnej zamieszkałej w 1939 r. na obszarze dzisiejszej Republiki Federalnej były procentowo znacznie wyższe, niż straty cywilnej ludności niemieckiej osiadłej w roku 1939 na obszarach określanych jako *Vetreibungsgebiete.* Stwierdzenie to rozwiewa pośrednio także propagandowy mit o olbrzymich stratach narodu niemieckiego, zakwalifikowanych jako *Vertreibungsverluste.*

Kirchlicher Suchdienst na podstawie materiałów zebranych przez siebie w ciągu jedenastu lat ustalił nie tylko ogólną liczbę strat poniesionych przez ludność niemiecką obszarów określanych jako *Vertreibungsgebiete,* ale również — podział ich na straty ściśle wojskowe, *Wehrmachtssterbefälle,* tj. straty w żołnierzach poległych i zmarłych w czasie pełnienia służby wojskowej, oraz straty ludności cywilnej, które z kolei rozpadają się na ubytki migracyjne z okresu poprzedzającego ostatnie miesiące wojny, na zgony w ramach naturalnego ruchu ludności lub wskutek aktów terroru, na straty w toku działań wojennych na wschodnich obszarach ówczesnej Rzeszy, na straty w czasie ucieczki, w wyniku masowych samobójstw itd. Ani globalna liczba strat, ani dane co do wysokości poszczególnych ich kategorii nie zostały jednak przez dra Kohlenza podane do wiadomości publicznej. Wręcz przeciwnie, unikał on starannie podania prasie jakichkolwiek konkretnych liczb, i w sposób który zwracał uwagę rozmawiających z nim dziennikarzy, dbał skrupulatnie o to, by w trakcie przerzucania przez niego arkuszy gęsto zapisanych kolumnami cyfr, nikt poza nim nie mógł zajrzeć do nich i wydrzeć mu tajemnicy statystycznych danych, w porównaniu z dotychczasowymi wyliczeniami zachodnioniemieckimi bądź co bądź rewelacyjnych. Kolumny liczb wymagały — według dra Kohlenza — jeszcze ostatecznego opracowania, porównania z wynikami dotychczasowych wyliczeń, a przede wszystkim zatwierdzenia przez Bundesvertriebenenministerium. W Niemczech Zachodnich publikuje się bez przeszkód ze strony tego ministerstwa liczby tzw. *Vertreibungsverluste* wówczas, gdy one są — np. jeśli chodzi o ziemie nad Odrą i Bałtykiem — znacznie, choćby nawet dwukrotnie wyższe od podawanych we własnych jego publikacjach lub prawie trzykrotnie wyższe od wyliczonych pod egidą Federalnego Urzędu Statystycznego. Jeżeli Kirchlicher Suchdienst nie mógł skorzystać z tej samej swobody opublikowania wyników swej pracy, to jasne jest, że chodziło o to, by wyśrubowane w wykrętnych, naciąganych kalkulacjach liczby nie zostały przez poważną instytucję publiczne zdezawuowane. Wyliczenia strat zwanych w Republice Federalnej *Vertreibungsverluste* nie służą bowiem celom statystycznym i poznaniu prawdy, lecz propagandzie nienawiści i odwetu.

PRZYPISY

[1] Die deutschen Vertreibungsverluste, Bevölkerungsbilanzen für die deutschen Vertreibungsgebiete 1939/50. Herausgeber Statistisches Bundesamt. Wiesbaden, Stuttgart 1958; s. 5 ("(...) eine Erhebung (...), die eine Klärung des Schicksals der Vertriebenen insbesondere eine Feststellung der deutschen Bevölkerungsverluste in den Vertreibungsgebieten ermöglicht").

[2] 10 Jahre Bundesrepublik Deutschland. Mit einem Geleitwort von Bundeskanzler Dr. Konrad Adenauer. Herausgegeben vom Presse und Informationsamt der Bundesregierung. Wiesbaden 1959; s. 45.

J. Proudfoot: Europeen Refugees 1939—1952. A Study in Forced Population Movement. Londyn 1956; przypis 1 do tabl. 40 na s. 378 i nast.

[3] „Wirtschaft und Statistik" z. 10, październik 1956, s. 497.

[4] Die deutschen Vertreibungsverluste (p. przypis 1), s. 239.

[5] Statistisches Jahrbuch für die Bundesrepublik Deutschland 1960, s. 79. Dane zaczerpnięte z tej publikacji odnajdujemy w publikacjach t. zw. Göttinger Arbeitskreis, jak np. Das östliche Deutschland. Ein Handbuch. Würzburg 1959; s. 712.

[6] Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ostmitteleuropa. Herausegegeben vom Bundesministerium für Vertriebene, t.I. cz.I: Die Vertreibung der Deutschen aus den Gebieten östlich der Oder-Neisse, bez miejsca i daty wydania (1953?), s. 159E.

[7] Prof. Dr. B. Gleitze: Ostdeutsche Wirtschaft, Duncker und Humblot, Berlin 1956; s. 21 (p. wstęp, s. VI: Das Ercheinen des Buches ist vom Bundesministerium für gesamtdeutsche Fragen gefördert worden).

[8] P. Rassow: Deutsche Geschichte im überblick. Ein Handbuch, wyd. II. Stuttgart 1962; s. 772.

[9] Der Grosse Herder. Freiburg 1954, t. V., szp. 816 (... durch Vertreibung starben fast ebensoviel Menschen wie durch Kriegshandlungen — je 3 Millionen).

[10] Réalités Allemandes. Edité par le Service de Presse et d' Information du Gouvernement Fédéral. Wiesbaden 1959, s. 38. (on ignore également ce que sont devenus 3,2 millions de civils des provinces allemandes de l'Est).

[11] Por. S. Schimitzek: Przeciwko fałszerstwom Warszawa 1966; s. 44.

[12] P. artykuł p.t.: Wieviele flüchteten, starben, überlebten? (ilu uciekło, zmarło, przeżyło?) w: „Hannoversche Presse" nr 284 z 5/6 grudnia 1964, powtórzony w angielskim tłumaczeniu z małymi zmianami w: The German Tribune — przeglądzie tygodniowym zachodnioniemieckiej prasy, ukazującym się w Hamburgu (nr 142 z 19 grudnia 1964, s. 4 (Searched for 17 million displaced persons and refugees).

[13] „Hannoversche Presse" nr 284 z 5/6 grudnia 1964: Verschleierte Bilanzen wird es dann nicht mehr geben.

[14] Statistisches Jahrbuch für die Bundesrepublik Deutschland 1962, s. 46.

Tadeusz Kowalak

ZA KULISAMI „PUCKER ZEITUNG"

„Pucker Zeitung" była jednym ze 116 periodyków niemieckich wydawanych w Polsce przed wybuchem II wojny światowej, a równocześnie jedyną gazetą niemiecką, która wychodziła na północnych obszarach województwa pomorskiego do końca okresu międzywojennego. Gazeta ta w odróżnieniu od wielu innych pism niemieckich w Polsce odznaczała się na ogół umiarkowaniem w wypowiadaniu sądów, mimo nacjonalistycznych poglądów wyznawanych przez jej wydawców. Niewielki jej nakład świadczył o braku uzasadnienia społecznego dla jej istnienia. Autor artykułu, zajmujący się dziejami prasy niemieckiej w Polsce przedstawia wyniki swych badań, pozwalające na wyjaśnienie roli politycznej tego pisma oraz przyczyn dla których Rzesza łożyła na nie pieniądze.

Pierwszy numer „Putziger Kreisblatt" ukazał się w 1887 r. Założyciel tej gazety, a równocześnie jej właściciel i redaktor naczelny, Ernst Scheumann podjął jedną z ostatnich tego rodzaju inicjatyw na terenie prowincji Prusy Zachodnie[1]. W tym czasie już niemal we wszystkich pomorskich miastach powiatowych wychodziły miejscowe niemieckie gazetki. Łączyły one na ogół, podobnie jak „Putziger Kreisblatt", działalność ogólnoinformacyjną z rolą dziennika urzędowego miejscowej landratury.

W 1903 r. wydawnictwo to zostało przejęte przez Edwarda Freimanna, urodzonego w Gdańsku 9 kwietnia 1873. Nowy właściciel miał średnie wykształcenie. W okresie od ukończenia szkoły do chwili nabycia „Putziger Kreisblatt" pracował w jednej z gdańskich drukarni[2]. Edward Freimann, katolickiego wyznania, przywiózł do Pucka żonę, Jadwigę, ewangeliczkę, o 10 lat od siebie młodszą absolwentkę liceum w Gdańsku. To mieszane małżeństwo energicznie budowało swoją małomieszczańską fortunę. Pod koniec pierwszej wojny światowej posiadali oni w Pucku przy Rynku nr 26 własny dom, drukarnię, księgarnię i sklep papierniczy, ponadto — 1 morgę gruntu i „cenne meble do 5 pokoi". Podrastały też ich dwie córki, Edyta i Liselotta oraz dwaj synowie — Karl-Heinz i Fritz.

Pucki wydawca miał sporo inicjatywy i rozmachu. W 1913 r. znajdujemy jego nazwisko wśród 30 założycieli Zrzeszenia Zachodnio-Pruskich Wydawców Gazet (Verein Westpreussischer Zeitungsverleger)[3]. W miasteczku liczącym niewiele ponad 2,5 tys. mieszkańców posiadanie gazety, ukazującej się dwa razy tygodniowo, w objętości przeciętnej 4 kolumn i w nakładzie 1000 egzemplarzy[4] było zapewne osiągnięciem. Poparcie finansowe ze strony landratury było przydatne dla pisma, które samo określało swój charakter, jako niemiecko-konserwatywny a zarazem urzędowy.

„Putziger Kreisblatt" dzięki wojnie, podobnie jak w owym czasie prawie wszystkie gazety polityczne, zwiększyło poważnie wysokość nakładu. W okresie pomiędzy zakończeniem wojny a powrotem Pomorza do Polski, nakład gazety wzrósł dwukrotnie, osiągając ponad 2 tys. egzemplarzy. Dzięki zajmowaniu się problematyką lokalną wytrzymywała ona silną konkurencję wielkich codziennych pism politycznych, wychodzących w pobliskim Gdańsku.

10 lutego 1920 do Pucka wkroczyły wojska polskie. Była to data zwrotna w dziejach ziemi puckiej, a w konsekwencji i w dziejach gazety. „Putziger Kreisblatt" stanęło w obliczu nowej sytuacji. Żywiołowa emigracja ludności niemieckiej, która w niespełna dwa lata odwróciła proporcje w strukturze narodowościowej Pucka[5] pozbawiła pismo znacznej liczby czytelników. Więzy wydawnictwa z władzą starościńską nie przetrwały też długo, choć początkowo gazeta nie straciła swego dotychczasowego charakteru dziennika urzędowego, a przez wiele lat podawała na pierwszym planie spis treści miejscowego Orędownika Powiatowego.

Edward Freimann wyciągnął z nowej sytuacji odpowiednie wnioski. Zasiedziały w Pucku, nie zamierzał — jak się zdaje — emigrować. Prowadził nadal swój sklep papierniczo-księgarski i jako właściciel jedynej w tym mieście drukarni korzystał z pozycji monopolisty, wykonując druki na użytek nowych polskich władz. Gazetę ograniczył do dwóch kolumn i wydawał ją

nadal z zachowaniem tak daleko posuniętej ostrożności, że nie naraził jej w pierwszych dwóch latach po wyzwoleniu Pomorza ani razu na konfiskatę. W porównaniu z innymi niemieckimi gazetami wychodzącymi na Pomorzu była to sytuacja wyjątkowa[6]. Przywożone z Gdańska „Gazeta" i „Dziennik Gdański" nie zdołały wyprzeć tego pisma którego powodzenie opierało się na przyzwyczajeniu czytelników oraz na specyficznym układzie i pozornej neutralności politycznych treści.

Całe Kaszuby, także północna ich część, przyjęły fakt powrotu w granice odrodzonego państwa polskiego z niekłamanym entuzjazmem. Pochodowi wojsk generała Hallera ku morzu towarzyszyła głęboka radość ludności, wyrażająca się w sposób prosty, poważny i wzruszający[7].

Wybory uzupełniające do Sejmu Ustawodawczego, przeprowadzone w dniu 2 maja 1920 dały w Pucku rezultaty odbiegające w sposób zaskakujący od tego nastroju. Około trzech czwartych głosów oddano tam na listę niemiecką — więcej głosów, aniżeli pozostało w Pucku całej ludności niemieckiej. Przyczyny tego zwrotu w nastrojach ujawniają nieliczne zachowane dokumenty, pochodzące od polskich władz cywilnych i wojskowych. Zwracają one przede wszystkim uwagę na katastrofalne skutki polityczne nieprzemyślanego sposobu ujednolicenia waluty, co spowodowało szybki i ogromny spadek wartości pieniądza, a więc wielkie straty dla drobnych ciułaczy. Ponadto „Rozwielmożniony szmugiel do Gdańska ogołacający Kaszubów", nie zawsze zręczny stosunek władz, duże nożyce cen — wszystko to wywołało nastrój zastrzeżeń ze strony ludności miejscowej[8].

Nie wydaje się uzasadnione przypisywanie „Putziger Kreisblatt", przemianowanemu wkrótce na „Pucker Zeitung", wybitniejszej roli w inspirowaniu, utrzymywaniu i rozwijaniu nastrojów niezadowolenia z nowej sytuacji politycznej wśród ludności kaszubskiej północnego Pomorza. Gazeta zachowywała przez pierwsze lata po wyzwoleniu Pomorza charakter czysto informacyjny, unikając zamieszczania tekstów, które mogłyby poddawać w wątpliwość jej neutralne i niezaangażowane oblicze.

„Pucker Zeitung" odbijała od innych gazet niemieckich specyficznym układem treści. Podawała na pierwszym planie wiadomości giełdowe, notowania cen produktów rolnych, informacje podatkowe oraz wiadomości lokalne. Część polityczna gazety zajmowała około dwóch trzecich tekstu i była w większej części poświęcona informacjom krajowym. W wiadomościach zagranicznych największą uwagę poświęcała sprawom niemieckim i gdańskim. Mimo szczupłości miejsca poświęconego na tekst, „Pucker Zeitung" drukowała też powieść w odcinkach.

Bardzo interesujące refleksje wzbudza analiza działu ogłoszeń. Zajmował on co najmniej jedną czwartą gazety, a w okresach przedświątecznych, nawet ponad połowę. Wśród ogłoszeń przeważały reklamy miejscowych przedsiębiorstw handlowych i rzemieślniczych oraz wszelkiego rodzaju ogłoszenia drobne. Wiele z nich, okresami nawet połowa, było dwujęzycznych, przy czym na pierwszym miejscu podawano tekst polski. Z upływem lat język polski powoli ale systematycznie znikał ze szpalt pisma. Jednak jeszcze w końcu grudnia 1925 r. wydawca gazety, Freimann zamieścił życzenia noworoczne dla swych klientów w języku polskim i niemieckim, dając polskiemu pierwszeństwo. W okresie od 1920 do 1926 roku daje się zauważyć zjawisko powiększania się liczby ogłoszeń przedsiębiorstw niemieckich, mających swą siedzibę w Gdańsku. Wypełniały one lukę wytworzoną przez wyraźne zmniejszanie się liczby inseratów przedsiębiorstw miejscowych. Pismo popadało w ten sposób coraz wyraźniej w zależność od niemieckiej klienteli gdańskiej.

Zachowane dokumenty archiwalne nie pozwalają odtworzyć pierwszych kontaktów „Pucker Zeitung" z nacjonalistycznym kierownictwem politycznym mniejszości niemieckiej na Pomorzu. Fakt powtarzania się ogłoszeń puckiego oddziału Landwirtschaftliche Grosshandelgesellschaft, gdańskiego przedsiębiorstwa handlu rolnego, wchodzącego w skład kompleksu niemieckich organizacji spółdzielczych na Pomorzu[9] nie miał, jak się wydaje, podtekstu politycznego. Również rozprowadzanie przez księgarnię Freimanna nacjonalistycznego kalendarza Deutscher Heimatbote in Polen, wydawanego w Bydgoszczy przez Deutsche Vereinigung może być uważane za element działalności handlowej, choć — niezależnie od intencji puckiego wydawcy — miało ono swój walor polityczny.

Akta berlińskiej Deutsche Stiftung* oraz skonfiskowane przez polską policję w połowie 1923 r. akta bydgoskiego Deutschtumsbundu nie zawierają żadnych wskazówek, co do istnienia zależności finansowej Freimanna od ośrodków berlińskich. „Pucker Zeitung" jeszcze w 1923 r. żyła miejscowymi sprawami. Burmistrz Kamski bez wahań zamieszczał w niej apele o pomoc społeczną dla biednych obywateli miasta, okraszając ich tekst tłumaczonym na niemiecki wierszem Niemojewskiego o zimie[10]. Informacja o „Pucker Zeitung" zamieszczona w wykazie prasy sporządzonym w końcu 1923 r. przez Urząd Wojewódzki w Toruniu, zawierająca uwagę „niemiecki-nacjonalistyczny, subwencjonowany", przynajmniej w odniesieniu do ostatniego przymiotnika, nie znajduje dla tego okresu potwierdzenia w zachowanych dokumentach.

Analiza zawartości pisma, a szczególnie proporcje pomiędzy powierzchnią tekstu i inseratów wskazuje, że gazeta nawet przy swoim nakładzie obniżonym do około 1400 egzemplarzy nie tylko nie była deficytowa, ale przynosiła zyski wydawcy. Freimann realizował politykę, która pozwalała mu zachować stosunkowo dużą poczytność pisma,

* Deutsche Stiftung (Fundacja Niemiecka) powołana 22 listopada 1920 przez czynniki rządowe Rzeszy w celu „zapewnienia pomocy dla kulturalnego i gospodarczego popierania niemczyzny w Polsce i na obszarach odstąpionych". (Szczegóły o działalności tej fundacji w: F. H. Gentzen: „Deutsche Stiftung" — tajna instytucja rządu niemieckiego do organizowania „Piątej Kolumny". „Przegląd Zachodni" nr 4, Poznań 1961.)

a przede wszystkim utrzymać część ogłoszeniową. Wymagało to unikania zadrażnień, zarówno z władzami, jak i z czytelnikami kaszubskimi, którzy za żywej pamięci Freimanna witali z entuzjazmem wojska polskie w Pucku. Wyrazem takich tendencji był artykuł okolicznościowy na 3 maja 1924 r., w którym pismo oceniało pozytywnie dorobek konstytucji i twierdziło, że państwa zaborcze były odpowiedzialne za niedopuszczenie do wprowadzenia w życie jej postępowych idei. Dalszy tekst wart jest dosłownego zacytowania: *Pomimo bohaterstwa i ofiarności szlachetniejszej części narodu nie było już możliwe wyprowadzenie nawy państwowej z katastrofalnej burzy do bezpiecznego portu. Przeminęły setki lat. Wśród mas narodu polskiego rozbrzmiewała pełna nadziei pieśń: Jeszcze Polska nie zginęła. Nadzieja ta została spełniona. Po raz piąty obchodzimy uroczyście uchwalenie i wejście w życie konstytucji. Także my, mniejszość niemiecka, nie chcemy pozostawać w tyle w czasie tego podniosłego święta, ponieważ również my wspominamy pełni szacunku tych mężów, którzy dzięki samozaparciu doprowadzili do dzieła wyzwolenia, które wszystkim nam bez wyjątku wychodzi na dobro(...)*[11]

W tym samym 1924 r. nie wspomniano jednak już ani słowem o rocznicy odrodzenia Polski, a żadna następna rocznica konstytucji nie doczekała się w piśmie jakiejkolwiek wzmianki.

W listopadzie 1924 r. znajdujemy w „Pucker Zeitung" tekst interpelacji posła Graebe i towarzyszy, którzy w imieniu niemieckiej frakcji parlamentarnej domagali się od rządu, aby przeciwstawił się antyniemieckim demonstracjom, mając tu na myśli przemówienie posła Sołtysiaka w czasie manifestacji w Toruniu, zorganizowanej dla zaprotestowania przeciwko wydaleniu siłą polskich obywateli z Rzeszy[12]. Gazeta zaczęła zajmować określone stanowisko polityczne.

W okresie tym „Pucker Zeitung" zaczęła ściągać na siebie uwagę polskiej prasy, wychodzącej na Pomorzu. Moment ten wart jest omówienia. W związku z rozpoczynającą się budową portu gdyńskiego na powiat pucki zwracały się w owym czasie oczy całej Polski. Sprawa stosunków narodowościowych, a szczególnie wpływów niemieckich na wąskim skrawku ziemi, stanowiącym dostęp Polski do morza — zwłaszcza wobec nieprzyjaznej polityki Rzeszy i Wolnego Miasta Gdańska w stosunku do Polski — nabierała wielkiego znaczenia. Dlatego sam fakt istnienia w Pucku gazety niemieckiej, czytanej przez część ludności kaszubskiej nie mógł przejść niepostrzeżenie.

Sytuacja gospodarcza Polski po wprowadzeniu w kwietniu 1924 r. nowej waluty uległa stabilizacji, a położenie materialne ludności, szczególnie wobec doskonałych urodzajów w 1925 r. wydatnie się poprawiło. Budowa portu gdyńskiego przyniosła dodatkowe elementy poprawy. W pełnych niezadowolenia nastrojach części ludności kaszubskiej, spowodowanych złym działaniem organów administracji oraz wielkimi trudnościami gospodarczymi w pierwszych latach po wyzwoleniu, poczęły występować zmiany. Polityka pisma Freimanna, będąca w istocie polityką wyczekiwania na powrót pruskiego panowania, traciła grunt pod nogami.

Ośrodki wojującego nacjonalizmu niemieckiego w Polsce nie mogły już w tej sytuacji zadowolić się samym istnieniem gazety niemieckiej w Pucku. Minął bowiem okres, w którym liczono na bliski powrót ziemi pomorskiej do Rzeszy, albo choćby tylko na korekturę granic ustanowionych w traktacie wersalskim i połączenie Prus Wschodnich poprzez Gdańsk z Niemcami. Zamiary Freimanna, aby zachować całkowicie bezpartyjne i pozbawione wszelkich tendencji oblicze pisma[13] i doczekać się w ten sposób w jakimś stosunkowo krótkim czasie powrotu do Rzeszy, okazały się nierealne. Teren, na którym działało pismo nie mógł pozostać neutralny.

We wrześniu 1925 r. wydawnictwo endeckiego „Słowa Pomorskiego", zatytułowane „Głos Wybrzeża" pomówiło Freimanna o utrzymywanie kontaktów z Berlinem, a szczególnie z zamieszkałym tam b. landratem puckim i wezwało społeczeństwo puckie do wstrzymywania się z zamieszczaniem płatnych ogłoszeń w „Pucker Zeitung"[14]. W grudniu tego roku w artykule okolicznościowym z okazji świąt Bożego Narodzenia „Pucker Zeitung" wezwała swych czytelników otwarcie do walki, uznając ją za jedyny sposób osiągnięcia pokoju na ziemi i powołując się na przykład walki chrystusowej. Apel ten poprzedzony był motywacją wziętą już wyraźnie z arsenału argumentacji bydgoskiej centrali Deutsche Vereinigung. *Żyjemy w ciężkich czasach. Prześladowani z powodu przeszłości, której nie jesteśmy winni, znienawidzeni i wzbudzający obawę z powodu naszej odziedziczonej przynależności narodowej, która jest nam droga i święta (...) zwalczani z powodu małostkowej zawiści, niedojrzałości duchowej i fanatyzmu, żyjemy od lat w szalejącej wokół zawierusze*[15]. „Pucker Zeitung" wchodziła w wir walki po stronie niemieckiego nacjonalizmu. Odpowiadając na atak „Gazety Kaszubskiej", spowodowany wyżej cytowanym artykułem okolicznościowym, „Pucker Zeitung" utrzymywała jednak nadal, iż *Każdy Kaszub wie, że nasza gazeta ojczyźniana czytana przez tutejszą ludność już od 39 lat nigdy (!!!) nie miała tendencji wrogich polskości i hakatystycznych, lecz służyła jedynie orientacji pokojowej*[16].

13 kwietnia 1926 zmarł właściciel i redaktor gazety, Edward Freimann. Zwłoki zmarłego zostały przewiezione do Wrzeszcza i spalone w tamtejszym krematorium, co wywołało poruszenie w katolickich kołach czytelników pisma. „Słowo Pomorskie" w kronice z Pucka z owych dni obciążało odpowiedzialnością za „ten pogański zwyczaj" wdowę po zmarłym i stwierdzało z pewną przesadą, że *Przyczyniło się to do odebrania tutejszemu pismu niemieckiemu resztek sympatii, jaką się jeszcze cieszyło wśród niektórych mieszkańców miasta i okolicy*[17]. Starosta pucki wiązał z tym faktem nadzieje, że na upadek pisma nie trzeba będzie długo czekać: *o ile gazeta znalazła dotąd poparcie i uznanie wśród tutejszych Niemców, to widoki prosperowania na przyszłość nie przedstawiają się zbyt różowo (...). Na skutek przypuszczalnego poważnego spadku abonentów*

będzie dalsza egzystencja pisma poważnie zachwiana. Podkreślam, że poświęcam sprawie przejścia drukarni Freimanna w ręce polskie, specjalną uwagę[18].

Prowadzenie całego przedsiębiorstwa, w tym również funkcji wydawcy i redaktora „Pucker Zeitung" przejęła wdowa po Edwardzie, Jadwiga Freimann. Czytając gazetę z tego okresu wyczuwa się zmianę sytuacji. „Pucker Zeitung" zmieniła nieco wygląd zewnętrzny, wprowadzono wyraźny podział materiału redakcyjnego na działy: „Aus unserem Kreise" (z naszego powiatu), „Polen", „Danzig und Deutschland" (Gdańsk i Niemcy), „Übriges Ausland" (Pozostała zagranica). Najważniejsze jednak, że jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pismo straciło inseraty. Począwszy od drugiej połowy kwietnia 1926 r. pojawiały się numery, w których nie było ani jednego ogłoszenia lub tylko nieliczne, nie przekraczające łącznie objętości 1/4 kolumny. Trzeba to niewątpliwie wiązać ze śmiercią właściciela gazety i brakiem doświadczenia u jego spadkobierców. 21 maja 1926 pojawiła się też pierwsza biała plama: w piśmie dokonano ingerencji[19].

W kilka miesięcy po śmierci Freimanna, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Pucku raportowała, że wdowa po nim *wydaje gazetę po mężu w duchu hakatystycznym, (jest) wrogo usposobiona do Polski i w gazecie daje temu wyraz (...). Krążą pogłoski, że gazeta ta jest subwencjonowana przez rząd niemiecki*[20]. Od dawna żywione podejrzenia policji i starostwa w tym względzie zostały spotęgowane zmianami zachodzącymi w sytuacji gazety. Nie tylko bowiem zmniejszyła się wydatnie liczba ogłoszeń ale i nakład pisma spadł do około 1000 egzemplarzy[21]. Równoczesne przystąpienie do wydawania bezpłatnego dodatku do gazety, czterostronicowego „Unterhaltungsbeilage" mogło nasunąć pytanie o źródło finansowania.

Jest mało prawdopodobne, aby były uzasadnione sugestie „Słowa Pomorskiego", że byt „Pucker Zeitung" oparł się, po wyborach do Rady Miejskiej w Pucku, na nowych władzach miejskich, zwycięskiej, kompromisowej listy niemiecko-polskiej, popieranej przez gazetę, a szczególnie na przewodniczącym rady miejskiej, Czesławie Krause przybyłym do Pucka po kilkunastu latach pobytu na emigracji w Berlinie[22]. Nie mogłoby to ujść uwagi starosty i policji. Informacje urzędowe z tego czasu nie potwierdzają też wzrostu nakładu pisma. Tym bardziej zaskakujące było zwiększenie objętości pisma, zapoczątkowane od 3 numeru z 11 stycznia 1927. Od tej daty, bez jakiejkolwiek zapowiedzi lub wyjaśnienia, co drugi numer „Pucker Zeitung" ukazywał się w podwójnej objętości 4 kolumn, przy czym nie zmieniono ani ceny pojedynczego egzemplarza, ani kosztu prenumeraty.

W swej nowej postaci pismo rozszerzyło przede wszystkim działy informacyjne, poświęcające daleko więcej niż dotąd uwagi sprawom mniejszości niemieckiej w Polsce. Już w pierwszym numerze o zwiększonej objętości pojawił się obszerny artykuł o zjeździe mieszczaństwa niemieckiego w Tczewie, cytowany za tczewskim „Pommereller Tageblatt" oraz artykuł pt. Um die deutsche Schule in Oberschlesien (O szkołę niemiecką na Górnym Śląsku). Interesujące jest, że obydwie sprawy łączyły się z działalnością berlińskiej zakamuflowanej instytucji rządowej, która pod firmą „Konkordia" — Literarische Anstalt i pod kierownictwem Maxa Winklera zarządzała większością niemieckich wydawnictw gazetowych w Polsce. Do pism Winklera należały tczewski „Pommereller Tageblatt" oraz katowicki „Der Oberschlesischer Kurier", organ Deutsche Katolische Volkspartei (Niemieckiej Katolickiej Partii Ludowej). Obydwa te pisma pojawiły się w 1927 r. w sprzedaży w księgarni Freimannowej. W odróżnieniu od 1925 r. Freimannowa zaprowadziła też w swojej księgarni Danziger Neueste Nachrichten". Trzeba jednak zauważyć, że sprzedawała ona nadal „Gezetę Gdańską" i „Baltische Presse" — organ Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej w Gdańsku, ostro zwalczany przez Deutsche Vereinigung[23].

Począwszy od lutego 1927 r. zwiększyła się nieco w „Pucker Zeitung" liczba inseratów. Trzeba przy tym zauważyć, że ogłoszenia dwujęzyczne, polsko-niemieckie stały się już zjawiskiem wyjątkowym, natomiast pojawiły się reklamy produktów niemieckich. Mimo wzrostu liczby i objętości inseratów, gazeta nie zdołała osiągnąć pod tym względem stanu z lat 1923 i 1924. Twierdzenie Karla Heinza Freimanna, zawarte w notatce z rozmowy, przeprowadzonej około czerwca 1928 r. z Klausem von Rützem w sprawie losów gazety, że *pomimo że ze strony polskiej ponowiono wysiłki, aby zakupić tę gazetę, po śmierci pana Edwarda Freimanna, pani Jadwiga Freimann prowadziła nadal niezmiennie gazetę bez poparcia z jakiejkolwiek strony*[24], było zapewne prawdziwe do pewnego czasu. Sytuacja taka, umożliwiona dochodami z równocześnie prowadzonego sklepu księgarsko-papierniczego i z wykonywania druków akcydensowych nie mogła jednak trwać zbyt długo.

W pierwszych dniach września 1927 r. pojawił się jeden z młodych Freimannów w Biurze Głównym Deutsche Vereinigung w Bydgoszczy i zreferował tam sytuację finansową wydawnictwa, domagając się pomocy. Zaniepokoił on równocześnie swego rozmówcę informacją, iż Polacy chcą zakupić gazetę. Kurt Graebe, *spiritus movens* bydgoskiego biura niemieckich nacjonalistów, zareagował natychmiast na tę interwencję, zapewniając Jadwigę Freimann, że wszczął kroki mające na celu otrzymanie pomocy i wystosował pismo do Berlina, w którym *pozwala sobie uniżenie zapytać, czy w tym przypadku istnieje możliwość otrzymania pomocy. Podkreślamy przy tym, że utrata tego przedsiębiorstwa byłaby szczególnie szkodliwa dla niemczyzny powiatu puckiego*[25].

4 listopada 1927 nie podpisany autor raportu wysłanego do konsulatu niemieckiego opisał szczegółowo sytuację pisma. Twierdził on, że Polacy — nie określając ich bliżej — wystąpili do Jadwigi Freimann z niezwykle korzystną propozycją zakupienia jej przedsiębiorstwa, oferując częściową zapłatę w markach w złocie. Warunkiem zawarcia transakcji miało być jednak zo-

bowiązanie się Freimannowej do natychmiastowego opuszczenia Pucka i zrezygnowania z obywatelstwa polskiego. Obydwaj jej synowie podlegający obowiązkowi służby wojskowej mieliby uzyskać niezwłoczne zezwolenie na wszczęcie starań o uzyskanie obywatelstwa innego państwa. Reflektanci na kupno drukarni ostrzegli, że jeżeli Freimannowa nie zgodzi się na ich warunki założą oni w Pucku konkurencyjną drukarnię.

Podczas odwiedzin autora raportu u Jadwigi Freimannowej nie wyraziła ona jeszcze zgody na sprzedaż przedsiębiorstwa, choć jego zdaniem byłaby to niewątpliwie już uczyniła, gdyby nie brak odpowiednich sądowych zezwoleń na sprzedaż nieruchomości, stanowiącej po śmierci jej męża częściowo własność nieletnich dzieci. Według informacji zaciągniętych od wdowy, sklep papierniczy przynosił skromne dochody, natomiast prowadzenie drukarni i wydawanie gazety wymagało znacznego dofinansowania. Freimannowa poinformowała swego rozmówcę, że wszczęła starania o uzyskanie subwencji przez Konsulat Generalny Rzeszy Niemieckiej w Toruniu, jednak bez rezultatów. Przedsiębiorstwo jej odwiedzali różni panowie z Torunia i Katowic dla zapoznania się z sytuacją, jednakże wizyty te nie dały żadnych wyników. Propozycja dra Westphala z Katowic i dra Krulla z Tczewa[26], aby ustanowić wspólny zarząd nad drukarniami „Pommereller Tageblatt" w Tczewie, „Bote für Pomorze" w Wejherowie i „Pucker Zeitung" pod kierownictwem Krulla, nie została przez Freimannową zaakceptowana. Podejrzewała ona, że dr Krull nie ma uczciwych zamiarów i zechce wykorzystać nowy układ na korzyść swojej tczewskiej gazety.

„Pucker Zeitung" — referował autor raportu — *ma obecnie 1000 abonentów. Zdobyła ona na początku ostatniego kwartału 35 nowych abonentów. W Żarnowcu, niemal całkowicie kaszubskiej wsi ma ona 185 abonentów, podczas gdy całkowicie niemal niemiecka ludność Helu abonuje zaledwie 20 egzemplarzy. Wynika z tego, że Kaszubi są gazetą tą bardzo zainteresowani (...).*

Freimannowa oświadczyła swemu rozmówcy, że gazeta mogłaby utrzymać się sama przy liczbie 1200—1500 abonentów, *Gdyby zagwarantowano jej subwencję w wysokości 300—400 zł miesięcznie odstąpiłaby, jak sądzę, od zamiaru sprzedaży drukarni.*

W związku z tym, że po śmierci Edwarda Freimanna prowadzenie drukarni objął Fritz Rahn, wydawca i właściciel gazety „Bote für Pomorze" autor raportu uczynił swej rozmówczyni propozycję połączenia tych dwóch gazet, przy czym roztoczył przed nią perspektywę utworzenia spółki akcyjnej lub spółdzielni z udziałem okolicznych niemieckich obszarników i zamożniejszych mieszczan. Propozycja ta została przyjęta z zainteresowaniem. *Moim zdaniem* — pisze autor raportu — *należy w każdym razie usiłować utrzymać gazetę, ponieważ można poprzez nią wywierać wpływ na szerokie kręgi ludności kaszubskiej. Nikła liczba abonentów „Słowa Pomorskiego", „Gońca Tczewskiego", „Pielgrzyma" i „Dziennika Bydgoskiego" na tym terenie dowodzi, że Kaszubi są bardzo zainteresowani „Pucker Zeitung". Ludność powiatu puckiego jest prawie wyłącznie kaszubska, z wyjątkiem Krokowa, Karwińskich Błot, Helu i Celbowa. Dlatego wydaje się, że przynajmniej 50% abonentów gazety to Kaszubi*[27].

To przekonanie stało u podstaw wszystkich późniejszych niemieckich posunięć, mających na celu utrzymanie „Pucker Zeitung". Zanim wyciągnięto pełne wnioski z opisanej sytuacji, Jadwidze Freimannowej wypłacono 6 listopada 1927 zapomogę w wysokości 1000 zł, jako pomoc na pokrycie kosztów procesu. *Wypłata nastąpiła na innej drodze* — mówi notatka wewnętrzna, znaleziona w Biurze Głównym Deutsche Vereinigung[23].

Zapomoga ta ani nie załatwiała sprawy, ani też nie mogła starczyć na długo. Nie pozostała ona jednak bez wpływu na zachowanie się gazety. „Pucker Zeitung" brała żywy udział w kampanii poprzedzającej wybory do sejmu i senatu z marca 1928 r., agitując za jedyną niemiecką listą nr 18. Trzeba przyjąć, że akcja gazety nie pozostała bez rezultatu, skoro w samym Pucku na listę tę padło 458 głosów, a na wszystkich pięć konkurujących z nią list polskich 957 głosów[29]. W całym powiecie padło na listę niemiecką 2 462 głosy, wobec 11 034 głosów oddanych na listy polskie. *To, że „Pucker Zeitung" spełniała swoje zadanie* — pisał Karl Heinz Freimann — *wykazały szczególnie wybory, gdzie przecież w całkiem polskich wioskach, gdzie nie uprawiano żadnej niemieckiej propagandy, oddano wiele głosów niemieckich*[30].

Sytuacja materialna gazety wyglądała w 1928 r. słabo. Ogłoszenia bywały rzadkością. W numerze świątecznym w grudniu 1928 r. tylko jedna z 4 kolumn zajęta była ogłoszeniami, z których ponad połowę stanowiły reklamy księgarskiego i drukarskiego przedsiębiorstwa wydawcy.

Pertraktacje o subwencje dla gazety toczyły się dalej. Z cytowanej notatki młodego Freimanna dowiadujemy się, że według danych księgowości przedsiębiorstwa dla utrzymania pisma niezbędna była subwencja miesięczna w wysokości 250 zł i to nie tyle z powodu zbyt małej liczby abonentów, ile niemal całkowitego braku możliwości zdobycia inseratów. Domagał się on ponownie szybkiego rozstrzygnięcia sprawy.

Biuro Główne Deutsche Vereinigung nie pozostało głuche. Miało ono zamiar rozwiązać powstały problem w myśl poglądów wyrażonych w cytowanym wyżej raporcie z listopada 1927 r. Dlatego też na dzień 16 czerwca 1928 zwołano do siedziby gdańskiego Landschaftliche Bank przy Reitbahn 2 konferencję w celu rozwiązania powstałego problemu. Lista osób zaproszonych na konferencję wskazuje na koncepcję, którą miano rozważyć i ewentualnie przyjąć. Oprócz obydwu młodych Freimannów i ich matki, zaproszono trzech obszarników z powiatu puckiego, a mianowicie: Rodenackera z Celbowa, von Grassa z Klamina i emerytowanego podpułkownika armii niemieckiej, Hannemanna właściciela majątku Polczyn. Redaktor Otto Martin, reprezentujący interesy „Pommereller Tageblatt" został zaproszony o pół godziny później. Widać sądzono, że

Freimannowie zdecydują się na przystąpienie do spółki i utworzą w ten sposób swoisty koncern prasowy, łącząc swoje przedsiębiorstwo z tczewską spółką z ograniczoną odpowiedzialnością „Helios", wydawcą „Pommereller Tageblatt"[31].

Konferencja zakończyła się zaoferowaniem przez Freimannów sprzedaży ich wydawnictwa w ręce ewentalnego nowego przedsiębiorstwa. Właściciele „Pucker Zeitung" namyślali się jeszcze miesiąc nad sprecyzowaniem warunków sprzedaży. 21 lipca 1928 Biuro Główne Deutsche Vereinigung w Bydgoszczy przekazało Maxowi Winklerowi w Berlinie ofertę Freimannowej, obejmującej całe jej przedsiębiorstwo, prosząc równocześnie o przysłanie do Pucka jego gdańskiego przedstawiciela w celu dokonania oszacowania wartości przesiębiorstwa[32]. Winkler wbrew swoim zwyczajom nie zareagował w tej sprawie natychmiastową odpowiedzią. Dopiero na przypomnienie z 19 września 1928, w którym Kurt Graebe *pozwala sobie na uniżone zapytanie*, jak wygląda sprawa „Pucker Zeitung", nadeszła z Berlina odpowiedź. Na tej podstawie Biuro Główne Deutsche Vereinigung przekazało Freimannowej informację, że wynik oszacowania wartości jej przedsiębiorstwa tak dalece odbiega od wysokości jej oferty, iż trudno byłoby spodziewać się osiągnięcia jakiegoś rezultatu w drodze dalszych pertraktacji. *Wyrażamy natomiast gotowość podwyższenia subwencji otrzymywanej przez Panią obecnie w wysokości 500 zł kwartalnie do wysokości 1000 zł, aby w ten sposób zapewnić egzystencję gazety*[33]. Na tym też stanęło. W ten sposób „Pucker Zeitung" wyznaczono zadanie dalszego istnienia, pozostawiając prowadzenie bezpośredniej walki szeroko rozpowszechnionej na tym terenie prasie gdańskiej oraz tczewskiemu „Pommereller Tageblatt".

„Pucker Zeitung" prowadziła tak skromny żywot, że jej wpływ na sytuację polityczną Wybrzeża nie był dostrzegany nawet przez tak czułe oko, jak Samodzielny Referat Informacyjny Dowództwa Floty. W raporcie tego referatu z kwietnia 1930 r. stwierdza się jednak niedostateczny postęp w procesie integracji Kaszub oraz zwalczania wpływu, jaki wywiera prasa niemiecka na nastroje ludności[34]. W tej relacji nie wspomniano nawet o istnieniu „Pucker Zeitung".

W końcu 1929 r. starosta morski oceniał wpływy polityczne gazety jako bardzo słabe, a gazetę jako lojalną. Choć *przypuszczać należy, że* (Freimannowa) *otrzymuje subwencje z Niemiec* to jednak *opinia władz bezpieczeństwa dość dobra*[35].

W listopadzie 1930 r. „Pucker Zeitung" powiększyła nakład w okresie wyborów i w sposób zdecydowany popierała listę niemiecką, unikała jednak ostrzejszych wystąpień. *Konfiskat w ubiegłym miesiącu nie było* — raportował starosta morski w okresie kampanii wyborczej[36]. *„Pucker Zeitung" od lat już zapełnia swoje szpalty prawie wyłącznie kroniką lokalną* — potwierdzał w dwa lata później Wydział Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego[37].

Dopiero po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech pismo zaczęło ściągać na siebie baczniejszą uwagę. Otwarcie agresywna w pierwszych miesiącach władzy Hitlera postawa nowego reżimu wobec Polski wywołała w całym naszym kraju falę oburzenia i wzmożone poczucie zagrożenia. W krótkim czasie po przewrocie hitlerowskim w Niemczech Jadwiga Freimann przekazała formalnie redakcję odpowiedzialną gazety w ręce swego trzydziestoletniego syna — Fritza. 4 lipca 1933 po wielu latach pełnej tolerancji działalności „Pucker Zeitung" — ze strony władz polskich, nastąpiła konfiskata pisma za artykuły zatytułowane „Pobicie Niemieckich Górnoślązaków" i „Zajścia na dworcu Gdańskim". Zajęto ponad 1/4 nakładu[38]. Proces prasowy przeciwko Fritzowi Freimannowi zakończył się wyrokiem 2 miesięcy aresztu i 200 zł grzywny, uchylonym w drodze apelacji. W listopadzie tegoż roku burmistrz Pucka, Kamski zarządził następną konfiskatę gazety. Przyczyną było zamieszczenie pod tytułem *Krwawe napady na Niemców w Grudziądzu*, następującego tekstu: *W czwartek wieczorem został napadnięty i zamordowany niemiecki mistrz kowalski w Grudziądzu, Adam Krumm, za to że przyznawał się do swojej narodowości. Po tych krwawych zajściach banda wałęsała się godzinami po ulicach Grudziądza i oblegała kilku niemieckich obywateli w ich domach*[39]. Zajęto 275 egzemplarzy pisma oraz płyty stereotypowe z tym artykułem.

Referendarz Starostwa Morskiego, mgr E. Paszkiewicz donosił Urzędowi Wojewódzkiemu w Toruniu w grudniu 1933 r., że fachowe kierownictwo „Pucker Zeitung" *pod względem duchowym* pozostało w ręku Freimannowej *hakatystki (...) znanej władzom z wrogiego stanowiska do wszystkiego co polskie*. Przy tej okazji informował on, jednak bez powołania się na źródło swych wiadomości, że subwencje dla podtrzymania „Pucker Zeitung" pochodzą z syndykatu niemieckich dziennikarzy w Gdańsku[40].

18 stycznia 1934 odbyła się przed sądem powiatowym w Pucku rozprawa przeciwko Fritzowi Freimannowi za zamieszczenie w piśmie artykułu zatytułowanego *Incydent gdańsko-polski*. Zapadł wyrok skazujący go na 7 dni aresztu z zawieszeniem na 2 lata oraz 50 zł grzywny[41]. Następny proces wytoczony przez prokuraturę za skonfiskowany artykuł o zajściach w Grudziądzu, o którym wyżej wspomniałem zakończył się takim samym wyrokiem z zawieszeniem na trzy lata[42].

Po tych trzech procesach czasopismo powróciło do swej poprzedniej postawy. Kronikarski jego charakter nie zdradzał ambicji wydawców do rozszerzenia zasięgu pisma, którego nakład spadł poniżej tysiąca egzemplarzy[43]. Nie poprawiła się również sytuacja w dziedzinie inseratów, których uzyskanie utrudniał dodatkowo wielki kryzys gospodarczy. Toteż można sobie wyobrazić zdziwienie władz bezpieczeństwa obserwujących uważnie to pismo, kiedy 2 października 1934 „Pucker Zeitung" wyszła w nowej szacie. Pismo drukowane było od tej daty nowymi czcionkami, na lepszym papierze i lepszą farbą. Tytuł gazety dotąd drukowany tradycyjnie specjalną czcionką łacińską zmieniony został na podobieństwo innnych gazet niemieckich na czcion-

kę gotycką. *Musiało to pociągnąć za sobą koszty kilku tysięcy złotych, co stanowi dla tak niezamożnego wydawnictwa poważny wydatek* — zwracał uwagę Starosty Morskiego, Wydział Bezpieczeństwa Publicznego Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu[44].

Poszukiwania źródeł, przy pomocy których sfinansowano ten wydatek, wszczęte przez miejscową policję nie dały żadnych rezultatów. Swierdzono tylko, że czcionki zakupiono za 900 zł w Warszawie, w firmie J. Idzikowski i Ska i powtórzono przypuszczenie, że Freimannowa uzyskała na to pieniądze z Syndykatu Dziennikarzy Niemieckich w Gdańsku, od którego ma otrzymywać co miesiąc, w formie subwencji[45] 300 guldenów gdańskich. Starosta nie mógł przedstawić na poparcie tego twierdzenia żadnych dowodów, poza tym że informacje swoje zaczerpnął od Straży Granicznej[46].

W pierwszych latach porozumienia polsko-niemieckiego „Pucker Zeitung" prowadziła swój mizerny żywot w atmosferze tolerancji ze strony władz. Znaczenie pisma nie wzrastało. Przy niskim poziomie czytelnictwa prasy w powiecie morskim, nakład „Pucker Zeitung" stanowił zaledwie 3,6% wszystkich egzemplarzy gazet rozchodzących się na tym obszarze. Niemieckie gazety importowane z Wolnego Miasta Gdańska i z Rzeszy stanowiły 5,2% ogólnej liczby gazet prenumerowanych i sprzedawanych w tym powiecie[47]. Z dokumentów Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu wynika, że w latach 1934—1935 nakład pisma uległ dalszemu obniżeniu i wynosił około 500 egzemplarzy. W okresie tym gazeta została wzbogacona tygodniowym dodatkiem ilustrowanym, wykonywanym techniką wklęsłodrukową w berlińskiej firmie Otto Elsner, pod redakcją Reinholda Schnarke, zatytułowanym „Das Leben im Bild". Zaopatrywanie się gazet niemieckich wychodzących w Polsce w dodatki ilustrowane w Berlinie nie należało do zjawisk wyjątkowych. W konkretnej sytuacji finansowej „Pucker Zeitung" taki rozmach gazety mógł być oparty wyłącznie na subwencjach. Trudno stwierdzić, w jakim stopniu dodatek ilustrowany, a w jakim powolne polepszanie się koniunktury gospodarczej podniosło ponownie zainteresowanie pismem, które w latach 1936 i 1937 osiągnęło ponownie około 1000 egzemplarzy nakładu.

Wspomniany dodatek wprowadził nowe zaostrzenie w stosunkach gazety z władzami. W numerze 25 „Das Leben im Bild" z 1937 r., załączonym do nr 49 z 18 czerwca 1937 „Pucker Zeitung", pojawiła się mianowicie fotografia mapy językowej Rzeszy, wręczonej Hitlerowi z okazji urodzin. Mapa ta lokalizowała zachodnie województwa Polski w granicach Rzeszy. Wywołało to wrzawę dokoła gazety. Fritz Freimann w czasie rozmowy przeprowadzonej ze swymi protektorami w Gdańsku oświadczył, że grozi mu proces z artykułu 93 i 96 Kodeksu Karnego za działanie na rzecz oderwania części terytorium od Rzeczypospolitej[48]. Prokuratura, która późno wzięła sprawę tę w ręce doszła jednak — nie wiadomo czy z własnej inicjatywy — do wniosku, że wytoczenie procesu nie rokuje szans uzyskania wyroku skazującego. Sprawę umorzono wobec przedawnienia[49]. Urząd Wojewódzki wniósł natomiast — zresztą bez rezultatu — do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o odebranie debitu dodatkowi „Das Leben im Bild".

Proces krystalizacji poglądów społeczeństwa pomorskiego na sprawę rzeczywistych intencji Rzeszy Niemieckiej w stosunku do Polski oraz na rolę jaką w realizacji tych zamiarów odgrywała mniejszość niemiecka w Polsce, przyniósł w skutkach tak wielki spadek nakładów niemieckiej prasy małomiasteczkowej, że doprowadził do likwidacji wielu z nich. W marcu 1937 r. zaprzestano m.in. wydawania „Pommereller Tageblatt" w Tczewie. „Pucker Zeitung", choć daleko mniej poczytna, pozostała jedynym pismem niemieckim wychodzącym na Kaszubach.

Druga połowa 1937 r. przyniosła dalsze zaostrzenie w stosunkach polsko-niemieckich. Znajdowało to szczególny wyraz w nastrojach ludności na terenie nadmorskim, obserwującej z bliska prowokacyjne posunięcia gdańskich hitlerowców. Atmosfera dokoła „Pucker Zeitung" uległa wyraźnemu zagęszczeniu. W końcu stycznia 1938 r. Fritz Freimann tak przedstawił swym berlińskim protektorom sytuację pisma: *W ostatnim półroczu nie było normalnej zimowej koniunktury. Przede wszystkim dała się odczuć emigracja* (Niemców — TK) *z Helu, a następnie rzeczywiście kiepskie żniwa w powiecie morskim. Czytelnicy coraz częściej prenumerują gazetę na spółkę z sąsiadami. Z wyjątkiem Helu nie nastąpił więc rzeczywisty spadek liczby czytelników, lecz zmniejszyła się liczba abonentów gazety. O ile mi wiadomo, polska kampania prasowa z ubiegłego roku tylko w nielicznych przypadkach odniosła sukcesy*[50]. Freimannowi chodziło w cytowanym piśmie o wyjaśnienie, czy może liczyć na dalsze subwencjonowanie jego gazety w 1938 r. Podnosił przy tym, że bez tej subwencji nie byłby w stanie zapewnić sobie dostawy z Berlina dodatku ilustrowanego, któremu przypisywał znaczną rolę *w pracy uświadamiającej, prowadzonej przez zagraniczną gazetę*. Krahmer-Möllenberg* nie miał co do tego wątpliwości, czemu dał wyraz w odpowiednim liście do Auswärtiges Amt[51]. W sprawie subwencji Fritz Freimann zwrócił się równocześnie do Ministerstwa Propagandy Rzeszy. Z korespondencji tego Ministerstwa z Maxem Winklerem wynika, że *od kilku lat chodzi tu o kwartalną dotację w wysokości 1000 zł, która jest wypłacana poprzez Auswärtiges Amt lub Niemiecki Konsulat Generalny w Toruniu*[52]. Z notatek wewnętrznych i korespondencji „Deutsche Stiftung" wynika, że również w 1938 r. subwencja ta była wypłacana, aczkolwiek z trudnościami, których usunięcie wymagało nawet rozmowy osobistej Freimannówny z Krahmer-Möllenbergiem w Berlinie[53].

---

* Erich Krahmer-Möllenberg, pruski urzędnik okręgu bydgoskiego, po zakończeniu I wojny światowej radca rządowy w Ministerstwie Finansów w Berlinie a następnie dyrektor Deutsche Stiftung, równocześnie wicedyrektor Ossa GmbH, a następnie Vereinigte Finanzkontore w Berlinie, jeden z najaktywniejszych organizatorów akcji „popierania niemczyzny" w Polsce.

W listopadzie 1938 r. Fritz Freimann wysłał swoje sprawozdanie do Berlina z mieszkania położonego w Gdańsku przy ul. Węglowej 2, widocznie z obawy przed przechwyceniem listu przez władze polskie. Donosi w nim, że nakład „Pucker Zeitung" spadł poniżej 600 egzemplarzy, listonosze nie chcą przyjmować abonamentu, a z poszczególnymi Kaszubami prenumerującymi gazetę przeprowadzono rozmowy ostrzegające przed dalszym popieraniem tego pisma. Możliwość uzyskania inseratów znikła zupełnie[54] a prowadzony przez Freimannów sklep papierniczy, bojkotowany przez polską klientelę, nie przynosił dostatecznie wysokich dochodów, aby pokryć straty ponoszone przy wydawaniu gazety. *Po przejrzeniu sprawozdania zrozumie Pan* — pisał Freimann do Krahmer-Möllenberga — *że muszę rozważyć sprawę zamknięcia gazety od 1 stycznia 1939 (...). Ostateczną decyzję co do losu „Pucker Zeitung" pozostawiam Panu i kompetentnym czynnikom i proszę o rozstrzygnięcie, czy ze względów politycznych istnieje konieczność dalszego istnienia samodzielnej niemieckiej gazety na północnym Pomorzu* (...). (Jeśli tak) *stawiam się oczywiście do dyspozycji, żałuję jednak, że nie będę mógł dopomóc w tym własnymi środkami finansowymi*[55]. Autor pisma zaznaczył, że nie chce w ten sposób wymuszać wyższej subwencji i ocenił skutki zamknięcia gazety w sposób jasno określający jej znaczenie: *350 Kaszubów przestanie czytać gazetę w ogóle, reszta zaabonuje inną, 4 Niemców straci pracę, której wobec przepisów o pasie granicznym nie znajdą gdzie indziej.* Przekazując list Freimanna do Auswärtiges Amt Krahmer-Möllenberg wyraził przekonanie, że utrzymanie „Pucker Zeitung" jest *obecnie ważniejsze niż kiedykolwiek*". 30 grudnia 1938 zapadła decyzja podwyższenia o połowę dotychczasowej dotacji i wypłacania Freimannom 1500 zł kwartalnie[56].

Decyzja ta podniosła nastrój wydawcy. W styczniu 1939 r. jeden z numerów gazety dostarczono starostwu powiatowemu do cenzury w 24 godziny po rozpowszechnieniu. Przekroczenie to stało się przyczyną kolejnego procesu przeciwko F. Freimannowi, jako zarządzającemu drukarnią i skazania go na 300 zł grzywny[57].

Wzrost poczucia zagrożenia ze strony imperializmu niemieckiego i zaostrzenie w stosunkach polsko-niemieckich spowodowało zwiększenie uwagi ze strony polskich władz administracyjnych wobec gazet. Z 18 wypadków konfiskaty „Pucker Zeitung", które nastąpiły w ciągu lat 1933—1939, aż 11 przypadło na rok 1939[58].

Pod naciskiem opinii publicznej, w miarę zaostrzania się sytuacji w stosunkach polsko-niemieckich, spadała liczba czytelników gazety. 16 sierpnia 1939 Fritz Freimann sygnalizował katastrofalną sytuację ekonomiczną gazety. Nakład „Pucker Zeitung" spadł poniżej 400 egzemplarzy, co wydawca wiązał z licznymi wyjazdami Niemców zamieszkałych w powiecie morskim do Gdańska. *O możliwości prowadzenia przedsiębiorstwa nie ma mowy*[59].

W nocy z 19 na 20 sierpnia 1939 w drukarni „Pucker Zeitung" wybuchła bomba. Nie poczyniła ona zapewne wielkich szkód skoro jeszcze 22 sierpnia wyszedł numer gazety. Był to jednak numer ostatni. Aresztowanie Fritza Freimanna pod zarzutem umyślnego spowodowania wybuchu w celach prowokacyjnych uniemożliwiło dalsze jej wydawanie. 29 sierpnia zjawiła się w Deutsche Stiftung w Berlinie siostra aresztowanego z zapytaniem, czy w tej sytuacji matka jej, Jadwiga ma nadal pozostać w Pucku i prowadzić sklep papierniczy, oraz czy nie należałoby zaopatrywać dotychczasowych czytelników „Pucker Zeitung" w bydgoską „Deutsche Rundschau in Polen". Krahmer-Möllenberg uznał tę ostatnią propozycję za zbyt ryzykowną, dostrzegł jednak celowość pozostania w Pucku Jadwigi Freimann *jeśli jest to tylko możliwe*[60].

Po zajęciu Pucka przez wojska hitlerowskie „Pucker Zeitung" nie ujrzała już światła dziennego. Podobnie jak większość niemieckiej prasy małomiasteczkowej w Polsce znikła ona z powierzchni życia, uznana przez okupantów za niepotrzebną. Rola tej gazety polegała na podtrzymywaniu nieuchronnie topniejących wpływów niemieckich wśród ludności Wybrzeża. Był to twór, który miał za zadanie podtrzymywać wśród miejscowych Niemców przekonanie o tymczasowości sytuacji politycznej Wybrzeża, a wśród Kaszubów szerzyć nieufność do odrodzonej ojczyzny. „Pucker Zeitung" okazała się tworem sztucznym, zawdzięczającym swe istnienie, nie rzeczywistej potrzebie społecznej a poparciu finansowemu Rzeszy Niemieckiej, zmierzającej do realizacji swych imperialistycznych celów.

PRZYPISY

[1] F. Schulz: Die Politische Tagespresse Westpreussens. Deutsch-Krone 1913, Tab. VIII, s. 31 — podaje, że z istniejących w 1913 r. w Prowincji Prusy Zachodnie gazet niemieckich, 43 założono przed 1890 r.

[2] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (cit. WAPB) rep. 4, nr. 11344, k. 677, Starosta pow. puckiego do Wojewody Pomorskiego 7. 12. 1925 r.

[3] H. Gehse: Ostpreussens Presse im Krieg und Frieden, Königsberg i Pr. 1932; s. 52.

[4] Handbuch deutscher Zeitungen, Bearbeitet im Kriegspresseamt von Rittmeister a. D. Oskar Michel, Berlin 1917; s. 281.

[5] W. Borowski: Polskość miast b. dzielnicy pruskiej w świetle rezultatów spisu z roku 1921, w: „Strażnica Zachodnia" nr 3/ 1922, s. 21 — podaje, że w 1910 r. Puck liczył 2534 mieszkańców, w tym 597, t.j. 23,5% narodowości polskiej, a w 1921 r. — 2790 mieszkańców, w tym 2231, t. j. 79,9% narodowości polskiej.

[6] Informacje o represjach wobec prasy niemieckiej na Pomorzu podałem w: Prasa niemiecka na Pomorzu

Gdańskim w latach 1920—1923, w: „Zapiskach Historycznych", t. XXXII, z. 1, Toruń 1967, s. 49—96.

[7] CAMSW S VIII — 1/3 k. 7, Komenda Wojskowa Posterunku Wejherowo, Raport sytuacyjny nr 2 z 23. 3. 1920 r; tamże rep. 654 nr 83, Sprawozdanie Komisji Sejmowej z inspekcji Pomorza w końcu lipca 1920 r., s. 31.

[8] CAMSW S VIII — 2/3 k. 71, Ekspozytura Oddziału Informacyjnego Dowództwa Okręgu Generalnego Pomorze, Raport defensywny za czas od 1—10 lutego 1921, Wejherowo 12. 2. 1921. Opinę tę potwierdza Sprawozdanie Komisji Sejmowej powołanej do zbadania stosunków administracyjnych na Pomorzu (CAMSW rep. 654 nr. 83, s. 25): „Dotychczas musieli rybacy wszystkie przybory kupować w Gdańsku za niemiecką walutę. Nic dziwnego, że wszystkie ryby prawie wywożą ukradkiem do Gdańska. Nakazano im dostawić część ryb do delegata Aprowizacji w Gdańsku. Zapłatę otrzymują w polskiej walucie, za którą nic w Gdańsku kupić nie mogą, mimo że delegat polski sprzedaje ryby za niemieckie pieniądze (...) trzeba zorganizować wywóz ryb w głąb kraju (...) Dotychczasowe próby spełzły na niczym wskutek niedogodnych połączeń kolejowych".

[9] Działalność ich opisałem w: Spółdzielczość niemiecka na Pomorzu 1920—1938. Książka i Wiedza. Warszawa 1956.

[10] „Pucker Zeitung" nr 102 z 21. 12. 1923 r.

[11] „Pucker Zeitung" nr 36 z 6. 5. 1924 r., Der 3 Mai (tłumaczenie moje — TK).

[12] „Pucker Zeitung" nr 79 z 14. 11. 1924 r. Tekst przemówienia Sołtysiaka w „Tygodniu Toruńskim" nr 40 z 4. 10. 1924.

[13] „Pucker Zeitung" nr 76 z 22. 9. 1925 r.

[14] tamże.

[15] „Pucker Zeitung" nr 103 z 24. 12. 1925, artykuł pt. Zum Weihnachtsfest (tłumaczenie moje — TK).

[16] „Pucker Zeitung" nr 105 z 31. 12. 1925 r.

[17] „Słowo Pomorskie" nr 90 z 20. 4. 1926 r., Wieści z Pucka.

[18] WAP Bydgoszcz, rep. 4, 2159, k. 153 pismo starosty puckiego do Wojewody Pomorskiego z 17. 4. 1926 r.

[19] „Pucker Zeitung" nr 40 z 21. 5. 1926 r.

[20] WAP Bydgoszcz rep. 4, nr 10349, k. 539, pismo z 4. 10 1926 r. l. 355/V/26 do Okręgowego Urzędu Policji Politycznej w Toruniu. Przypuszczenia dotyczące kontaktów Freimanna z ośrodkami nacjonalistycznymi w Rzeszy powtarzane były uporczywie jeszcze przed śmiercią Freimanna. Starosta pucki informował 7. 12. 1925 r. Wojewodę Pomorskiego, że Freimann „występuje otwarcie jako Niemiec i przypuszczać należy, że utrzymuje tajne stosunki z organizacjami niemieckimi. Zachowanie na zewnątrz — zaznaczał jednak starosta — i w stosunku do władz jest lojalne" (WAP Bydgoszcz, rep. 4, 11344, k. 677).

[21] WAP Bydgoszcz, rep. 4, nr 1343, k. 577, Powiatowa Komenda PP Puck do Okręgowego Urzędu Policji Politycznej w Toruniu 7. 4. 1926 r.

[22] „Słowo Pomorskie" nr 114 z 19. 5. 1927 r., artykuł pt. Wzrost wpływów niemieckich w Pucku.

[23] „Pucker Zeitung" nr 5 z 16. 1. 1925 i nr 5 z 18. 1. 1927 r.

[24] WAP Bydgoszcz, rep. 28, nr 4, k. 19.

[25] WAP Bydgoszcz, rep. 28, nr 4, k. 49 (pismo z 8. 9. do Jadwigi Freimann) k. 39, (kopia pisma bez adresu z 2. 9. 1927 r.).

[26] Pierwszy był reprezentantem bytomskiej filii berlińskiej „Konkordii", drugi — współwłaścicielem drukarni Helios w Tczewie, wydawcy „Pommereller Tageblatt" — będącej faktycznie własnością „Konkordii" — i późniejszym wieloletnim redaktorem naczelnym „Kattowitzer Zeitung".

[27] WAP Bydgoszcz, rep. 28, nr 4, k. 41—47, kopia pisma z 4. 11. 1927 r. bez adresu i podpisu.

[28] tamże, k. 33 notatka nr 11962/E z 6. 11. 1927 r.

[29] „Pucker Zeitung" z marca 1928 r.

[30] WAP Bydgoszcz, rep. 28, nr 4, k. 19, notatka Karl Heinza Freimanna w orginale bez daty (około czerwca 1928 r.), w aktach skonfiskowanych w Biurze Głównym Deutsche Vereinigung w Bydgoszczy.

[31] WAP Bydgoszcz, rep. 28, nr 4, k. 25, 17, 15.

[32] tamże, k. 11.

[33] tamże, k. 5.

[34] CAMSW II B 29/I Dowództwo Floty l. d. 177/INF T. O. 30 z 2. 4. 1930 r. do Szefa Oddziału II Sztabu Głównego w Warszawie.

[35] WAP Bydgoszcz, rep. 4, nr 8391, k. 998, Starosta morski do Wojewody Pomorskiego 3. 12. 1929 r.

[36] tamże, k. 521, Starosta morski do Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego 3. 11. 1930 r.

[37] CAMSW DOK VIII t. 394, k. 120, Sprawozdanie sytuacyjne za maj 1932 r. BPP 406 z 10. 6. 1932 r.

[38] WAP Bydgoszcz, rep. 4, nr 15564, k. 121, Sprawozdanie sytuacyjne z ruchu politycznego mniejszości narodowych za lipiec 1933. Skonfiskowano 264 egzemplarze nr 33 „Pucker Zeitung" z 4. 7. 1933 r.

[39] WAP Bydgoszcz, rep. 4, nr 1167, k. 81 i 87. „Pucker Zeitung" nr 95 z 28. 11. 1933 r. artykuł pt. Blutige Uberfälle auf deutsche Volksgenossen in Graudenz.

[40] WAP Bydgoszcz, rep. 4, nr 7552, k. 1191, pismo z 28. 12. 1928 r. znak B/10/292.

[41] CAMSW DOK VIII t. 396, Sprawozdanie sytuacyjne za styczeń 1934 r. Urząd Wojewódzki Pomorski, Wydział Bezpieczeństwa znak F BPP-79 z 12. 2 1934 r.

[42] WAP Bydgoszcz, rep. 4, nr 10161, k. 65, Sprawozdanie sytuacyjne z ruchu politycznego i mniejszości narodowych za luty 1934 r.

[43] K. Kaschnitz: Prasa niemiecka w Polsce, Warszawa 1933; nadbitka z: „Sprawy Narodowościowe", wykaz.

[44] WAP Bydgoszcz, rep. 4, nr 844, k. 69, pismo z 8. 10. 1934 r.

[45] tamże, k. 67, Komenda Wojewódzka PP Urząd Śledczy w Toruniu do Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego 25. 10. 1934 r.

[46] tamże, k. 61, Starosta Morski do Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego, 12. 11. 1934 r.

[47] CAMSW rep. 654, nr 879. Dane z 1936 r. W powiecie morskim rozchodziło się ogółem 17 653 egzemplarzy gazet, w czym polskie gazety stanowiły 91,2%.

[48] Deutsches Zentralarchiv Potsdam (DZAP), Zespół Deutsche Stiftung nr 1164, k. 111, notatka z rozmowy.

[49] tamże, nr 1165, k. 389, tłumaczenie postanowienia prokuratury Sądu Okręgowego w Gdyni, bez daty.

[50] DZAP, Deutsche Stiftung, nr 1165, k. 388, pismo F. Freimanna do E. Krahmer-Möllenberga, dyrektora Deutsche Stiftung w Berlinie, 31. 1. 1938 r.

[51] tamże, k. 385, pismo z 23. 4. 1938 r.

[52] tamże, k. 377, Winkler do Krahmer-Möllenberga 28. 4. 1938 r.

[53] tamże, k. 273, 276.

[54] Ze sprawozdania za III kwartał 1938 r. wynika, że w okresie tym z inseratów wpłynęło zaledwie 197 zł. (DZAP Dt. Stiftung, nr. 1165, k. 121).

[55] tamże, k. 232, pismo z 7. 11. 1938 r. (tłumaczenie moje — TK).

[56] tamże, k. 231, Krahmer-Möllenburg do Auswärtiges Amt, 18. 11. 1938 r.; k. 174 Max Winkler do Krahmer-Möllenberga 30. 12. 1938 r.

[57] CAMSW, rep. 654, nr 132, Sprawozdanie prasowe za styczeń 1939 r. Urzędu Wojewódzkiego Pomorskego; k. 12, notatka z procesu z 24. 2. 1939 r.

[58] Tylko 4 z nich nie doczekały się orzeczenia sądowego. W 6 przypadkach umorzono postępowanie sądowe, w 3 przypadkach umorzono dochodzenie, w 2 przypadkach nastąpiło przedawnienie spraw, w 2 przypadkach konfiskaty nie zostały przez sąd zatwierdzone, a tylko w jednym przypadku zapadł prawomocny wyrok skazujący. Interesująca to ilustracja stanowiska organów wymiaru sprawiedliwości (DZAP Deutsche Stiftung nr 1166, k. 174—175).

[59] tamże, k. 168, Notatka wewnętrzna sporządzona przez Krahmer-Möllenberga 29. 8. 1939 r.

NOTY SKANDYNAWSKIE

Tadeusz Cieślak

UDZIAŁ SKANDYNAWÓW W ANTYPRUSKIEJ ANKIECIE HENRYKA SIENKIEWICZA

Ogromne nasilenie pruskiej akcji antypolskiej na początku XX wieku wywołało wzrost oporu ze strony polskiej[1]. Jedną z form tego oporu stała się ankieta Henryka Sienkiewicza, który rzucił na szalę swoją popularność i autorytet w świecie, zdobyty twórczością literacką. Zwrócił się mianowicie do wybitnych polityków, ludzi pióra i myślicieli z zapytaniem o ocenę pruskiej polityki wobec Polaków. Ankieta została przeprowadzona w czasie dyskusji w parlamencie pruskim nad projektem ustawy o przymusowym wywłaszczeniu Polaków[2]. Sienkiewicz rozesłał ankietę do kilkuset znanych reprezentantów kultury europejskiej[3], a następnie ogłosił jeszcze artykuły wyjaśniające swoje zamysły w piśmie „The Standart"[4] i „Oesterreichische Rundschau"[5]. Wyniki ankiety zostały opublikowane w formie książkowej; wydawcą było Biuro Informacyjno-Prasowe Rady Narodowej, działające w Paryżu. Szybko ukazało się drugie wydanie odpowiedzi na ankietę[6].

W wydaniu książkowym umieszczono krótką przedmowę H. Sienkiewicza w języku francuskim[7], jego wezwanie ankietowe w języku francuskim (z dnia 10 grudnia 1907 r.)[8], tekst artykułu ogłoszonego w „The Standart" w języku angielskim[9], tekst artykułu ogłoszonego w języku niemieckim w „Oesterreichische Rundschau"[10] oraz odpowiedzi nadesłane przez uczestników ankiety[11]. Przyjęto zasadę umieszczania odpowiedzi w języku użytym przez uczestnika ankiety i dlatego mamy teksty francuskie, niemieckie, angielskie i rosyjskie. Przed tekstem odpowiedzi umieszczane jest nazwisko jej autora, najczęściej z krótką adnotacją o jego zawodzie i funkcji, np. profesor uniwersytetu w Wiedniu i członek Cesarskiej Akademii Nauk[12], czy członek instytutu i profesor Collége de France[13]. Jednak są wypadki, gdy brak takich określeń i poprzestano na podaniu miejsca działania, np. z Turynu[14], czy z Ameryki.[15] Są także nazwiska uczestników ankiety, pozbawione wszelkich dodatkowych objaśnień[16]. Ustalenie bliższych danych nie stwarza na ogół trudności, ponieważ występują nazwiska powszechnie znane, zamieszczone w encyklopediach i słownikach biograficznych, ale są i wypadki bardziej skomplikowane, ze względu na nieutrzymanie się niektórych uczestników ankiety na dawnej pozycji i na niepamięć społeczeństwa o ich znaczeniu. Warto przypomnieć, że w ankiecie brali udział m.in. Emil Durkheim, Kamil Flammarion, André Gide, Knut Hamsun, Cezare Lombroso, Maurycy Maeterlinck, Lubor Niederle, Wilfredo Pareto, Salomon Reinach, Berta Suttner, Lew Tołstoj, Jarosław Vrchlicky, H.G. Wells, żeby wymienić kilku z najbardziej znanych.

Uczestnikami ankiety, dezaprobującymi postępowanie rządu pruskiego wobec Polaków, byli również Niemcy oraz Skandynawowie: Szwedzi, Norwegowie i Duńczycy. Najwięcej było Norwegów, bo aż pięciu; po dwóch Duńczyków i Szwedów. Wśród pięciu Norwegów było dwóch literatów, a mianowicie: Knut Hamsun i Hans Ernst Kinck.

Najostrzej wypowiedział się Knut Hamsun[17]. Jego wypowiedź w języku niemieckim doradza Polakom zmianę taktyki, a mianowicie przejęcie zwyczaju niemieckiego i obrzydzanie pobytu terrorem wszystkim przebywającym na ziemie polskie spekulantom niemieckim, tak by szybko zrezygnowali i wycofali się. Zdaniem Knuta Hamsuna pruska metoda postępowania (a raczej pruskie sumienie) pochodzi z epoki kamiennej i wobec tego pokonać ją można tylko analogiczną metodą postępowania. Hamsun (właściwe nazwisko: Knut Petersen) był wówczas znanym w świecie autorem, przede wszystkim powieści: *Głód, Mysterie, Pan, Wiktoria* oraz dramatów: *Redaktor Lynge, Nowa ziemia, Brama Królestwa* i innych[18].

Bardzo obszerną odpowiedź przesłał drugi pisarz norweski, Hans Ernst Kinck[19]. Jako znany wówczas poeta, dramaturg, nowelista[20], autor dramatu *Między procesjami*, nowel: *Pani Anny Porse* i *Emigranci*, Kinck z punktu widzenia poczucia prawa, potępił postępowanie rządu pruskiego, jako przekreślenie dorobku kultury: po-

szanowania zobowiązań prawnych i niedyskryminowania poszczególnych kategorii obywateli. W końcowych wywodach nie omieszkał Kinck zamieścić porównania postępowania rządu pruskiego wobec Polaków z zachowaniem „raubritterów" w czasie najazdów na Włochy[21], gdyż Włochy Odrodzenia były dla niego kulminacyjnym okresem rozwoju naszej kultury, a niszczycielska rola „raubrittera" najbardziej wstrząsającym oskarżeniem.

Trzeci głos norweski pochodził od księdza katolickiego z Krystianii (Oslo)[22]. Jego zdaniem postępowanie Prus wobec Polaków eliminuje Prusy z grupy narodów cywilizowanych[23]. Liczył on na protest katolików niemieckich przeciwko takiemu postępowaniu i sławił odwagę Polaków broniących swojej ojczyzny.

Czwarty głos norweski pochodził ze sfer naukowych. Przy nazwisku jego autora (Bredo-Morgenstierne) podane jest tylko, że ankietę nadesłano z Krystianii[24]. Zapewne chodzi tu o profesora uniwersytetu, ekonomistę, statystyka i numizmatyka, który w latach 1912—1918 był rektorem uniwersytetu w stolicy Norwegii[25]. I dla niego antypolska polityka pruska jest sprzeczna z zasadami obowiązującymi we współczesnym świecie kulturalnym i zasługuje jedynie na potępienie. Nie udało się natomiast ustalić żadnych bliższych danych o Ryszardzie Joys, również potępiającym zarządzenia pruskie wobec Polaków, określonym jako piszący z Norwegii[26].

W grupie Szwedów mamy dwa nazwiska: członka Akademii Szwedzkiej w Sztokholmie — Alfreda Jensena[27] i dyrektora Instytutu Robotniczego w Sztokholmie — doktora Antoniego Nystroema[28]. Oba szwedzkie głosy zgodnie potępiały postępowanie pruskie, ale Nystroem posunął się dalej. Wniósł on bowiem o napiętnowanie działalności i programu Hakaty, jako siewcy nienawiści między narodami. Nystroem zgłosił również wniosek do rządów, aby przyznały, że traktaty rozbiorowe są pozbawione podstaw prawnych i aby przywróciły niepodległe państwo polskie[29]. Dr Antoni Nystroem stał się w latach 20-tych XX wieku wybitnym działaczem Towarzystwa Szwedzko-Polskiego.

Dr Alfred Jensen był znany z tłumaczeń wielu utworów z literatury polskiej i ukraińskiej. Tłumaczył dzieła Jana Kochanowskiego, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Kornela Ujejskiego, Marii Konopnickiej, Lucjana Rydla, Stanisława Wyspiańskiego, Antoniego Malczewskiego. Specjalny poemat napisał Jensen na cześć Henryka Sienkiewicza z okazji przyznania mu nagrody Nobla. Poemat został przetłumaczony na język polski i u nas wydany[30]. Jensen ogłosił też szkice o Elizie Orzeszkowej i Sienkiewiczu oraz Polonica w literaturze szwedzkiej i studiach slawistycznych w Skandynawii.

Dwaj przedstawiciele Danii wśród uczestników ankiety mogą być zaliczeni do najbardziej cenionych reprezentantów kultury w swoim kraju. Zarówno Georg Brandes[31] jak i Fryderyk Bajer[32], potępili postępowanie pruskie i wzięli w obronę Polaków. Przy G. Brandesie nie ma żadnego dodatkowego określenia czy wyjaśnienia, zapewne rozmyślnie, ze względu na jego pozycję, powszechne uznanie i ogromny wpływ. Natomiast przy Fryderyku Bajerze dodano, że jest on honorowym przewodniczącym Międzynarodowego Biura Pokoju, członkiem Międzynarodowego Instytutu Pokojowego, doradcą międzyparlamentarnym i byłym posłem do parlamentu duńskiego. Należałoby jeszcze dodać, że Bajer należał do najwybitniejszych działaczy pokoju i wkrótce potem, w 1908 roku, dostał (wspólnie ze Szwedem K.P. Arnoldsonem) pokojową nagrodę Nobla. Bajer był współzałożycielem Międzynarodowego Biura Pokoju i pierwszym jego przewodniczącym.

Z powyższego omówienia głosów skandynawskich w antypruskiej ankiecie międzynarodowej, przeprowadzonej przez Henryka Sienkiewicza można wyciągnąć dwa wnioski. Po pierwsze, że wybitni pisarze, działacze i myśliciele skandynawscy chętnie zabierali głos w sprawach dotyczących bardzo istotnego problemu naszego narodu. Po drugie, że solidaryzowali się z powszechnym potępieniem barbarzyńskiej polityki pruskiej wobec Polaków.

PRZYPISY

[1] Zob .m. in. H. Rubinsztejn: Polityka imperializmu niemieckiego na polskch ziemiach zachodnich na przełomie XIX i XX w. (Tłum. z rosyjskiego) Warszawa 1955; szczególnie rozdział siódmy pt. Walka mas ludowych z uciskiem narodowym i społecznym.

[2] O ustawie zob. Józef Buzek: Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków od traktatów wiedeńskich do ustaw wyjątkowych z r. 1908. Lwów, s. 361—370.

[3] Zamieszczone w książce: Prusse et Pologne, Enquéte internationale organisée par Henryk Sienkiewicz. Wyd. II, Paris 1909; tekst wezwania s. 9—11 (cyt. dalej jako: Prusse).

[4] Tamże, s. 12—16.

[5] Tamże, s. 17—23.

[6] Rok 1909.

[7] Prusse, s. 5—6.

[8] Op. cit., s. 9—11.

[9] Op. cit., s. 12—16.

[10] Op. cit., s. 17—23.

[11] Op. cit., s. 27 do 282.

[12] Np. Leopold von Schroeder, op. cit., s. 170.

[13] Np. L. Leger, op. cit., s. 120.

[14] Np. Aglauro Ungherini, op. cit., s. 182.

[15] Np. Laurence Alma Tadena, s. 249—250.

[16] Np. Vargo Otto, op. cit., s. 147—149.

[17] Op. cit., s. 216.

[18] Brian W. Downs: Modern Norwegian Literature 1860—1918. Cambridge 1966; s. 174 i nast.

[19] W języku niemieckim, op. cit., s. 242—245.

[20] Zob. Berlin W. Downs, op. cit., s. 174 i nast. Żył w latach 1865—1926.

[21] Prusse, s. 245.

[22] W latach 1624—1924 stolica Norwegii nosiła nazwę Krystiania, a to na cześć króla duńskiego i norweskiego Krystiana IV (1577—1648), który po wielkim pożarze Oslo w 1624 r. bardzo przyczynił się do jego odbudowy. Dopiero w 1924 r. przywrócono dawną nazwę Oslo. Nazwisko księdza: Jan Babtysta Fallize.

[23] Prusse, s. 63.

[24] Tamże, s. 141, (w języku francuskim).

[25] Żył w latach 1851—1930.

[26] Prusse s. 107,, (w języku francuskim).

[27] Tamże, (w języku francuskim).

[28] Tamże, s. 144—146, (w języku niemieckim).

[29] Tamże, s. 146.

[30] Alfred Jensen do Henryka Sienkiewicza. Przekład wolny z oryginału napisał Wawrzyniec Benzelstjerna-Engeström. Poznań 1907.

[31] Właściwe nazwisko: Morris Cohen, 1842—1927, niesłychanie płodny i wpływowy krytyk literacki. Odegrał ogromną rolę w Danii i Norwegii w przenoszeniu nowych prądów literackich i w opiece nad młodymi pisarzami (m. in. Ibsenem). Odwiedził m. in. Polskę i pisał o niej. Zob. Lexikon der Weltliteratur. Wyd. Gero von Wilpert, Stuttgart 1963; s. 200, oprac. P. Noerreslet.

[32] Prusse, s. 194. Żył w latach 1837—1922.

Jadwiga Wróblewska

WYNIKI ANKIETY W SPRAWIE BADAŃ SKANDYNAWISTYCZNYCH W POLSCE

Na rozszerzonym posiedzeniu Komisji Skandynawistycznej w dniu 4 marca 1968[1] zapadła jednomyślna decyzja, że Instytut Bałtycki w Gdańsku będzie pełnił rolę koordynatora prac badawczych, prowadzonych w zakresie skandynawistyki, oraz „skrzynki zbiorczej" (według określenia przewodniczącego Komisji, prof. dra Tadeusza Cieślaka) wszelkich informacji co do tych prac.

Realizując te postulaty, Instytut Bałtycki rozesłał w kwietniu i maju 1968 r. ankietę, dotyczącą stanu badań skandynawistycznych w Polsce. Trzeba tu dodać, że po raz pierwszy ankieta tego rodzaju została przeprowadzona w listopadzie 1966 r. w ramach tymczasowej wówczas Komisji Skandynawistycznej. Wyniki poprzedniej ankiety przedstawiłam w artykule pt. *Stan i potrzeby badań skandynawistycznych w Polsce po II wojnie światowej*[2].

Obecnie pragnę naświetlić wyniki ankiety z 1968 r., starając się w zasadzie uszeregować poszczególne tematy prac według okresów chronologicznych, do których one się odnoszą.

W zakresie archeologii nad tematyką skandynawską pracuje doc. dr Jan Żak z Katedry Archeologii Pradziejowej i Wczesnośredniowiecznej UAM w Poznaniu, który podjął badania nad importami zachodnio-słowiańskimi w Skandynawii w IX—XI wieku. Termin ukończenia i miejsce wydania jeszcze nie ustalone. Wspomniany autor planuje poza tym opracowanie kultury materialnej i wczesnośredniowiecznej Skandynawii (czasy Wikingów).

W szerokiej mierze wykorzystuje materiały skandynawskie doc. dr Stanisław Piekarczyk z Uniwersytetu Warszawskiego w oddanej do druku (PWN) pracy pt. *Barbarzyńcy i chrześcijaństwo, konfrontacje postaw społecznych i wzorców u Germanów.*

Prof. dr Gerard Labuda, kierownik Zakładu Historii Pomorza PAN w Poznaniu, przygotował na sesję normańską w Aarhus (Dania) referat pt. *Saga o Jómswikingach,* który będzie zamieszczony w specjalnej księdze zjazdowej sesji Aarhus. W planach prof. dra G. Labudy jest krytyczne opracowanie sagi o Jómswikingach i wydanie tekstu sagi z polskim przekładem.

Zagadnienie kontaktów kulturalnych polsko-skandynawskich w przeszłości opracowuje prof. dr Kazimierz Śląski z Zakładu Historii Pomorza PAN w Poznaniu. W „Acta Visbyensia" (Szwecja 1968) zostanie wydany artykuł pt. *Die geistigen Kontakte Polens mit den skandinavischen Ländern im XI bis XIII Jahrhundert.* W bieżącym roku wyjdzie również praca pt. *Z dziejów kontaktów kulturalnych polsko-skandynawskich w X—XV wieku.* Poza tym prof. dr K. Śląski zamierza opracować stosunki kulturalne polsko-szwedzkie w XVI—XIX wieku i stosunki kulturalne Polski z Danią i Norwegią w XVI—XIX wieku.

Pracę o najwcześniejszych normach skandynawskiego prawa morskiego projektuje doc. dr Edwin Rozenkranz z WSP w Gdańsku dla Gdańskich Zeszytów Humanistycznych (1969).

Sprawom skandynawskim poświęca swoją uwagę doc. dr Henryk Samsonowicz z Uniwersytetu Warszawskiego w książce pt. *Społeczeństwa nadbałtyckie w XIV—XV wieku,* która ma się ukazać w 1968 r. nakładem wydawnictwa PWN. Następnie planuje napisanie pracy na temat żelaza szwedzkiego w średniowieczu.

W publikacji ku czci prof. dra A. Bochniaka ukaże się artykuł doc. dr Krystyny Pieradzkiej pt. *Karol Knutsson i jego relacje o pobycie w Prusach w latach 1457—1464.*

Prof. dr Marian Biskup opracowuje artykuł pt. *Polskie relacje ze Szwecji z końca XVI wieku,* który ukaże się w szwedzkim czasopiśmie „Historisk Tidskrift" i w „Zapiskach Historycznych" (1969 r.). Do 1970 r. ma zamiar napisać drugi artykuł poświęcony opisowi Szwecji z końca XV wieku dla władz polskich.

W „Komunikatach Mazursko-Warmińskich" mają się ukazać dwa artykuły dra Janusza Małłka z UMK w Toruniu omawiające: 1) Prussica w archiwach i bibliotekach skandynawskich i 2) Spis jezior w kameratach bp. warmińskiego z II połowy XVI wieku z archiwum sztokholmskiego. Autor ma poza tym zamiar omówić archiwa nor-

weskie w „Archeionie" oraz *Korekturę pruską Mikołaja Niewieścińskiego z biblioteki szkoły katedralnej w Oslo* w „Czasopiśmie Prawno-Historycznym".

W *Historii Powszechnej XVI—XVII wieku* opracowanej przez doc. dra Zbigniewa Wójcika, która ma się ukazać w III kwartale 1968 r., pewne partie poświęcone są również dziejom Szwecji, Danii, Norwegii i Finlandii. Poza tym wymieniony autor przewiduje wydawnictwo źródłowe pt. *Traktaty międzynarodowe Polski w XVII wieku*, gdzie będą uwzględnione układy zawarte między Rzecząpospolitą a Szwecją i Danią w latach 1587—1696.

Na temat stosunków polsko-duńskich w latach 1563—1670 pisze prof. dr Władysław Czapliński z Uniwersytetu Wrocławskiego. Praca ta ma być ukończona w 1969 r. Prof. Czapliński nadal zamierza prowadzić studia nad stosunkami polsko-duńskimi do 1660 roku.

Sprawy skandynawskie z XVII wieku znajdą swoje odbicie w następujących pracach doc. dr Marii Boguckiej z Instytutu Historii PAN: 1) *Handel bałtycki a bilans handlowy Polski w I połowie XVII wieku* (druk. „Przegląd Historyczny", 1968 r., z. 1), 2) *Handel bałtycki Amsterdamu w I połowie XVII wieku* (druk. „Zapiski Historyczne", 1968 r., z. 4), 3) *Handel Gdańska w pierwszej połowie XVII wieku* (monografia w planie Instytutu Historii PAN ukończona pod koniec 1968 r. ukaże się prawdopodobnie w 1970 roku).

Cykl artykułów na temat cła pobieranego przez Duńczyków w Sundzie w okresie 1557—1660 i jego wartości źródłowej dla badań handlu bałtyckiego opublikuje w latach 1968—1969 doc. dr Antoni Mączek z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego w czasopismach krajowych i zagranicznych, a mianowicie w „Pamiętniku X Zjazdu Historyków Polskich", „Jahrbuch für Wirtschaftsgeschichte (NRD)", „Scandinavian Economic History Review". Poza tym planuje napisanie książki, omawiającej strukturę społeczno-gospodarczą szlachty krajów nadbałtyckich w XVI/XVII wieku z uwzględnieniem Danii i Szwecji.

Liczne informacje o stosunkach polsko-szwedzkich i wojnie 30-letniej znajdziemy w *Pamiętniku (Memoriale) Albrechta Stanisława Radziwiłła*, kanclerza wielkiego litewskiego z lat 1632—1656. Pamiętnik w opracowaniu prof. dra Adama Przybosia wyjdzie do 1974 r. w 4 tomach. Tom pierwszy za lata 1632—1633, opracowany wspólnie z Romanem Żelewskim ukaże się w 1968 r. Prof. dr A. Przyboś zamierza wydać monografię o A.S. Radziwille.

W serii historii powszechnej Ossolineum ukaże się *Historia Szwecji* opracowana przez prof. dra Adama Kerstena z UMC-S w Lublinie. Przewiduje on również napisanie szkicu o pierwszej szwedzkiej gazecie „Nya Aviser".

Wydawnictwo źródłowe, obejmujące raporty rezydentów francuskich w Gdańsku, w znacznej części dotyczące wojny północnej i Szwecji, opracowuje prof. dr Edmund Cieślak (Instytut Historii PAN, kierownik Pracowni w Gdańsku), wspólnie z mgrem Józefem Rumińskim (pracownik Archiwum Państwowego w Gdańsku). Tom I za lata 1715—1719 ukaże się w 1969 roku. W trakcie opracowywania jest również t. II za lata 1720—1721. W ramach projektowanych prac prof. dr E. Cieślak przewiduje opracowanie w 4 tomach raportów rezydentów francuskich w Gdańsku z okresu rozbiorów Polski.

Wydawnictwo Poznańskie przygotowuje do druku książkę pt. *Studia z dziejów Norwegii XIX i XX wieku*, opracowaną przez prof. dra Tadeusza Cieślaka z Instytutu Historii PAN. W „Czasopiśmie Prawno-Historycznym" zostanie zamieszczony artykuł tego autora pt. *Historyczna pozycja konstytucji norweskiej z 1814 roku.*

W książce poświęconej profesorowi Pajewskiemu zostanie zamieszczony artykuł prof. dra Zdzisława Grota z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu o rządach pruskich w Szlezwiku, a w „Przeglądzie Zachodnim" recenzja czasopisma „Nordeuropa".

Dwa artykuły na temat: *Polonia w krajach skandynawskich w okresie 1914—1966* i *Polityka państw Skandynawskich w okresie II wojny światowej* przygotowuje dr Euzebiusz Basiński z Zakładu Historii Stosunków Polsko-Radzieckich PAN (termin napisania: do połowy 1969 roku).

Rozdział poświęcony polityce zagranicznej państw skandynawskich w sierpniu i wrześniu 1939 r. do nowego wydania książki pt. *Pierwsze tygodnie wojny* przygotowuje prof. dr Henryk Batowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Poza tym ma on zamiar opracować politykę zagraniczną państw skandynawskich w okresie 1919—1939.

Losy Skandynawów na ziemiach okupowanej Polski w latach II wojny światowej omówił dziennikarz z Polskiej Agencji „Interpress", mgr Jacek Wilczur w książce pt. *Krzyż Skandynawów*, która ukaże się w 1969 roku nakładem Wydawnictwa Poznańskiego.

Na ukończeniu jest praca dra Bernarda Piotrowskiego z Katedry Historii Niemiec UAM w Poznaniu pt. *Islandia w okresie II wojny światowej.* W opracowaniu popularnym nakładem Wydawnictwa Poznańskiego ukaże się tegoż autora książka pt. *Dzieje i kultura narodu islandzkiego.* Poza tym autor zamierza napisać w formie popularnej *Dzieje Norwegii.*

Pracę doktorską pt. *Strefa wolnego handlu jako forma ugrupowania integracyjnego typu kapitalistycznego na przykładzie EFTA* pisze mgr Ryszard Ławniczak z WSE w Poznaniu, która będzie zamieszczana fragmentami w „Przeglądzie Zachodnim", „Ruchu ekonomicznym" oraz w „Zeszytach Naukowych WSE w Poznaniu". Zamierza on również napisać artykuł na temat *Współpracy gospodarczej krajów skandynawskich.*

W „Zeszytach Naukowych WSE — Sopot" w II kwartale 1968 r. ukaże się artykuł dr Edwarda Kątowskiego pt. *Żegluga morska Norwegii*, w którym autor przedstawi jej rozwój, aktualny stan i znaczenie w gospodarce narodowej. W planach swoich przewiduje on opracowanie takich tematów jak: *Rada Nordycka jako czynnik skandynawskiej integracji, Rozwój skandynawskiej my-*

śli ekonomicznej, Rola i miejsce Skandynawii we współczesnym świecie.

Mgr Bernard Kula przygotował pracę poświęconą *Spółdzielczości rolniczej w Danii,* która wymagałaby osobnej publikacji.

Spośród pracowników naukowych zatrudnionych w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych (PISM) tematy skandynawskie podjęli: mgr: A. Grochulski, który przygotował artykuł pt. *Problemy gospodarki fińskiej;*

mgr Mieczysław Olender napisał artykuły pt. *Katastrofa amerykańskiego samolotu B-52 nad Grenlandią, Partie polityczne w Norwegii* i przetłumaczył artykuł K.E. Birnbauma (dyr. Instytutu Spraw Międzynarodowych w Sztokholmie) *Kraje nordyckie a problemy bezpieczeństwa europejskiego,* zamierza zaś opracować następujące tematy: *Kraje nordyckie a kraje socjalistyczne, Ruch robotniczy w Norwegii, Socjalizm skandynawski.*

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych przygotowuje poza tym pracę zbiorową pt. *Kraje Nordyckie a świat zewnętrzny,* która ma być oddana do druku w I kwartale 1969 roku.

Na prośbę Instytutu Geografii Uniwersytetu w Sztokholmie prof. dr Piotr Zaremba, kierownik Katedry Budowy Politechniki w Szczecinie, opracowuje temat związany z problemem rozwoju sieci osiedleńczej oraz małych miast.

W 1969 roku nakładem Państwowego Przedsiębiorstwa Wydawnictw Kartograficznych Warszawa — Wrocław ma się ukazać mapa opracowana przez doc. dra Józefa Mitkowskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego, obrazująca rozwój terytorialny państw skandynawskich.

Odpowiedzi na ankietę nadeszły również od kilku osób zajmujących się językoznawstwem skandynawskim.

Nakładem Wydawnictwa Poznańskiego ukaże się w br. opracowana przez doc. dra Mariana Adamusa z Uniwersytetu Wrocławskiego *Saga o Njalu* (poprzedzona jego wstępem). Wymieniony autor oddał do druku książkę pt. *Tajemnica Skandynawskich run* (wyd. Ossolineum). W 1969 roku ukaże się tegoż autora artykuł pt. *Tendencje rozwojowe współczesnego języka szwedzkiego i norweskiego* (w „Rozprawach Komisji Językowej" WTN albo w „Kwartalniku Neofilologicznym" PAN). Poza tym projektuje książkę poświęconą historii języka duńskiego i pracę omawiającą różnice językowe duńsko-szwedzkie.

W zakresie związków językowych Słowian ze Skandynawią prof. dr Mikołaj Rudnicki przygotowuje następujące artykuły: *Nazwy Słowian u Nordów* (druk. w „Sprawozdaniach" PAN), *Nazwy Bałtyku i wysp oraz cieśnin* (druk. w „Sprawozdaniach" PAN), *O nazwach Słowian u Nordów* („Slavia Occidentalis", t. XXVII). Ma się ukazać drugie poprawione wydanie książki tegoż autora pt. *Prasłowiańszczyzna, Lechia, Polska,* w której dużo miejsca zajmują sprawy kontaktów ze Skandynawią.

Pracę doktorską na temat *Morfemy dystynktywne 1 : 1 w języku norweskim i polskim* pisze mgr Jolanta Kapitańczyk z Zakładu Językoznawstwa Stosowanego UAM w Poznaniu. Napisała ona również recenzję podręcznika Harry Persona *Norsk for utleninger,* która ukaże się w języku niemieckim w II numerze „Glottodidactica" 1968 r. Autorka przygotowuje poza tym artykuł na temat systemu szkolnictwa wyższego w Norwegii ze szczególnym uwzględnieniem kierunków i struktury studiów na uczelniach norweskich.

Rozprawę doktorską pt. *Die Entwicklung der retrospektiven Technik bei Henryk Ibsen (von „Stützen der Gesellschaft" bis „Wenn wir Toten erwachen")* pisze mgr Ryszard K. Nitschke z Katedry Historii Literatury Niemieckiej UAM w Poznaniu.

Równocześnie z omówioną powyżej ankietą Instytut Bałtycki zebrał wśród pracowników naukowych zajmujących się skandynawistyką, opinie na temat *Chronologii ważniejszych dat z dziejów Norwegii,* opracowanej przez prof. dra Tadeusza Cieślaka. Uwagi i wypowiedzi na temat *Chronologii* nadesłali: doc. dr Marian Adamus, prof. dr Marian Biskup, prof. dr Henryk Batowski, doc. dr Maria Bogucka, prof. dr Władysław Czapliński, mgr Jolanta Kapitańczyk, dr Edward Kątowski, dr Janusz Małłek, mgr Ryszard K. Nitschke, mgr Mieczysław Olender, doc. dr Longin Pastusiak, doc. dr Krystyna Pieradzka, dr Bernard Piotrowski, prof dr Marian Rudnicki, doc. dr Henryk Samsonowicz, prof. dr Kazimierz Ślaski i doc. dr Jan Żak.

Patrząc ogólnie na podjęte dotychczas polskie prace z zakresu skandynawistyki wydaje się, że aby uzyskać pełny i prawidłowy obraz życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego państw skandynawskich w ciągu dziejów i ich kontaktów z innymi państwami, pożądana jest zmiana proporcji zainteresowań badawczych w kierunku zajęcia się nowszymi okresami historycznymi. W związku z tym wydaje się konieczne zacieśnienie naukowych kontaktów polsko-skandynawskich na zasadzie wzajemności, a poza tym zwiększenie ilości polskich pracowników naukowo-badawczych w zakresie skandynawistyki. Jest rzeczą oczywistą, że istnienie odpowiedniego ośrodka o charakterze koordynacyjnym i informacyjnym może wpłynąć pozytywnie na rezultaty prac badawczych i umożliwić ich planowanie.

PRZYPISY

[1] Zob. Z kroniki Instytutu Bałtyckiego w niniejszym numerze „Komunikatów Instytutu Bałtyckiego".

[2] „Komunikaty Instytutu Bałtyckiego" nr 8, 1968, s. 37—38.

RECENZJE I OMÓWIENIA

Zygmunt Brocki

CZASOPISMO „ONOMASTICA" O PRACACH NIEMIECKICH NAZEWNIKÓW

Wychodzące od 1955 r. we Wrocławiu czasopismo „Onomastica"[1] wiele miejsca poświęca niemieckim badaniom w zakresie nazewnictwa, publikując na swych łamach: 1) bibliografie bieżące prac onomastycznych, ukazujących się w Niemieckiej Republice Demokratycznej, 2) sprawozdania ze stanu badań prowadzonych przez nazewników niemieckich, przede wszystkim przez lipską grupę onomastów, 3) recenzje onomastycznych publikacji niemieckich. Jeśli idzie o recenzje, to podczas gdy w trzynastu rocznikach uwzględnionych w poniższym przeglądzie ukazało się 19 artykułów recenzyjnych omawiających 17 prac autorów polskich, to 21 recenzji, omawiających 22 publikacje, dotyczyło prac autorów niemieckich[2].

W roczniku IX (1964, s. 330—333) M. Karaś omówił zbiorową książkę lipskich onomastów[3], przynoszącą „przegląd ważniejszych problemów, jakimi się zajmuje niemiecka slawistyka onomastyczna". Artykuły tutaj zebrane uwydatniają — jak pisze dalej recenzent — „przydatność onomastyki dla historii Niemiec. Szczególnie silnie uwidacznia się to w odniesieniu do materiałów słowiańskich. Z ich bowiem analizy wynika jasno, że udział elementów słowiańskich w kolonizacji i zagospodarowaniu ziem na zachód od Odry był bardzo znaczny, że współżycie ludności słowiańskiej i niemieckiej było bardzo bliskie. Rezultaty owych badań, kontynuowane zresztą intensywnie przez ośrodek lingwistyczny w Lipsku, rzucają nowe światło na ów interesujący problem". Najwięcej artykułów zamieścił tutaj znany slawista R. Fischer. W jednym z nich przestrzega przed pomniejszaniem liczby elementów słowiańskich w toponomastyce niemieckiej, co prowadzi na manowce etymologiczne i przynosi szkody społeczne.

Znakomity znawca języków słowiańskich i bałtyckich, R. Trautmann, już w ostatnich latach przed II wojną światową zajął się szczątkami dialektów Słowian nadbałtyckich, czego rezultatem była książka pt. *Die wendischen Ortsnamen Ostholsteins, Lübecks, Lauenburgs und Mecklenburgs* (Neumünster 1939); cały jednak jej nakład uległ zniszczeniu w czasie wojny. W 1947 i 1948 r. Trautmann ogłosił dwie prace oparte na tamtych materiałach, głównym jednak jego dziełem w tym zakresie są dwie prace wydane w latach 1948—1950[4]. Gruntownie omówił je w roczniku I (1955, s. 143—166) T. Milewski.

W roczniku IV (1958 s. 389—398) S. Reczek zrecenzował pracę wspomnianego wyżej R. Fischera, dotyczącą badań nazw miejscowych i terenowych zachodnich Czech[5]. Recenzent podkreśla m.in., że „tak szczegółowa, jak i ogólna problematyka badań Fischera przez swój charakter zazębia się ściśle z problematyką polskiej onomastyki Śląska i Pomorza, a wyniki badań autora na obszarze czeskim mogą się i na obszarze polskim okazać wielce pożyteczne".

R. Fischer jest organizatorem lipskiego ośrodka slawistycznych badań toponomastycznych, w którym prowadzone są systematyczne badania nad nazewnictwem geograficznym środkowowschodnich Niemiec. Wyniki tych badań publikowane są w formie monograficznych opracowań nazewnictwa poszczególnych powiatów. Kilka z tych monografii zrecenzowano w „Onomastica". Pierwsza taka recenzja, opublikowana w roczniku V (1959, s. 520—527) przez K. Zierhoffera, omawia monografię nazewnictwa powiatu Delitzsch i Eilenburg, opracowaną przez E. Eichlera[6]. Recenzent pisze m.in., że praca ta jest „bardzo cenna, i to zarówno dla onomastyki słowiańskiej, jak i germańskiej, wzbogacająca slawistykę nowymi zdobyczami z gramatyki historycznej łużyckiej, pogłębiająca wiedzę o procesach substytucyjnych słowiańsko-niemieckich".

W roczniku VI (1960) M. Karaś zrecenzował dwie monografie z tegoż cyklu: na s. 286—290 monografię nazewnictwa powiatu Werdau i Zwickau w południowo-zachodniej Saksonii, napisaną przez W. Schenka[7], na s. 294—299 — powiatu Rochlitz w zachodniej części środkowej Saksonii, napisaną przez H. Walthera[8], a w roczniku VII (1961) na s. 353—357 monografię E. Müllera, poświęconą nazwom miejscowym powiatu Heiligenstadt w pobliżu Erfurtu nad zachodnią granicą NRD[9]. Jeśli idzie o pracę Walthera, M. Karaś

pisze w zakończeniu swej recenzji, że dla slawisty przynosi ona „ważne świadectwa o wymarłych Słowianach zachodnich, o zasięgu elementu słowiańskiego w XII—XIII w.", dlatego „zasługuje na baczną uwagę filologów słowiańskich, nie mówiąc już o jej dużej wartości dla onomastyki niemieckiej".

I jeszcze jedną monografię z serii *Deutsch-Slawische Forschungen zur Namenkunde und Siedlungsgeschichte* zrecenzowano w „Onomastica": L. Haffmanna opracowanie słowiańskich nazw terenowych obszaru dwujęzycznego powiatu lubijskiego na Łużycach[10]. Autorem tej recenzji, ogłoszonej w roczniku XI (1966, s. 347—354) jest J. Petr z Pragi.

W spuściźnie rękopiśmiennej F. Lorentza, zmarłego w 1937 r. badacza gwar kaszubskich (drukującego też w wydawnictwie Instytutu Bałtyckiego), znalazły się materiały toponomastyczne z obaszaru Pomorza. Doskonały znawca gwar pomorskich, wielce już zasłużony wydawca pozostałych po Lorentzu rękopiśmiennych materiałów dialektologicznych, F. Hinze (z ośrodka slawistycznego w Berlinie) przygotował też do druku wspomniane wyżej materiały toponomastyczne Lorentza. Wydane one zostały w 1964 r.[11] Tom ten przedstawił w „Onomastica" (rocznik XII, 1967, s. 350—351) M. Karaś.

Wydaną przez Heimatmuseum des Kreises Pritzwalk pracę A. Grafa o nazwach miejscowych tego powiatu[12] omówił w roczniku IV (1958, s. 425—427) E. Eichler z Lipska.

E. Eichler jest autorem jeszcze trzech recenzji prac niemieckich[13]. W roczniku XII (1967, s. 307—309) omówił on pierwszą część *Historisches Ortslexikon für Brandenburg*[14], w roczniku IX (1964, s. 329—330) — pracę H. Kaufmanna *Genetivische Ortsnamen*[15], a w roczniku VI (1960, s. 277—285) opublikował *Namenkundliche Bemerkungen zu einer Arbeit über die Mitteldeutschen Gau des Mittelalters*[16].

Ogłoszona w roczniku XI (1966, s. 345—347) recenzja M. Malcówny omawia antroponomastyczną pracę G. Schlimperta o imionach słowiańskich (z obszaru językowego łużyckiego i przyległej Brandenburgii) w niemieckich źródłach z okresu od VII w. do ok. 1400 r.[17]

Dwie recenzje — obie w roczniku XIII (1968) — dotyczą niemieckich prac rusycystycznych. W. Lubaś omówił (s. 272—274) pierwsze trzy tomy słownika rosyjskich nazw wodnych, wydawanego od 1960 r. pod redakcją znakomitego slawisty M. Vasmera, przez Wydział Slawistyczny Instytutu Wschodnioeuropejskiego w Berlinie[18], a Z. Klimek (s. 266—272) — tom I M. Vasmera słownika rosyjskich nazw geograficznych, ukazującego się nakładem Akademii Nauk i Literatur w Moguncji (po śmierci Vasmera pod redakcją H. Brauera przy współpracy czterech innych slawistów)[19].

Wreszcie dwie recenzje omawiają niemieckie prace z zakresu terminologii geograficznej: w roczniku IV (1958, s. 398—400) F. Sławski omówił pracę J. Schütza o terminologii serbochorwackiej[20], a w roczniku XII (1967, s. 343—348) M. Karaś — pracę P. Nitschego o terminologii polskiej[21].

Wymienione wyżej prace dotyczyły onomastyki slawistycznej. Ogłoszono w „Onomastica" również trzy recenzje pozaslawistycznych niemieckich prac onomastycznych: w roczniku VIII (1963) ks. A. Klawek przedstawił opracowany przez H. Schumachera spis wszystkich imion osobowych i nazw geograficznych występujących w Biblii[22] (s. 350—351) i wydaną w Austrii pracę stanowiącą zestawienie imion używanych u chrześcijan[23] (s. 351—352), a w roczniku XII (1967) M. Karaś omówił pracę T. Witkowskiego, mającą na celu uporządkowanie niemieckiej terminologii onomastycznej[24] (s. 327—329).

Inną formą prezentacji niemieckich badań nazewniczych jest w „Onomastica" forma sprawozdania (w dziale: Stan badań nazewniczych). W trzynastu rocznikach ukazało się pięć takich publikacji. E. Eichler dał sprawozdania z kilku dorocznych sesji wspomnianej już w naszym przeglądzie lipskiej grupy nazewniczej, mianowicie w roczniku IV (1958, s. 219): z czwartej sesji, w dniu 23 maja 1958 r.; w roczniku V (1959, s. 287—288): z piątej sesji, w dniu 28 maja 1959 r.; w roczniku VII (1961, s. 450—451): z sesji szóstej i siódmej, odbytych 19 maja 1960 r. i 1 czerwca 1961 r.; w roczniku VIII (1963, s. 407—408): o ósmej sesji, w dniu 17 maja 1962 r. (dwa pierwsze sprawozdania w języku polskim, dwa drugie — w niemieckim). W roczniku XI (1966, s. 397—401), onomasta z ośrodka berlińskiego, T. Witkowski, dał sprawozdanie (w języku niemieckim) z prac prowadzonych w 1964 r. przez grupę nazewnictwa Institut für Slawistik der Deutsche Akademie der Wissenschaften zu Berlin[25].

W roczniku III (1957, s. 269—275, 547—548) E. Eichler i W. Sperber opublikowali bibliografię prac onomastycznych NRD za rok 1955 i 1956, a w roczniku V (1959, s. 280—287), takąż bibliografię za lata 1957—1958.

Podczas gdy w dziale recenzyjnym „Onomastica" niemieckie badania nazewnicze zajmują bardzo dużo miejsca, to w dziale artykułowym (Rozprawy i materiały) onomastyka niemiecka reprezentowana jest tylko przez jedną pozycję[26], mianowicie przyczynkiem do historii pierwszego okresu slawistyki onomastycznej w Niemczech, pt. *Louis A. Engelhardt und die Deutung slawischer Ortsnamen Thüringens* (rocznik VIII, 1963, s. 125—132). Autorami tego artykułu są: J. Dietze (część biograficzna) i wielokrotnie pisujący w „Onomastica" E. Eichler (część onomastyczna).

PRZYPISY

[1] „Onomastica. Pismo poświęcone nazewnictwu geograficznemu i osobowemu". Redaktor naczelny. Witold Taszycki. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław — Warszawa — Kraków. Poniżej zajmować się będziemy rocznikami: I—XIII (1955—1968).

[2] Recenzji prac czeskich było 5, tyleż recenzji prac autorów rosyjskich; ukraińskich i szwedzkich — po 3, bułgarskich, węgierskich, francuskich i amerykańskich — po 2; prace: słoweńska, serbochorwacka, norweska i angielska miały po 1 recenzji.

[3] Wegweiser zur Namenforschung, von Friedrich Engels bis die Gegenwart. Kollektiv der Leipziger namenkundlichen Arbeitsgruppe. Halle (Saale) 1962; s. 113.

[4] R. Trautman: Die elb-und ostseeslawischen Ortsnamen Abhandlungen der Deutschen Akademie der Wissenschaften zu Berlin, Philosophisch-historische Klasse, 1948—1949, s. 187+119. Tenże: Die slawischen Ortsnamen Mecklenburgs und Holsteins, Zweite, verbesserte Auflage, Abhandlungen der Sächsischen Akademie der Wissenschaften zu Leipzig. Philologisch-historische Klasse, 1950; s. 175.

[5] R. Fischer: Probleme der Namenforschung an Orts- und Flurnamen im westlichen Böhmen und in seiner Nachbarschaft. Bibliographisches Institut, Leipzig 1952; s. 58.

[6] E. Eichler: De Orts-und Flussnamen der Kreise Delitzsch und Eilenburg. Studien zur Namenkunde und Siedlunsgeschichte im Saale-Mulde-Gebiet, Historische Kommission bei der Sächsischen Akademie der Wissenschaften zu Leipzig, Deutsche-Slawische Forschungen zur Namenkunde und Siedlungsgeschichte, Nr 4. Halle (Saale) 1958; s. VI, 252+(Beilage) 28.

[7] W. Schenk: Die Ortsnamen der Kreise Werdau und Zwickau, Historische Kommission bei der Sächsischen Akademie..., Deutsch — Slawische Forschungen..., Nr 7, Halle (Saale) 1957; s. 132.

[8] H. Walther: Die Orts-und Flurnamen des Kreises Rochlitz. Ein Beitrag zur Sprach-und Siedlugsgeschichte Westsachsens. Historische Kommission bei der Sächsischen Akademie..., Deutsch — Slawische Forschungen..., Nr 3. Halle (Saale) 1957; s. 308.

[9] E. Müller: Die Ortsnamen des Kreises Heiligenstadt. Historische Kommission bei der Sächsischen Akademie..., Deutsch — Slawische Forschungen..., Nr 6. Halle (Saale) 1958; s. 168.

[10] L. Hoffman: Die slawischen Flurnamen des Kreises Löbau, Historische Kommission bei der Sachsischen Akademie..., Deutsche — Slawische Forschungen..., Nr 9. Halle (Saale) 1959; s. 97.

[11] F. Lorentz: Slawische Namen Hinterpommerns (Pomorze Zachodnie). Bearbeitet von F. Hinze, Deutsche-Slawische Akademie der Wissenschaften zu Berlin, Veröffentlichungen des Instituts für Slawistik, Nr 32, Berlin 1964; s. 150.

[12] A. Graf: Die Ortsnamen des Kreises Pritzwalk. Hrsg. von Heimatmuseum des Kreises Pritzwalk. Pritzwalk 1957; s. 64.

[13] E. Eichler ogłosił w „Onomastica" (rocznik XI, 1966, s. 354—362) także recenzję pracy czeskiej, J. Svobody: Staročeská osobní jména a naša příjemni (Praha 1964), a w części rocznika XI (1966) poświęconej V. Šmilauerowi w związku z 70-leciem jego urodzin, dał dwa artykuliki, w których scharakteryzował dwie prace tego czołowego slawisty czeskiego, jednego z najwybitniejszych współczesnych badaczy toponomastyki słowiańskiej, mianowicie pracę: Vodopis starého Slovenska, z 1932 r. (s. 11—12). i Příručka slovanské toponomastiky, wydanej w latach 1963—1964 (s. 32—33).

[14] Historisches Ortslexikon für Brandenburg, Teil I: Prignitz, bearbeitet von L. Enders. Veröffentlichungen des Brandenburgischen Landeshauptarchivs. Hrsg. von F. Beck, Bd. 3. Weimar 1962; s. XVI, 463.

[15] H. Kaufmann: Genetivische Ortsnamen, Grundfragen der Namenkunde, Bd. II. Tübingen 1961; s. 226.

[16] Idzie tutaj o pracę: W. Hessler: Mitteldeutsche Gaue des frühen und hohen Mittelaltars. Abhandlungen der Sächsischen Akademie der Wissenschaften zu Leipzig, Philologische-historische Klasse, Bd. 49, Heft 2, Berlin 1957; s. 162.

[17] G. Schlimpert: Slawische Personennamen in mittelalterlichen Quellen Deutschlands. Deutsch-Slawische Forschungen zur Namenkunde und Siedlungsgeschichte, Nr 17, Berlin 1964.

[18] Wörterbuch der russischen Gewässernamen, herausgegeben von M. Vasmer, Bd. I, Berlin — Wiesbaden 1960, s. 710; Bd. II, Berlin — Wiesbaden 1963, s. 658 Bd. III, herausgegeben von M. Vasmer unter Mitarbeit von W. Eisold und A. Kornd'l, Berlin — Wiesbaden 1964—1965, s. 836.

[19] M. Vasmer: Russisches geographisches Namenbuch Bd. I, Mainz 1962—1964.

[20] J. Schütz: Die geographische Terminologie des Serbokroatischen. Deutsche Akademie der Wissenschaften zu Berlin, Voröffentlichungen des Instituts für Slawistik, Nr 10. Berlin 1957; s. XI, 113.

[21] P. Nitsche: Die geographische Terminologie des Polnischen, Slavistische Forschungen herausgegeben von R. Olesch, Bd. 4. Köln — Graz 1964; s. 339.

[22] H. Schumacher: Die Namen der Bibel und ihre Bedeutung im Deutschen. Stuttgart 1958; s. 215.

[23] O. Wimmer: Handbuch der Namen und Heiligen. Mit einer Geschichte des christlichen Kalenders, Innsbruck 1959; s. 604.

[24] T. Witkowski: Grundbegriffe der Namenkunde. Deutsche Akademie der Wissenschaften zu Berlin, Vorträge und Schriften, Heft 91. Berlin 1964; s. 92.

[25] Zob. też: T. Witkowski: Prace onomastyczne Instytutu Slawistyki Niemieckiej Akademii Nauk w Berlinie. „Poradnik Językowy" 1964 z. 4, s. 153—158.

[26] W dziele tym ukazało się natomiast szereg artykułów onomastów z Bułgarii, Czechosłowacji i ZSRR.

Z KRONIKI INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

1.

Zarządzeniem nr 43 przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki z dnia 30 lipca 1968 zatwierdzone zostały uprawnienia Instytutu Bałtyckiego do zatrudniania pracowników naukowo-badawczych w myśl art. 39 ustawy o instytutach naukowo-badawczych (Dz. U. Nr 19 z 18 maja 1965 r., poz. 129).

2.

W dniu 4 marca 1968 odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji Skandynawistycznej w rozszerzonym składzie. Otworzył je dyrektor Instytutu Bałtyckiego, dr Stanisław Potocki przekazując dalsze prowadzenie zebrania prof. drowi Tadeuszowi Cieślakowi jako przewodniczącemu Komisji Skandynawistycznej. Prof. T. Cieślak zaznaczył na wstępie, że w zakresie programowania prac należy zwrócić szczególną uwagę na historię najnowszą oraz na zagadnienia współpracy naukowej z krajami skandynawskimi. Sugestie, jakie padną na posiedzeniu, staną się podstawą opracowania krótkiego memoriału na temat programu badań skandynawistycznych. Następnie otworzył dyskusję nad referatem mgr Jadwigi Wróblewskiej pt. *Stan i potrzeby badań skandynawistycznych w Polsce po II wojnie światowej,* którego tekst został już uprzednio rozesłany uczestnikom posiedzenia.

Prof. dr Kazimierz Ślaski ocenił referat pozytywnie, stanął jednak na stanowisku, że luki badawcze istnieją nie tylko w odniesieniu do historii najnowszej, lecz także do czasów dawniejszych. Trzeba np. uwzględnić wpływ sztuki skandynawskiej na sztukę Wybrzeża. Opracowania wymagają poza tym następujące zagadnienia:

1. Kontakty gospodarcze Pomorza ze Skandynawią w XIV i XV wieku.
2. Kontakty gospodarcze Polski ze Skandynawią w wiekach XVI—XVIII.
3. Stosunek Polski do reformacji w Skandynawii (m.in. sprawa bursy w Braniewie i jej oddziaływania na Skandynawię).
4. Stosunek Danii i Szwecji do reformacji w Polsce.
5. Szwecja i Polska w okresie reform stanisławowskich.
6. Stosunek społeczeństw skandynawskich do powstań w Polsce.
7. Emigracja polska w Skandynawii.

Konieczne jest również zacieśnienie kontaktów osobistych z naukowcami państw skandynawskich przez rozszerzenie wymiany bezdewizowej. Zainteresowania naukowców skandynawskich Polską mogłoby zwiększyć opublikowanie w językach obcych inwentarzy polskich zbiorów archiwalnych dotyczących krajów skandynawskich.

Mgr Bernard Kula wyraził pogląd, że Instytut Bałtycki powinien zajmować się m.in. zagadnieniami ekonomicznymi, przede wszystkim w dziedzinie gospodarki morskiej i jej powiązań z państwami skandynawskimi. W szczególności chodziłoby o większą znajomość przemysłu okrętowego tych krajów, problematyki przewozów żeglugowych (sprawa konteneryzacji), przemysłu elektronicznego (b. zaawansowanego w Danii), skandynawskiego przemysłu uszlachetniającego, rybołówstwa i rolnictwa. Celem utworzenia podstaw warsztatu naukowego, Instytut Bałtycki powinien uzyskać środki na zakup książek i materiałów skandynawskich potrzebnych do tego rodzaju prac naukowych.

Prof. dr Henryk Batowski podkreślił zalety referatu mgr J. Wróblewskiej, jego jasność i przejrzystość oraz ujęcie wielu pozycji bibliograficznych. Wskazane byłoby jednak uwzględnienie również prac geograficznych dotyczących Skandynawii i nawiązanie kontaktów z odnośnymi instytutami. Pojęcie skandynawistyki obejmuje cały zespół specjalizacji z poszczególnych dziedzin nauki (historii, geografii, prawa, filologii, ekonomiki itd.), w przyszłości może więc być wskazane utworzenie podsekcji dla każdej z tych dziedzin.

W badaniach skandynawistycznych za mało zajmujemy się Norwegią a zwłaszcza Finlandią, w której występuje dużo problemów podobnych do naszych. Istnieją trzy możliwości rozszerzenia współpracy ze Skandynawią, a mianowicie:

1. Przez wzajemne kontakty osobiste w drodze wymiany bezdewizowej oraz organizowanie spotkań z dyrektorami skandynawskich instytutów spraw międzynarodowych.
2. Drogą uzyskania od naszych uniwersytetów, instytutów i PAN informacji, z jakimi ośrodkami naukowymi w Skandynawii utrzymują kontakty personalne i jaką prowadzą wymianę materiałową.
3. Przez rozpoczęcie działalności informacyjnej wśród naszego społeczeństwa oraz społeczeństw skandynawskich opracowaniami np. popularno-naukowej historii państw skandynawskich o charakterze ogólnoinformacyjnym i polskich przekładów ich historii najnowszej, przez wydanie informacji o ich ustroju prawnym i podstawach życia gospodarczego, a także — podręcznika geografii fizycznej i gospodarczej krajów skandynawskich.

Prof. dr Władysław Czapliński w nadesłanej wypowiedzi stanął na stanowisku, że należy wyjść na rynek skandynawski z wydawnictwami polskimi, oczywiście w tłumaczeniu. Przypomniał przy tym, że przygotowuje się wydanie *Historii Szwecji* prof. dra Adama Kerstena.

Prof. dr Tadeusz Cieślak zwrócił uwagę na zagadnienie gospodarki uspołecznionej w Norwegii oraz na potrzebę nowego opracowania sprawy unii kalmarskiej, ponieważ dotychczas bazujemy na opracowaniach prusko-niemieckich, zamiast spojrzeć na to własnymi oczyma. Należałoby również dokonać zestawu bibliografii przekładów literatury polskiej, wydanej w Skandynawii (np. niesłychanie tam popularny Chłędowski).

Dr Euzebiusz Basiński ocenił pozytywnie referat, podkreślając poza tym konieczność śledzenia oddziaływania rewizjonistycznej polityki NRF na Skandynawię. Wykorzystywać można w tym celu źródła zachodnioniemieckie i częściowo NRD.

Prof. dr Edmund Cieślak proponował opracowanie następujących zagadnień z zakresu skandynawistyki:
1. Współpracy i kontaktów portów polskich z portami skandynawskimi, przy czym najciekawsze byłoby studium porównawcze.
2. Stosunków handlowych na Bałtyku w XVI—XVIII wieku.
3. Stosunku Skandynawów do rozbiorów Polski.

Bardzo interesujące byłyby w ogóle badania porównawcze, przy czym pożądane jest całościowe spojrzenie na problematykę skandynawską. Możliwości kadrowe i warsztatowe są jednak dotychczas skromne. Wskazane jest zatem stworzenie stałego lektoratu języków skandynawskich szczególnie szwedzkiego, przy jednej z gdańskich uczelni, biblioteki skandynawistycznej w Gdańsku (biblioteka PAN nie posiada kompletów tych wydawnictw) oraz nawiązanie kontaktów z firmami armatorskimi, które mogłyby ułatwić bezdewizowe wyjazdy pracowników naukowych.

Dr Józef Kukułka zakomunikował, że PISM przygotowuje monografię pt. *Skandynawia a świat zewnętrzny po II wojnie światowej.* Badania skandynawistyczne w zbyt dużej mierze zajmują się przeszłością, objęcie nimi zagadnień współczesnych jest więc konieczne.

Mgr Ryszard Fitz zwrócił uwagę na celowość nawiązania współpracy między naukowym ośrodkiem gdańskim i szczecińskim, który w dziedzinie współpracy ze Skandynawią ma już pewne osiągnięcia i kontakty osobiste (np. z prof. drem Falkiem ze Szwecji oraz z prof. Viste z Danii). Pożądane byłoby zaproszenie dyrektorów instytutów skandynawskich w celu nawiązania bezpośrednich kontaktów, a może także zorganizowanie w Gdańsku imprezy na wzór „tygodnia" w Rostocku, która objęłaby wszystkie kraje nadbałtyckie. Ułatwiłoby to nawiązanie współpracy. Mgr Fitz podkreślił również znaczenie powiększenia biblioteki specjalistycznej przy Instytucie Bałtyckim.

Mgr Stanisław Frątczak zaznaczył, że w bardzo skądinąd wartościowym referacie mgr J. Wróblewskiej pominięty został szereg artykułów o tematyce skandynawskiej, zamieszczonych w czasopiśmie „Sprawy Międzynarodowe" w latach 1965—1966. Ogólnie biorąc, dotychczas dominują prace z zakresu dawniejszej historii, brakuje natomiast prac, dotyczących historii nowożytnej i najnowszej. Nie opracowany jest okres międzywojenny i II wojna światowa, a także ruch oporu w Skandynawii. Wskazane byłoby podjęcie wspólnych badań naukowych np. socjologicznych (problemy ludzi starych, alkoholizmu, młodzieży, oświaty dla dorosłych). Ważna jest także sprawa integracji skandynawskiej, polsko-skandynawskie powiązania gospodarczo-ekonomiczne, problemy związane z rybołówstwem (zanieczyszczanie mórz, a ich eksploatacja), połączenia transportowe Skandynawii z Polską. Z zakresu historii najnowszej celowe byłoby m.in. opracowanie zagadnienia współpracy posłów pochodzenia duńskiego i polskiego (z Wielkopolski) w Reichstagu niemieckim w XIX/XX. Trzeba poza tym wysunąć kandydatów na wyjazdy do Skandynawii w celu nauki języka lub na dłuższe stypendia, celem prowadzenia pracy naukowej. Należałoby również ustalić listę osób ze Skandynawii, które można zaprosić do Polski. Proponuje wydawanie czasopisma w języku angielskim lub w innych językach skandynawskich. Podkreślił też konieczność utworzenia lektoratów języków skandynawskich. W związku z brakiem słowników i podręczników gramatyki wskazane byłoby wspólne ich opracowanie przez specjalistów skandynawskich i polskich.

Mgr Anna Świderska z Gdańskiej Biblioteki PAN zwróciła uwagę na dużą rolę, jaką może odegrać w zakresie kontaktów osobistych polsko-skandynawskie spotkanie literatów, które po raz drugi odbyło się w maju br. Zaznaczyła również, że Biblioteka PAN w Gdańsku posiada dużo prac z dziedziny skandynawistyki oraz starodruków skandynawskich.

Dr Edward Kątowski poparł projekt wydawania periodyku w języku angielskim. Zaznaczył też, że WSE w Sopocie utrzymuje kontakty z krajami skandynawskimi, szczególnie w zakresie dotyczącym żeglugi, i że opracowuje się tam historię żeglugi skandynawskiej. Poruszył też

sprawę opracowania integracji i dezintegracji w państwach skandynawskich. Referat mgr Wróblewskiej ma dużą wartość bibliograficzną.

Następnie odczytany został autoryzowany tekst wypowiedzi doc. dra Józefa Borowika[1], który na pierwszy plan wysunął postulat badań antropogeograficznych (geografia regionalna, gospodarcza oraz szeroko pojęta fizjografia krajów skandynawskich). Instytut Bałtycki nie powinien — jego zdaniem — prowadzić prac badawczych w zakresie skandynawistyki, lecz ograniczyć się do działalności usługowo-informacyjnej. W ramach działalności Instytutu Bałtyckiego można byłoby organizować spotkania np. z bibliotekarzami skandynawskimi (wspólnie z gdańską Biblioteką PAN) oraz pracownikami archiwów (wspólnie z Archiwum w Gdańsku).

Dyrektor Instytutu Bałtyckiego, dr Stanisław Potocki zaznaczył, że Instytut Bałtycki nie może być placówką wyłącznie usługową w zakresie skandynawistyki, byłoby to bowiem sprzeczne z jego założeniami organizacyjnymi. Zaproponował, żeby referat mgr J. Wróblewskiej opublikować w języku angielskim w materiałach na konferencję „okrągłego stołu". Jej temat dalszej pracy badawczej wymaga dłuższego pobytu w Szwecji. Konieczne jest bowiem sprawdzenie oddziaływania nacjonalistycznej historiografii niemieckiej na historiografię skandynawską, zwłaszcza w zakresie naświetlania spraw polskich. Przypomniał, że Instytut Bałtycki nastawiony jest na badania historii najnowszej. Poza tym w Instytucie Bałtyckim podjęta zostanie próba założenia stale aktualizowanej kartoteki skandywistycznych prac badawczych prowadzonych w kraju. Instytut Bałtycki powinien również posiadać kartotekę bibliograficzną prac polskich na tematy skandynawskie oraz kartotekę prac skandynawskich na tematy dotyczące Polski. Periodyk dla krajów skandynawskich najlepiej byłoby wydawać w języku angielskim. Z wielu względów korzystne byłoby nawiązanie kontaktów z tymi przedstawicielami instytutów skandynawskich, którzy znają język polski i mogliby wygłosić odpowiednie prelekcje po polsku.

Prof. dr Tadeusz Cieślak podkreślił wagę spotkań tzw. okrągłego stołu dla rozszerzenia kontaktów. Można byłoby zaproponować odstąpienie pracownikom nauki niewykorzystanych limitów z innych dziedzin na wyjazdy zagraniczne.

Dr Janusz Małłek uznał referat mgr J. Wróblewskiej za interesujący, ale był zdania, że pożądane jest również opracowanie tego, co Skandynawowie napisali o Polsce. Potrzebne jest poza tym zbadanie i opracowanie odnośnej bazy archiwalnej w państwach skandynawskich i w Polsce, oraz zgromadzenie podstawowych wydawnictw skandynawskich i opracowań źródłowych w Instytucie Bałtyckim. Możliwość kontaktów jest uzależniona od posiadania specjalistów z naszej strony, których musimy kształcić.

Na zakończenie prof. dr Tadeusz Cieślak zaproponował opracowanie w ramach Komisji memoriału, dotyczącego programowych założeń badań skandynawistycznych w Polsce. Zaznaczył, że Instytut Bałtycki poza prowadzeniem własnych prac badawczych, powinien pełnić rolę „skrzynki zbiorczej", do której będą nadsyłane adresy osób zainteresowanych tą problematyką, informacje o odnośnych pracach magisterskich, doktorskich i habilitacyjnych oraz o wszystkich innych pracach badawczych z zakresu skandynawistyki.

[1] Zmarł 8 maja 1968 r

SPIS TREŚCI

Artykuły

Krzysztof Skubiszewski: Powrót Gdańska w granice Rzeczypospolitej 3
Henryk Batowski: Skandynawia — neutralność za wszelką cenę . . 11
Stanisław Potocki: Uwagi na temat hitlerowskiej ewakuacji Pomorza Gdańskiego 1944—1945 17
Stanisław Schimitzek: Sztuczne bilanse strat ludnościowych w NRF 25
Tadeusz Kowalak: Za kulisami „Pucker Zeitung" 29

Noty skandynawskie

Tadeusz Cieślak: Udział Skandynawów w antypruskiej ankiecie Henryka Sienkiewicza 41
Jadwiga Wróblewska: Wyniki ankiety w sprawie badań skandynawistycznych w Polsce 44

Recenzje i omówienia

Zygmunt Brocki: Czasopismo „Onomastica" o pracach niemieckich nazewników 48

Z kroniki Instytutu Bałtyckiego 51

BIBLIOTEKA
Centralnego
Muzeum
Morskiego
w Gdańsku

IV 0230
1968/9/5577

Druk GZP zam. nr 281·Z 4.